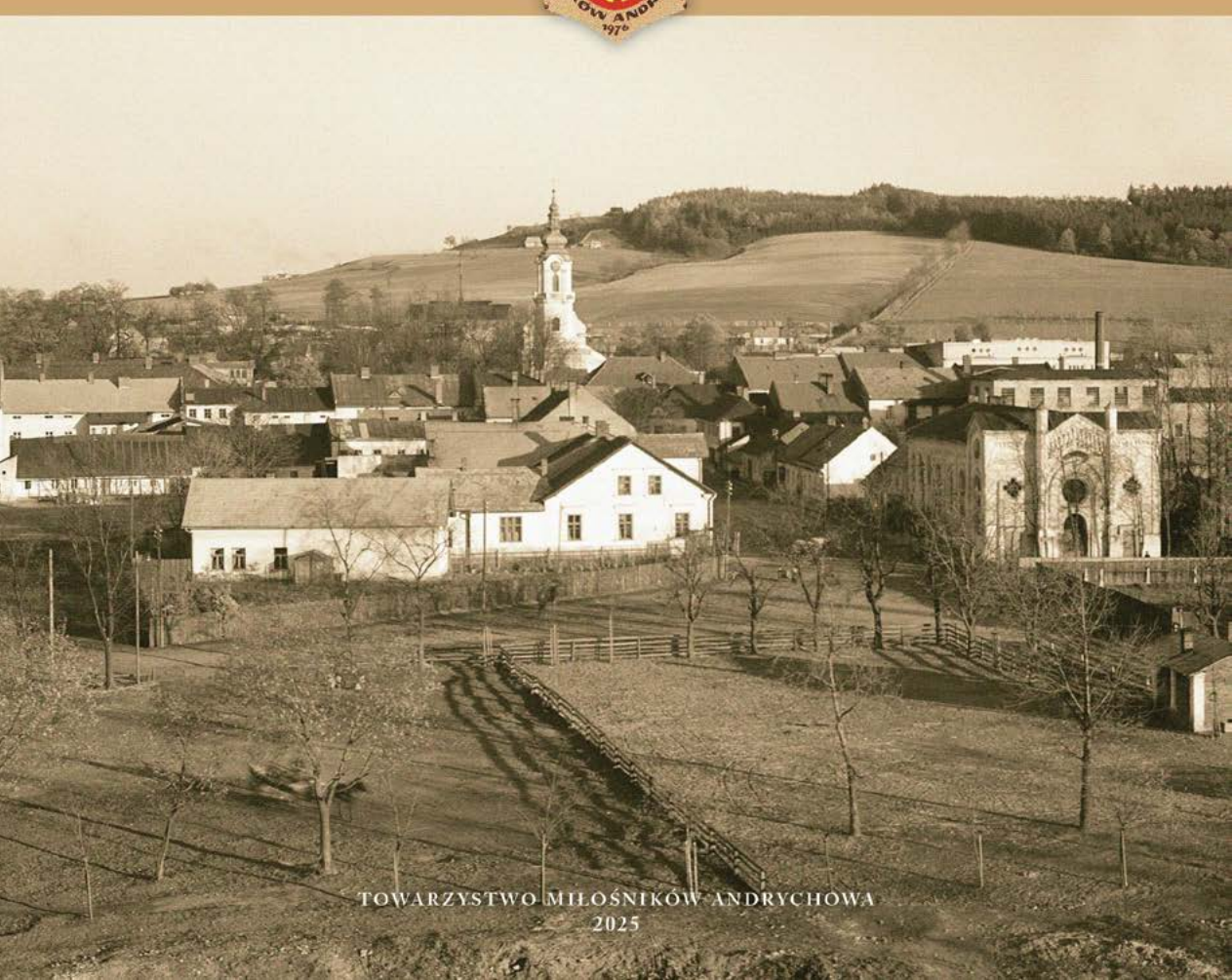


Andrychów

ŁUDZIE, MIEJSCA, PRZEDMIOTY, DOKUMENTY I OPOWIASTKI

MATERIAŁY Z SEMINARIUM HISTORYCZNEGO

TOM II



TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ANDRYCHOWA
2025

Andrychów

LUDZIE, MIEJSCA, PRZEDMIOTY,
DOKUMENTY I OPOWIASTKI

MATERIAŁY Z SEMINARIUM HISTORYCZNEGO
TOM II

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ANDRYCHOWA

Andrychów 2025

Andrychów

LUDZIE, MIEJSCA, PRZEDMIOTY,
DOKUMENTY I OPOWIASTKI
TOM II

Redakcja:

Łukasz Gieruszczak, Ewelina Prus-Bizoń

Autorzy artykułów:

Andrzej Fryś, Łukasz Gieruszczak, Jadwiga Janus, Michał Jarnot, Artur Oboza,
Przemysław Płonka, Ewelina Prus-Bizoń, Teresa Putek, Daria Rusin, Krzysztof Saferna

Okładka:

Łukasz Gieruszczak
(wykorzystano zdjęcie ze zbiorów A. Stuglika,
Archiwum Państwowe w Katowicach - oddział w Bielsku-Białej)

Skład i opracowanie graficzne:

Łukasz Gieruszczak

Korekta:

Łukasz Gieruszczak

Wydawca:

Towarzystwo Miłośników Andrychowa
ul. Krakowska 69, 34-120 Andrychów, Polska
tma.andrychow@gmail.com

Druk:

Mazowieckie Centrum Poligrafii

ISBN: 978-83-969901-4-3

Seminarium zorganizowano dzięki wsparciu Urzędu Miasta w Andrychowie

© Towarzystwo Miłośników Andrychowa, Andrzej Fryś, Łukasz Gieruszczak, Jadwiga Janus, Michał Jarnot,
Artur Oboza, Przemysław Płonka, Ewelina Prus-Bizoń, Teresa Putek, Daria Rusin, Krzysztof Saferna

SPIS TREŚCI

- 9 Andrzej Fryś, *O andrychowskich zabytkach oraz o pewnej z nimi związanej hipotezie*
- 19 Łukasz Gieruszczak, *Józef Heriadin z Andrychowa – profesor wadowickiego gimnazjum, legionista, bohater*
- 35 Jadwiga Janus, *Damazy Miśko z Andrychowa. Jak po prochy Adama Mickiewicza do Paryża się udał*
- 47 Michał Jarnot, *Andrychowscy młynarze w aktach spadkowych c.k. Sądu Powiatowego w Andrychowie*
- 65 Artur Oboza, *Od wójta rzyk do posła austriackiego parlamentu. Życie i działalność Józefa Młynarczyka (1799–1872)*
- 77 Przemysław Płonka, *Dziadek z Roczyn*
- 83 Ewelina Prus-Bizoń, *O andrychowskiej walce z gruźlicą, Domu Zdrowia, otwarciu budynku Kasy Chorych w Andrychowie, Sanatorium Przeciwgruźliczym i tym, kto okazał się „ciurem”*
- 113 Teresa Putek, *Urodziłem się w Andrychowie: w mojej stolicy Polski*
- 127 Daria Rusin, *Działalność delegatury Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Andrychowie w latach 1946–1948*
- 149 Krzysztof Saferna, *Kilka słów o propagowaniu historii lokalnej, czyli o historiach z gminy Wieprz*

SEMINARIUM 2025

Niniejsza publikacja to drugi tom opowieści o Andrychowie i okolicy. Podobnie jak 12 miesięcy temu, tak i teraz Towarzystwo Miłośników Andrychowa zorganizowało seminarium historyczne. Odbyło się ono 24 października 2025 r.

Zapraszamy do zapoznania się z 10 artykułami naszych autorów. Tym razem w naszej książce znajdziecie informacje o andrychowskich zabytkach i młynarzach, o postaciach takich Józef Heriadin, Damazy Miśko, Józef Młynarczyk, Franciszek Płonka, Michał Babuchowski. Są także artykuły o budynku Kasy Chorych i Domu Zdrojowym w Targanicach, działalności PTT w Andrychowie oraz o historiach z gminy Wieprz.

W seminarium udział wzięli:

- Andrzej Fryś
- Łukasz Gieruszczak
- Jadwiga Janus
- Michał Jarnot
- Artur Oboza
- dr hab. Przemysław Płonka
- Ewelina Prus-Bizoń
- Teresa Putek
- Daria Rusin
- Krzysztof Saferna

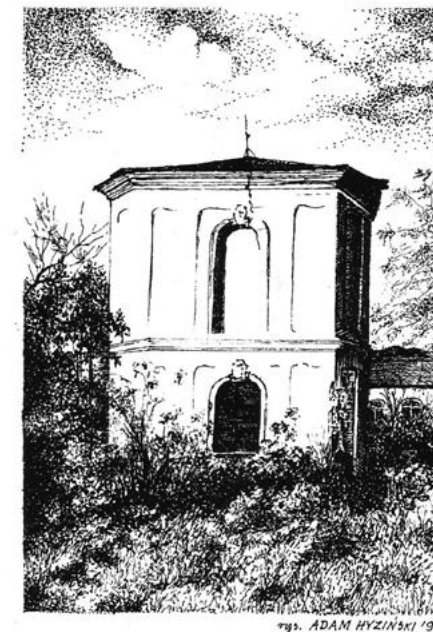
O ANDRYCHOWSKICH ZABYTKACH ORAZ O PEWNEJ Z NIMI ZWIĄZANEJ HIPOTEZIE

ANDRZEJ FRYŚ

WSTĘP

Andrychów nie ma szczęścia do zabytkowych budowli¹. Najważniejsza z nich, wybudowany w pierwszej połowie XIX wieku, klasycystyczny pałac Bobrowskich, zwany przez andrychowian zamkiem, doczekał się co prawda konkretnych planów renowacji, ale prace na pełną skalę wciąż nie mogą ruszyć. Pewnym powodem do optymizmu jest fakt, że wiosną tego roku rozpoczęły się prace nad remontem piwnic i fundamentów.

W ogrodach pałacowych po drugiej stronie ulicy Krakowskiej mieścił się murowany, późnobarokowy, piętrowy pawilon (lamus?) na planie kwadratu o ściętych narożach, który także był zabytkiem i to z I połowy XVIII wieku². Z niewiadomych przyczyn rozebrano go w roku 1971.



RYSunek ADAMA HYZIŃSKIEGO (1937-2014),
PRZEDSTAWIAJĄCY BAROKOWY PAWILON
OGRODOWY, ROZEBRANY W 1971 R.

¹ A. Fryś, *Do zabytków to my w Andrychowie szczęścia nie mamy*, „Nowiny Andrychowskie” nr 8/2023, s. 17.

² J. Szablowski, *Katalog zabytków sztuki w Polsce, Tom I Województwo Krakowskie*, z. 14, Powiat Wadowicki, Warszawa 1953, s. 2.

Kamienica, która – jak można odczytać z napisu na północnej fasadzie – pochodzi z roku 1809, prawdopodobnie najstarsza w mieście, została przez Gminę sprzedana. Nowy właściciel bezprawnie ją nadbudował i następnie porzucił, a teraz budynek straszy, częściowo obłożony ohydny brezentem.



INSKRYPCJA NA PÓŁNOCNEJ
ELEWACJI KAMIENICY PRZY RYNKU,
Z WIDOCZNĄ DATĄ: 1809
(FOT. A. FRYŚ)



OBECNY, GODNY WSZELKIEGO POTĘPIENIA, WYGLĄD
KAMIENICY. POTĘŻNE PRZYPORY OD STRONY PÓŁNOCNEJ
ŚWIADCZĄ O SKLEPIENIACH WEWNĄTRZ (FOT. A. FRYŚ)

W centrum Andrychowa objętym ochroną konserwatorską jeden z budynków przy rynku został zburzony, a obecnie stoi tam pomnik Morawianek. O pomstę do nieba woła stan wybudowanej przed przeszło stu laty willi Czeczowiczków. Obawiam się, że ze względu na fatalny stan techniczny odbudowa tej willi może się już dziś nie udać.

Prawie 140 lat liczy sobie andrychowski dworzec kolejowy wybudowany w 1888 r.³ Z dzieciństwa pamiętam, jak w tym budynku mieściły się ogrzewana w zimie poczekalnia, kasy biletowe i restauracja, a na piętrze mieszkanie naczelnika stacji. Dziś stan tej budowli jest nie najlepszy, nie mówiąc już o jego funkcjach. Sytuację, jaka tu obecnie panuje, trafnie opisał Jacek Dyrłaga⁴. O tym natomiast, że zabytkowe dworce mogą być sensownie użytkowane, świadczyć mogą przykłady nieodległych od Andrychowa stacji w Wadowicach, Skawinie i w Bielsku-Białej.

³ *Andrychów. Historia wsi, miasta i gminy*, red. J. Rajman, Kraków 2024, s. 208.

⁴ J. Dyrłaga, *Andrychowski dworzec PKP: Wiadomo, że niewiele wiadomo*, „Nowiny Andrychowskie”, nr 1/2025, s. 6.



WILLA CZECZOWICZKÓW W CZASACH ŚWIETNOŚCI. FOT. A. STUGLIK
(ARCHIWUM PAŃSTWOWE W KATOWICACH, ODDZIAŁ W BIELSKU-BIAŁEJ – APBB)

Jedynym zabytkiem w naszym mieście otoczonym należyta (choć też niestety nie zawsze) opieką jest późnobarokowy kościół pod wezwaniem św. Macieja, pochodzący z początków XVIII w.

ANDRYCHOWSKIE BUDOWNICTWO DREWNIANE

Kiedyś Andrychów był drewniany. Autorzy monografii⁵ piszą: „Założone w 1767 miasto miało drewnianą zabudowę”. I dalej: „Przez wiele dekad po lokacji w Andrychowie zdecydowanie przeważała zabudowa drewniana”. Jeszcze niedługo po zakończeniu II wojny można było zobaczyć u nas sporo pięknych drewnianych budynków. Najładniejszym z nich była zapewne chałupa należąca do rodziny Burych, posadowiona pod adresem ul. Beskidzka 29. Jak wynika z napisu wrytego na belce stropowej (sosrębie), dom ten zbudowano w roku 1795, a więc przed 230 laty⁶.

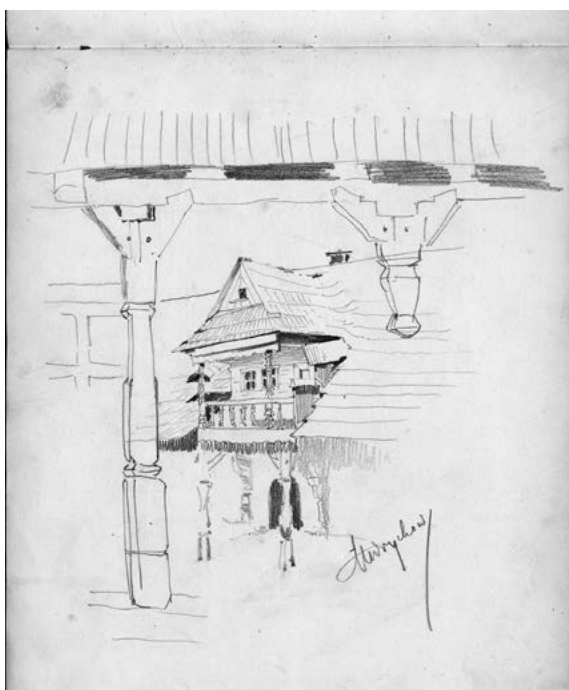
Dzięki swej niewątpliwiej urodzie budowla stała się inspiracją dla artystów. Jednym z tego przykładów może być przechowywany w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie rysunek znanego malarza i ilustratora Piotra Stachewicza (1858-

⁵ *Andrychów...*, op. cit., s. 127, 145.

⁶ (PIM) *Budowanie zabytkowego domu*, „Dziennik Polski”, 20 IV 1999.



ZABYTEKOWA CHAŁUPA BURYCH W ROKU 1978 (FOT. JAN ŚWIDERSKI)



RYСУNEK PIOTRA STACHIEWICZA
PRZECHOWYWANY W BIBLIOTECE
JAGIELLOŃSKIEJ, PRZEDSTAWIAJĄCY
FRAGMENT CHAŁUPY BURYCH

1938), który przedstawia fragment zabytkowego domu widziany spod podcieni budynku stojącego po przeciwnej stronie ulicy. Prawdopodobnie rysunek ten powstał, gdy Piotr Stachiewicz przebywał w Andrychowie w związku z tworzeniem dla kościoła pod wezwaniem św. Macieja obrazu olejnego przedstawiającego Świętą Rodzinę⁷.

Kolejnym przykładem pracy zainspirowanej andrychowskim zabytkiem jest akwarela nieznanego artysty, namalowana już po wojnie, o czym świadczą widoczne na drugim planie zarysy bloków na 1 Maja.



AKWARELA NIEZNANEGO MALARZA Z LAT POWOJENNYCH PRZEDSTAWIAJĄCA CHAŁUPĘ BURYCH

Rysunki i zdjęcia opisywanego tu zabytkowego domu można też oglądać w książce⁸ i cytowanym już katalogu Szablowskiego⁹ oraz monografii¹⁰, a także na wielu pocztówkach.

W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku decyzją ówczesnych władz miejskich dom ten rozebrano, przeprowadzając równocześnie inwentaryzację. Pod

⁷ I. Iwanicka, *Piotr Stachiewicz malarz (nie)zapomniany Cz.2*, „Źródło spod Pańskiej Góry”, nr 2/2012, s. 2.

⁸ W. Krassowski, *Architektura drewniana w Polsce*, „Arkady” 1961, s. 57.

⁹ Szablowski, op. cit.

¹⁰ *Andrychów...*, op. cit., s. 157.

sam koniec ubiegłego stulecia mecenas Adam Wiklik kupił od miasta działkę i pod nadzorem konserwatora odbudował dom przy ul. Garncarskiej¹¹. Niestety całą posiadłość ogrodzono płotem, który – podobnie jak otaczająca dom zieleń – utrudnia oglądanie obiektu.



OBECNY WYGLĄD CHAŁUPY BURYCH, A WŁAŚCIWIE DOMU WIKLIKÓW (FOT. A. FRYŚ)

Podziw budzić mogły też drewniane domy na wschodniej stronie ulicy Garncarskiej. Zwrócił na nie uwagę zarówno Alojzy Stuglik, jak i młody Janusz Bogdanowski, późniejszy profesor Politechniki Krakowskiej¹².

Janusz Bogdanowski naszkicował także inny dom drewniany, o którym jego córka, autorka cytowanego artykułu, napisała w „Aurze”: „Jest to drewniane, parterowe domostwo nakryte potężnym dachem, którego połamane krokwie sprawiają, iż dom bardziej przypomina zgarbionego starca niż architektoniczną strukturę”. Ja nie potrafię wskazać, o jaki to dom może chodzić, jedyne przypuszczenia wiąże ze starą chałupą przy ul. Beskidzkiej.

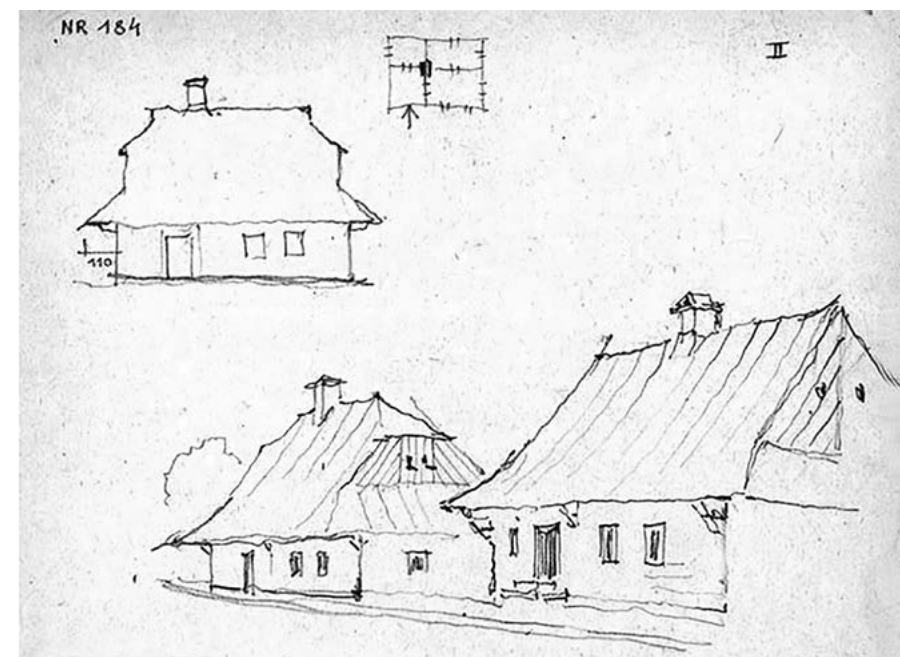
Pozostając na ulicy Beskidzkiej, warto przypomnieć drewnianą stodołę, która rozebrano, gdy budowano parking naprzeciw cmentarza.

¹¹ *Budowanie zabytkowego...*, op. cit.

¹² M. Bogdanowska, *Szkicownicy Janusza Bogdanowskiego. Miasteczka polskie w latach 50 XX wieku*, „Aura”, nr 1/2008, s. 22; **dr hab. szt. Monika Bogdanowska** była w latach 2019–2021 Małopolskim Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków.



NIEISTNIEJĄCE JUŻ DZIŚ DOMY DREWNIANE NA WSCHODNIEJ STRONIE UL. GARNCARSKIEJ
FOT: A. STUGLIK (APBB)



RYСУNEK JANUSZA BOGDANOWSKIEGO Z „AURY” (PATRZ PRZYPIS 12), PRZEDSTAWIAJĄCY DOMY
PRZY UL. GARNCARSKIEJ



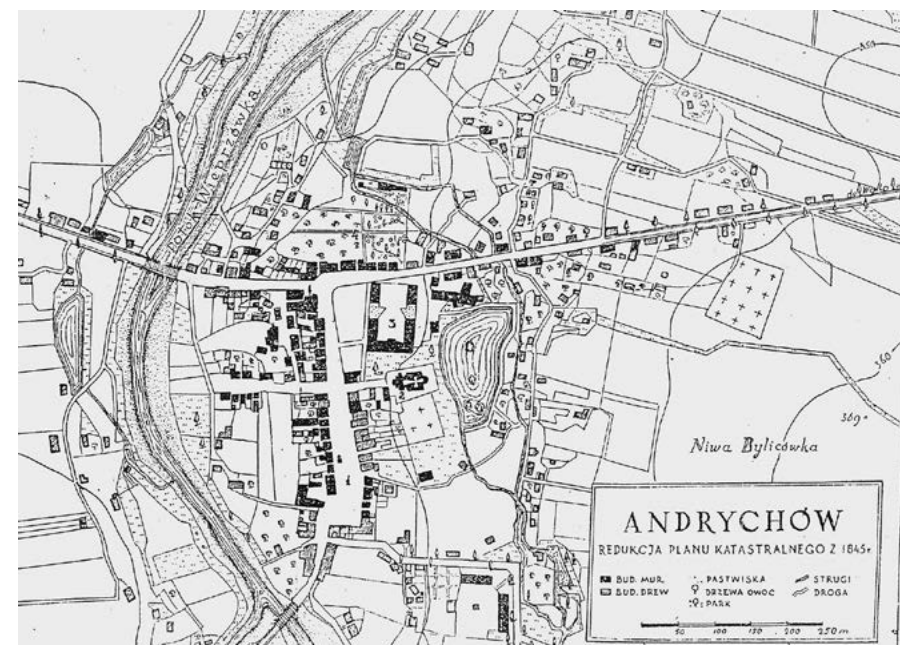
DREWNIANY DOM PRZY UL.
BESKIDZKIEJ, KTÓRY, JAK MOŻNA
BY EWENTUALNIE PRZYPUSZCZAĆ,
BYŁ RYSOWANY PRZEZ JANUSZA
BOGDANOWSKIEGO (FOT. A. FRYŚ)

RYSUNEK JANUSZA
BOGDANOWSKIEGO Z AURY (PATRZ
PRZYPIS 12), PRZEDSTAWIAJĄCY
STARĄ, DREWNIANĄ CHAŁUPĘ



DREWNIANA STODOŁA, KTÓRA STAŁA NAPRZECIW CMENTARZA (FOT. JAN ŚWIDERSKI)

Jak andrychowski rynek wyglądał przed pożarem w roku 1893? Praktycznie cała wschodnia pierzeja andrychowskiego rynku była wówczas zabudowana budynkami drewnianymi. Można to zobaczyć na *Redukcji planu katastralnego z 1845 r.*



FRAGMENT REDUKCJI PLANU KATASTRALNEGO Z 1845

Na pewno w niektórych z tych domów były podcienia, o czym świadczyć może także następujący zapis: „ale z tym zaś dla sprzedawcy warunkiem, że w tej izbie gdzie teraz mieszkam i ze sklepem murowanym i pocieniem dla mojego aż do śmierci utrzymania się wymawiam sobie mieszkanie”. Zapis ten stanowi opis mieszkania w drewnianym domu należącym do Franciszka Wilczka¹³ (obecny adres Rynek 32). Wyjaśnić trzeba, że słowa „sklep murowany” oznaczają w tym przypadku piwnicę, co jest zrozumiałe, bo F. Wilczek pochodził z Moraw, zaś po czesku sklep oznacza piwnicę. Opisywany tu drewniany dom spłonął doszczętnie podczas pożaru, a następnie w tym miejscu Piotr Fryś wybudował istniejący do dziś budynek piętrowy. Ważne jest, że w kontrakcie mowa jest o *pocieniu* czyli zapewne o podcieniu. Z kolei autorzy monografii¹⁴ piszą: „Część budynków była wyposażona w podcienia, niekiedy istniejące do dziś”.

¹³ Archiwum Parafii św. Macieja w Andrychowie, *Fundacja Franciszka Wilczka, Kontrakt z 4 września 1826 r.*

¹⁴ *Andrychów...*, op. cit., s. 127.



DAWNA PIEKARNIA BYLICOWEJ; SPOD PODCIENI TEGO DOMU PIOTR STACHIEWICZ SZKICOWAŁ CHAŁUPĘ BURYCH. OBOK: DOM Z PODCIENIAMI PRZY UL. KRAKOWSKIEJ (FOT. A. FRYŚ)

Istnieją zatem, kruche co prawda przesłanki, do postawiania zapowiedzianej w tytule hipotezy, że andrychowski rynek, a przynajmniej jego wschodnia pierzeja, była w całości zabudowana domami z podcieniami i wyglądała tak, jak dziś wygląda rynek w Lanckoronie.

Domy Bylicowej i Burych należałoby w takim przypadku traktować jako wysunięty na południe, ocalały od pożaru, fragment drewnianej zabudowy rynku.

ANDRZEJ FRYŚ

O AUTORZE

Z zawodu jest magistrem inżynierem mechanikiem, specjalistą od silników wysokoprężnych. Przez prawie 40 lat pracował w Wytwórni Silników Wysokoprężnych Andoria w Andrychowie, gdzie od stanowiska montera doszedł do funkcji Głównego Konstruktora. Kierował zespołem konstruktorów, który stworzyli pierwszy w Polsce szybkoobrotowy silnik wysokoprężny do samochodów osobowych i dostawczych – 4C90. Potem, gdy koreańscy właściciele Andorii skłonili go do odejścia, przez półtora roku pracował jako Project Manager w jednym z największych koncernów na świecie – General Electric.

Po przejściu na emeryturę zajął się historią rodziny, historią Andrychowa i historią techniki. Jest autorem (lub współautorem) ponad stu pięćdziesięciu publikacji, dotyczących wszystkich interesujących go dziedzin. Współpracował z „Nowinami Andrychowskimi” i czasopismami regionalnymi: żywieckimi „Groniami” i „Wadovianami”. W latach 1994–2006 był radnym Rady Miejskiej w Andrychowie, przez dwie kadencje — jej wiceprzewodniczącym. Był słuchaczem, a także epizodycznie wykładowcą i organizatorem imprez Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Andrychowie. Jest działaczem, a aktualnie wiceprezesem Towarzystwa Miłośników Andrychowa. Uprawiał namiętnie rekreacyjne narciarstwo zjazdowe i turystykę górską, uczestniczył w budowie wyciągów narciarskich TKKF „Motor” w Rzykach. Lubi książki i muzykę jazzową. Interesuje się historią Galicji, najnowszą historią Polski i polityką.



JÓZEF HERIADIN Z ANDRYCHOWA – PROFESOR WADOWICKIEGO GIMNAZJUM, LEGIONISTA, BOHATER

ŁUKASZ GIERUSZCZAK

Nie dzielił się swoją historią, nie obnosił z medalami. W Andrychowie, z którego się wywodził, pozostaje w cieniu ojca, zasłużonego burmistrza i działacza społecznego. W Wadowicach pamięć o nim jest bardziej wyrazista. Ale profesorowi prestiżowego gimnazjum, nauczycielowi Karola Wojtyły, żołnierzowi, patriocie należy jednak poświęcić więcej miejsca i czasu. Bo postać Józefa Antoniego Heriadina¹ powinna budzić dziś najszlachetniejsze skojarzenia, niezależnie od wyznawanych poglądów. Sam nie angażował się w politykę, stronił od rozgłosu, nie zabiegał o uwagę. We wspomnieniach swych uczniów i wychowanków jest określany jako skromny człowiek. Po prostu. A przecież był bohaterem...

STUDENCKA MŁODOŚĆ I LEGIONY POLSKIE

Józef Antoni Heriadin przyszedł na świat 18 marca 1885 roku. Był synem Zofii Chrzanowskiej i Antoniego, wieloletniego członka zarządu Rady Miejskiej i burmistrza Andrychowa. Ojciec zasłużył się dla lokalnej społeczności. Przewodniczył Radzie Szkolnej, udzielał się w andrychowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej i Katolickim Stowarzyszeniu „Ochronka” – w 1905 roku otrzymał honorowe obywatelstwo miasta, choć wtedy był już właścicielem majątków Rudze koła Zatora i Żubracze w powiecie leskim. Dziadek z kolei – Antoni Heradin starszy – przybył do Andrychowa z Cieszyna w połowie lat czterdziestych XIX wieku, zajmował się handlem i lichwą, wspólnie z Józefem Kośvitzkim. Nad Wieprzówką prowadził kantor bawełny, wspierając m.in. szkołę w Sułkowicach-Łęgu².

¹ W tekście posługuję się formą nazwiska *Heriadin* (odnośnie Józefa), bo występuje ono częściej w literaturze (rzadziej *Herjadin*). To fonetyczne zmiękczenie głoski jest powszechne w nazwiskach na terenie Andrychowszczyzny. Należy pamiętać, że w XIX w. raczej funkcjonował zapis *Heradin*. I tak pisali się przodkowie bohatera niniejszego artykułu.

² A. Fryś, M. Pytel-Skrzypiec, T. Putek, D. Rusin, *Kto był kim w Andrychowie*, Andrychów 2017, s. 55; G. Studnicki, *Z Andrychowa rodem... Józef Heriadin*, „Nowiny Andrychowskie”, 7-8/1995, s. 16.

Heradinowie dbali o wykształcenie swych dzieci. Antoni sam ukończył cesarsko-królewskie Gimnazjum w Wadowicach w 1875 roku, był także członkiem krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej³. Teresa⁴, młodsza córka andrychowskiego burmistrza, studiowała w Paryżu i na Oxfordzie. Józef poszedł w ślady swego ojca. Gimnazjum ukończył w 1904 roku, zdając maturę z wyróżnieniem. Owa szkoła należała do najbardziej prestiżowych w tej części habsburskiej monarchii. Jej początki sięgają roku 1866. Była szóstą tego typu placówką w Galicji Zachodniej⁵. W czasach nauki Józefa Antoniego gimnazjum tętniło życiem – uczęszczało tu ponad 580 uczniów, nie tylko z powiatu wadowickiego, ale i z ościennych: bialskiego, żywieckiego, myślenickiego i chrzanowskiego. Zakładali oni orkiestrę dętą i teatr. Funkcję dyrektora pełnił w owym czasie Seweryn Arzt, kawaler orderu Franciszka Józefa i honorowy obywatel Wadowic, a placówka wyróżniała się propolską postawą nauczycieli. Szkoła, obok m.in. lokalnego gniazda „Sokoła”, stała się ważnym ośrodkiem krzewienia patriotycznych wartości i idei o niepodległej Polsce. Późniejszy jej absolwent, Józef Herzog, wspominał:

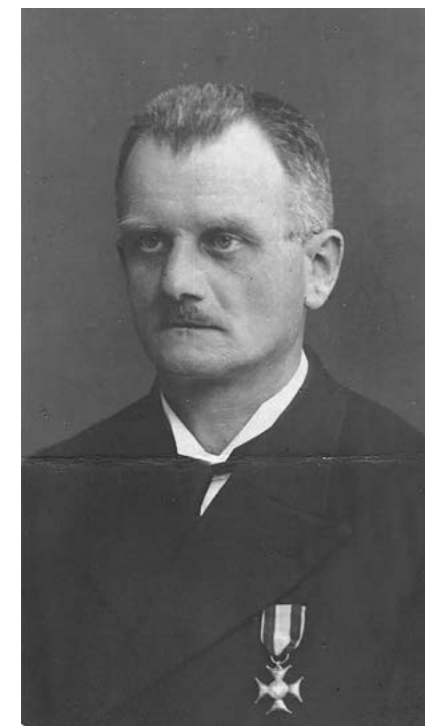
„Dotąd opowiadano nam o Polsce, lecz dopiero w Wadowicach zaczęliśmy się uczyć historii Polski. Nie wszystko było, jak by się na pozór zdawać mogło, zaustriacko-nie czy zniemczone. Mundury austriackie, orły dwugłowe na budynkach i na monetach, napisy niemieckie i urzędowy język niemiecki to była tylko cienka, zewnętrzna powłoka, a w głębi serca i duszy ugruntowywała się coraz mocniej, coraz żywiej Niepodległa – Ojczyzna Polska. Dopiero tam, w Wadowicach, zacząłem rozumieć wartość i znaczenie obrazów z Kościuszką, Pułaskim, Mickiewiczem, królową Jadwigą wiszących w domu pośród obrazów ze świętymi postaciami”⁶.

³ „Oświata Ludowa”, nr I/1911, s. 62.

⁴ **Teresa z Heriadinów Barabasz** (1897–1967), siostra Józefa Antoniego, profesorka języka angielskiego i francuskiego w Szkole Górniczej w Sierszy i w Gimnazjum Żeńskim w Wadowicach, a w latach 1947–1951 w Liceum Marcin Wadowity. Była żoną Aleksandra Barabasza, ziemianina z Kresów Wschodnich, aresztowanego przez NKWD w Wadowicach (zginął we Lwowie 6 XII 1945). Pochowana w Andrychowie. Zob. G. Studnicki, *Kto był kim w Wadowicach?*, Wadowice 1997, s. 10, 86.

⁵ K. Meus, *Wadowice 1772–1914. Studium przypadku miasta galicyjskiego*, Kraków 2013, s. 349–371. Zob. A. Karbowski, *Przegląd dziejów C.K. Gimnazjum Wadowickiego z powodu 25. rocznicy istnienia zakładu*, Wadowice 1892; G. Studnicki, *Pierwsza wśród równych. Dzieje Gimnazjum i Liceum w Wadowicach*, red. Z. Jurczak, Wadowice 1991; Tegoż: *Po polsku i dla Polski. Zarys 120-letniej historii Gimnazjum i Liceum w Wadowicach*, Bielsko-Biała 1986.

⁶ J. Herzog, *Krzyż Niepodległości. Wspomnienia ze służby w Legionach*, Nowy Jork 1994, s. 25–26.



JÓZEF HERIADIN, ZDJĘCIE Z KOLEKCJI AKT ODZNACZENIOWYCH CENTRALNEGO ARCHIWUM WOJSKOWEGO – WOJSKOWEGO BIURA HISTORYCZNEGO

Można przypuszczać, że największy wpływ na młodego Heriadina wywarli Walenty Myjkowski i Stanisław Hubert. Pierwszy był profesorem matematyki i fizyki, drugi – historii naturalnej⁷. Józef wybrał bowiem studia na Wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Jego specjalizacją było przyrodoznawstwo. Po zdanym w maju 1911 roku egzaminie nauczycielskim mógł również prowadzić zajęcia z matematyki i fizyki⁸. 31 sierpnia został mianowany zastępcą nauczyciela w niedawno założonym Gimnazjum w Tłumaczu, w rejonie iwanofrankińskim, na terenie dzisiejszej Ukrainy. Ale już w następnym roku szkolnym został przeniesiony do placówki, której sam był absolwentem. W niższych klasach uczył wszystkich wspomnianych wcześniej przedmiotów w wymiarze dwudziestu godzin⁹. Funkcję dyrektora pełnił wtedy Jan Doroziński,

⁷ *Sprawozdanie Dyrekcji C.K. Gimnazjum w Wadowicach za rok szkolny 1904*, Wadowice 1904, s. 47–48, 82.

⁸ Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej: ANK), Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego, *Heriadin Józef*, sygn. 29/2779/1556.

⁹ *Sprawozdanie Dyrekcji C.K. Gimnazjum w Wadowicach za rok szkolny 1912/13*, Wadowice 1913, s. 9, 11.

członek Rady Miejskiej i Rady Szkolnej Okręgowej. Wielu dawnych profesorów Józefa stało się dlań teraz jego kolegami z pracy.

Karierę nauczycielską przerwał wybuch I wojny światowej. 21 sierpnia 1914 roku Heriadin (który wcześniej był członkiem Związku Strzeleckiego) wstąpił do Legionów Polskich. Służył w I brygadzie. Najpierw, na krótko przydzielono go do III batalionu 3 pułku piechoty, a potem do 1 pułku artylerii¹⁰. Do walki z wadowickiego gimnazjum wyruszyło łącznie sześciu nauczycieli i 56 uczniów. Placówka funkcjonowała nadal, nie tylko dla dotychczasowych podopiecznych, ale i uczniów, których przygnała tu wojenna zawierucha¹¹. Na szlaku bojowym Legionów Polskich – obok Heriadina – znaleźli się inni profesorowie: Władysław Kiliński, Józef Lipiński, Mieczysław Michałkiewicz, Bronisław Piątkiewicz i Jan Stokłosa¹².

Jako artylerzysta Józef Heriadin służył przez większość kampanii w czwartej baterii dowodzonej przez kapitana Marcelego Śniadowskiego¹³. Ta – razem z piątą baterią – wchodziła w skład II dywizjonu kierowanego przez kapitana Ottokara Brzozę-Brzezinę. Każdą baterię tworzyło około osiemdziesięciu osób. Do końca 1914 roku żołnierze używali starych, austriackich armat górskich kaliber 7 cm z 1875 roku, niewyposażonych w tarcze ochronne. Były zapinane z tyłu do wozów. Po każdym strzale miały gwałtownie odskakiwać i wytwarzać sporo kurzu. Nie produkowano do nich już amunicji, dlatego gdy skończyły się doń zapasy, zastąpiono je nowszymi modelami. W początkach listopada oba oddziały II dywizjonu ruszyły w kierunku Lublina, by połączyć się z I brygadą Józefa Piłsudskiego. W połowie miesiąca formacja Brzeziny stoczyła swój pierwszy bój pod Krzywopłotami¹⁴. Bateria Heriadina okopała się pod klasztornym wzgórzem,

¹⁰ Wojskowe Biuro Historyczne – Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (dalej: CAW), Kolekcja Akt Personalnych i Odznaczeniowych, Kolekcja Orderu Wojennego Virtuti Militari – Heriadin (Herjadin) Józef Antoni, sygn. I.482.13-812, VM.

¹¹ *Sprawozdanie Dyrekcji C.K. Gimnazjum w Wadowicach za rok szkolny 1914/15*, Wadowice 1915, s. 35-38.

¹² M. Siwiec-Cielebon, *Wolności siew. Absolwenci i uczniowie c. i k. Gimnazjum Wyższego w Wadowicach do 1918 roku jako kadra przyszłych sił zbrojnych odrodzonej Rzeczypospolitej*, „Wadowiana. Przegląd historyczno-kulturalny”, nr 21, 2018, s. 92-145.

¹³ R. Lewicki, *Zarys historii wojennej 1-go pułku artylerii polowej legionów*, Warszawa 1929. Inni autorzy podają, że dowódcą czwartej baterii był Władysław Jaxa-Rożen, a Śniadowski – piątej. Zob. G. Baumfeld, *Artylerii Legionów Pułk Pierwszy*, Kraków 1918.

¹⁴ Zob. także: J. Centek, T. Woźny, *Limanowa–Łapanów 1914*, Szczecin 2023 (Seria IPN: Największe bitwy Legionów Polskich 1914–1916); T. Dudek, *Karpacka kampania Legionów Polskich 1914–1915*, Warszawa 2020; M. Kozubel, *Karpaty wschodnie 1914–1915*, Szczecin 2022 (Seria IPN: Największe bitwy Legionów Polskich 1914–1916); W. Szczepanek, *Od No-*



Żołnierze I pułku artylerii I brygady Legionów Polskich na froncie (G. Baumfeld, *Artylerii Legionów Pułk Pierwszy*, Kraków 1918)

tworząc specjalne daszki dla ochrony przed atakującymi wojskami rosyjskimi. Szczególnie zacięte okazały się walki o wieś Załęże. Ostatecznie ofensywę wojsk carskich powstrzymano, ale żołnierze walczący dla armii austro-węgierskiej także ponieśli straty.

II dywizjon musiał wycofać się. 20 listopada razem z IV i V batalionem 1 pułku piechoty ruszył w stronę Kluczy. Potem już sam kontynuował marsz przez Olkusz do Strzemieszyc, następnie do Makowa, a stamtąd do Mszany Dolnej i Łostówka. Na początku grudnia 1914 roku żołnierze bronili Rdziostowa, a chwilę później musieli się już bić pod Marcinkowicami i Pisarzową. Legioniści odpierali natarcie 15 dywizji piechoty, niemal przegrywając bitwę. Wobec wyczerpania zapasów amunicji obie baterie skierowano do Zaskala i Osieka, gdzie dokonano reorganizacji formacji.

Tak wyglądał początek bojowego szlaku Józefa Antoniego Heriadina. W maju 1915 roku, po przełamaniu frontu rosyjskiego, baterie przekroczyły Nidę, tocząc

wego Korczyną do Krzywopłotów 1914, Szczecin 2024 (Seria IPN: Największe bitwy Legionów Polskich 1914–1916).

krwawe boje pod Konarami i Przepiórowem¹⁵. Kolejne walki trwały już na ziemi lubelskiej (pod Tarłowem na przełomie czerwca i lipca). Wkrótce I brygada znalazła się nad Wisłą. Bitwy toczne pod Ożarowem i Kamionką kolejny raz przyniosły sławę artylerzystom II dywizjonu. Żołnierze kierowali się w stronę Kowla. Ta część Wołynia stała się stolicą wschodniego odcinka frontu. Józef Heriadin i jego IV bateria przybyli tu 8 września. Żołnierze przez ponad miesiąc stali się rezerwą dla działającej w tym miejscu V baterii. Heriadin brał udział w akcjach formacji dowodzonej przez ppor. Aleksandra Hertla, późniejszego pułkownika, który zginął w wojnie obronnej 1939 roku. Zacięte walki toczne były wzdłuż rzeki Styr, w okolicach Bielskiej Woli i Sobieszyc na przełomie września i października wśród bagnistej okolicy i gęstych lasów. Artylerzyści wspierali 5 pułk piechoty I brygady Legionów Polskich, a pomoc miała im zapewnić nieliczna kawaleria austriacka i konna bateria austriacka. V bateria zajęła miejsca na piaszczystym wzgórzu. W pewnym momencie przedarły się jednak wojska rosyjskie, ukryte w sąsiednim lesie, zagrażając piechocie. W czasie tej bitwy szczególnie zasłużył się nauczyciel wadowickiego gimnazjum. Pluton pod dowództwem Hertla

„był szarżowany przez kawalerię nieprzyjacielską z odległości 500 metrów. Powstrzymał szarżę salwami i dopiero widząc się otoczonym, zaczął odwrót. Przez tę zwłokę wstrzymano pęd kawalerii nieprzyjacielskiej i umożliwiono uporządkowanie rozproszonej kawalerii własnej. [Heriadin] W boju, dzięki swej wybitnej odwadze osobistej, brawurze i hartowi bojowemu, zdołał podtrzymać ducha i dodać otuchy walczącym wręcz kolegom”¹⁶.

Z ARMII AUSTRIACKIEJ DO WOJSKA POLSKIEGO

Za ten czyn Józef Antoni Heriadin otrzyma order *Virtuti Militari* V klasy. W IV baterii Heriadin pozostał do 8 grudnia 1915 roku. Potem często zmieniał się jego przydział, choć to wynikało z przeobrażeń w obrębie pułku. Ostatecznie w skład oddziału wchodziły: dowództwo z oddziałem sztabowym i archiwum, dwa dywizjony polowe złożone z dwóch baterii po trzy plutony oraz jeden dywizjon haubic, „mający dwie baterie po dwa plutony każda, cztery kolumny amunicyjne (w tem jedna zaopatrująca piechotę), kolumnę prowiantową i warsztaty pułkowe”¹⁷. Na czele pułku stał nadal major Ottokar Brzoza-Brze-

¹⁵ G. Baumfeld, *Artylerii...*, s. 47–65; P. Benken, *Konary–Jastków 1915*, Szczecin 2024 (Seria IPN: Największe bitwy Legionów Polskich 1914–1916).

¹⁶ CAW, sygn. I.482.13–812, VM, s. 6.

¹⁷ R. Lewicki, *Zarys historii...*, s. 10.

zina. Józef służył kolejno w VI, V baterii, a po ich reorganizacji w I i II haubicy. Szybko też awansował.

Pobyt nad Styrem przedłużał się i upływał pod znakiem długich, zaciętych walk pozycyjnych aż do połowy 1916 roku. W lipcu legionści okryli się chwałą w bitwie pod Kostiuchnówką, ale przewaga sił rosyjskich doprowadziła do odwrotu I brygady. W listopadzie 1 pułk artylerii polowej rozmieszczono już w okolicach Warszawy. Był to czas rosnącej politycznej niezgody. Podpisany w Pszczynie Akt 5 Listopada wywołał oburzenie wśród Polaków, a jednocześnie zmusił państwa ententy do reakcji i złożenia kontrpropozycji. Wobec wstrzymania poboru rekrutów do Legionów Polskich swą działalność zintensyfikowała Polska Organizacja Wojskowa. Momentem kluczowym był oczywiście 9 lipca 1917 roku, kiedy I i III brygada odmówiła złożenia przysięgi „na wierne braterstwo broni z Niemcami i Austro-Węgrami”. Kryzys przysięgowy doprowadził do rozwiązania formacji Józefa Piłsudskiego, a sam brygadier został osadzony w twierdzy w Magdeburgu. Józef Antoni Heriadin z kolei – podobnie jak większość jego kolegów – niechętny nowo utworzonemu Polskiemu Korpusowi Posiłkowemu, został wcielony do austro-węgierskiej armii i trafił na front włoski¹⁸.

Legionistów najczęściej przydzielano do 12 dywizji piechoty, rzadziej do innych oddziałów. Byli podwładni Piłsudskiego toczyli m.in. krwawe boje nad Pławą, ale badacze podkreślają, że w tej fazie wojny nie brali udziału w najcięższych walkach. Sam Heriadin na front trafił dopiero w maju 1918 roku. Żołnierzom doskwierało jednak poczucie izolacji. Przydziały organizowano tak, by Polacy nie spotykali się w poszczególnych formacjach z dawnymi kolegami. Zostali odcięci od wieści o swoich rodzinach i kraju, czekali... Do domów udało im się wrócić dopiero późną jesienią. Wracali wyczerpani wojną, ranni i schorowani (trawieni „hiszpanką”, która w owym czasie zbierała śmiertelne żniwo).

Józef Antoni Heriadin pozostał na służbie, tyle że już w formującym się Wojsku Polskim. Najpierw skierowano go na Morawy, a następnie do Warszawy. Wojenna tułaczka odbiła się na jego zdrowiu. 18 grudnia 1918 roku uzyskał od dowództwa urlop „z powodu niedomagań płuc i serca”¹⁹. Jesienią powrócił do szkoły, a dekretem Rady Szkolnej Krajowej z 19 września 1919 roku został mianowany nauczycielem zwyczajnym (rzeczywistym)²⁰. Na krótko. Bo po niespełna

¹⁸ We wrześniu 1917 r. do armii austriackiej trafiło 27 oficerów i prawie 580 żołnierzy 1 pułku artylerii polowej Legionów Polskich. J. Snopko, *Legioniści polscy na froncie włoskim w latach 1917–1918*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” nr 12 (63)/1 (234), s. 7–22.

¹⁹ CAW, sygn. I.482.13–812, VM, s. 4.

²⁰ ANK, sygn. 29/2779/1556, s. 7.

4517
b. oficer ułanów
nadany do służby frontowej
POWIATOWA KOMENDA UZUPEŁNIEŃ W Wadowicach
Zwrócić Pow. Kom. Uzupełnień w Wadowicach
Karta powołania.

Imię i nazwisko: Heriadin Józef
służył poprzednio jako chorąży 1. pułk. artylerii przy:

piechocie	oddziale lotniczym
kawalerii	kompanii sanitarnej
artylerii	dywizjonie taborów
saperach	zakładach prowiant.
pułku telegraficznym	
pułku kolejowym	
oddziale samochodowym	

urodzony w roku 1885, przynależny do gminy And. Wadowice
powiat okr., został w dniu dzisiejszym uznany przez
Komisję przeglądową za zdolnego do służby wojskowej.
Wyżej wymieniony zgłosił się na dnia 20. lipca
1919 r., o godzinie 8 rano w Powiatowej Komendzie uzupełnień (dawne
Ergänzungsbezirkskommando) w Wadowice.

Wadowice, dnia 15. lipca 1919.
Schmidt
Przewodniczący Komisji przeglądowej.

Placówka.
BRUKARNA ZWIĄZANA W WRAKOWIE, WINDLAGE 11 — 212-19.

KARTA POWOŁANIA JÓZEFA HERIADINA Z LIPCA 1920 R. (ARCHIWUM PAŃSTWOWE W KATOWICACH – ODDZIAŁ W BIELSKU-BIAŁEJ, SYGN. 13/622/23, s. 35)

roku upomniała się o niego odrodzona ojczyzna, a raczej on po raz kolejny zgłosił się, by spełnić swój żołnierski obowiązek²¹. W Powiatowej Komisji Uzupełnień stawiał się 20 lipca. Początkowo czekał na przydział w Głównej Stacji Zbornej w Krakowie. Następnie ukończył kurs zapoznania się z nowym materiałem artyleryjskim. W czasie wojny polsko-bolszewickiej przebywał na tyłach. Ze służby zwolniono go 6 października 1920 roku. Stopni oficerskich dosłużył już będąc

²¹ Archiwum Państwowe w Katowicach – oddział w Bielsku-Białej (dalej: APBB), Powiatowa Komenda Uzupełnień w Wadowicach, *Korespondencja luźna* /L.301 – 725/, m.in. rozkaz w sprawie zgłaszania się na front z 4 VII/L.301/, karty indywidualne, odroczenia urlopów, wykazy oficerów na stacji zbornej/L.310/, zaciąg ochotników, napływ agitatorów /L.326/cd. w rubr. UWAGI, sygn. 13/622/23, s. 2, 35; APBB, Powiatowa Komenda Uzupełnień w Wadowicach, *Wykazy oficerów uznanych za zdolnych do służby, karty powołań*, sygn. 13/622/106, s. 7.



WADOWICE, OK. 1918 R. (CBN POLONA)

w rezerwie: podporucznikiem został mianowany dekretem L.2773 z 26 marca 1921 roku. Nominacja na porucznika Wojska Polskiego przyszła trzy lata później. Za swą postawę Józef Heriadin był wielokrotnie odznaczany. Poza wspomnianym orderem Virtuti Militari otrzymał Brązowy Medal za udział w bitwie pod Krzywopłotami i Konarami (22 lutego 1916), odznakę I Brygady Legionów Polskich „Za wierną służbę” (6 sierpnia 1916), Krzyż Walecznych (31 sierpnia 1922) oraz Krzyż Niepodległości (9 stycznia 1932)²².

PROFESORSKA KARIERA

Józef Antoni Heriadin ponownie wrócił, by uczyć w wadowickim gimnazjum. Pełnił funkcję zawiadowcy gabinetu przyrodniczego (nauczał kilku przedmiotów i prac ręcznych), był opiekunem kółka przyrodniczego i kółka literacko-społecznego wspólnie z doktorem Tomaszem Żywcem. Uczestniczył w licznych wycieczkach, nie tylko przyrodniczych i geograficznych²³. Angażował się w wiele inicjatyw.

²² CAW, sygn. I.482.13-812, VM, s. 4, 7; 09.01.1932, KN; „Dziennik Personalny” R.2, nr 14 z 9 IV 1921 r., s. 661; „Monitor Polski”, nr 12 z 16 I 1932 r., s. 1; „Rocznik Oficerski” 1 I 1924 r., s. 707.

²³ *Sprawozdanie Państwowego Gimnazjum w Wadowicach za rok szkolny 1920/1921*, Wadowice 1921, s. 9.



BUDYNEK WADOWICKIEGO GIMNAZJUM NA POCZTÓWCE WYDANEJ PRZEZ C. TOMASIEGO
(DOMENA PUBLICZNA)

Jeszcze przed wybuchem Wielkiej Wojny stał na straży szkolnego ogrodu, prowadząc tam zajęcia – to istotne zważywszy na działające w mieście Towarzystwo Ogrodnicze. W kolejnych latach troszczył się m.in. o działalność koła abstynenckiego²⁴. Przede wszystkim skupiał się na pracy dydaktycznej. Ta nie dotyczyła tylko najmłodszych. Nauczyciele wadowickiego gimnazjum – według ustaleń Komisji Międzyszkolnej Porozumiewawczej – prowadzili także lekcje pokazowe dla grona pedagogicznego znad Skawy i okolicy. Obserwatorzy mieli okazję zapoznać się z obowiązującymi trendami w nauczaniu poszczególnych przedmiotów. Podczas zajęć z fizyki prowadzonych przez Heriadiną (dotyczących kalorii jako miary ciepła wykorzystano środki dydaktyczne) wykorzystano przygotowane przez samych uczniów przyrządy – dzięki nim mogli prowadzić doświadczenia również we własnym domu²⁵.

²⁴ K. Meus, *Wadowice...*, s. 298. J. Brynkus, *Gimnazjum w Wadowicach po reformie systemu oświaty Janusza Jędrzejewicza (do 1939 roku): zarys problematyki* [w:] *Wadowickie Gimnazjum oraz Liceum – znane i nieznane: 150-lecie powstania Gimnazjum w Wadowicach 1866–2016*, red. K. Karolczak, J. Popiel, K. Meus, Wadowice 2016, s. 205–220.

²⁵ J. Brynkus, *Gimnazjum...*, s. 216.

W 1925 roku szkoła zyskała patrona: Marcina Wadowitę, wybitnego teologa Uniwersytetu Krakowskiego wywodzącego się z Wadowic. Ten żyjący na przełomie XVI i XVII wieku duchowny i profesor patronuje dzisiaj I Liceum Ogólnokształcącemu, spadkobiercy wadowickiego gimnazjum. W okresie międzywojennym wciąż koncentrowano się na nauczaniu języków. Oprócz polskiego wykładano łacinę, grekę, niemiecki. Od 1932 roku w wyniku reform wprowadzonych przez ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Janusza Jędrzejowicza utworzono tu czteroletnie gimnazjum i dwuletnie liceum – w takim systemie naukę pobierał tu przyszły papież Karol Wojtyła (także na zajęciach u profesora z Andrychowa). Wciąż wielką wagę przykładano do wychowania patriotycznego. Uczniów angażowano w organizację uroczystości, zwłaszcza nawiązujących do dawnej i najnowszej historii Polski. Obchodzono rocznice Konstytucji 3 Maja, odzyskania niepodległości, ale też imieniny „Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego”. Sporo absolwentów wybierało potem „podchorążówki”. Przywiązanie do ojczyzny wzmacniała działalność organizacji takich jak harcerstwo czy Sodalicia szkolna. Najwięcej zwolenników w gimnazjum zyskała jednak Liga Morska i Kolonialna (przed wybuchem II wojny światowej liczyła 150 członków). Sam Józef Antoni Heriadin w latach 1938–1939 był kuratorem młodzieży szkolnej wadowickiego oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża²⁶, który – podobnie jak Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej – organizował kursy ratownictwa.

Większość uczniów wadowickiego gimnazjum pochodziła spoza miasta. Przyjezdni mogli korzystać m.in. z Bursy im. Stefana Batorego, ale wysoka opłata raczej kierowała ich do prywatnych stacji. Coraz więcej osób – za sprawą rozwoju kolei – zaczęło do miasta dojeżdżać. Do rozwoju szkoły przyczyniły się również zjawiska, które dla współczesnych są standardem: dostęp do bieżącej wody (gimnazjum podłączono do wodociągów i kanalizacji miejskiej w latach trzydziestych XX wieku) czy elektryczności. Dzięki tej ostatniej organizowano m.in. lekcje, na których wyświetlano filmy geograficzne z epidiaskopu²⁷.

Józef Antoni tytuł profesora gimnazjum uzyskał 22 listopada 1929 roku. Wizytatorzy szkolni dobrze oceniali jego pracę. Równie przychylne zapiski na temat jego pracy można odnaleźć w dzienniku hospitacji dyrektora. Podkreślano „życzliwy i pogodny stosunek do uczniów”, skrupulatność, częste wykorzystywanie

²⁶ ANK, sygn. 29/2779/1556, s. 7.

²⁷ H. Cz. Gil, *Szkolnictwo w Wadowicach 1918–1939*, „Wadowiana Przegląd historyczno-kulturalny”, 13, 2010, s. 150–177.

doświadczeń i dostępnych modeli, pracę na ciekawych przykładach. Obserwacje przez przedstawicieli organów nadzorczych skupiały się często na warunkach pracy nauczyciela. Podczas lekcji fizyki w klasie ósmej, na której obliczano objętość bryły nieregularnej, profesor Heriadin nie dysponował nawet tablicą...²⁸.

Józef kojarzył się uczniom ze skromnością i spokojem. I chyba z pobłażliwością oraz dystansem do siebie. Wybaczał gimnazjalistom różne figle. Raz przybili mu kalosze do podłogi, kiedy indziej podkleili rękawy jego płaszcza²⁹. Często powtarzano o nim: „serce gołębia, oczy ma anioła – nawet pogrozić nam palcem nie zdoła”. Jeden z wybitnych absolwentów wadowickiego gimnazjum, geolog i archeolog, profesor Akademii Górniczo-Hutniczej, członek Polskiej Akademii Nauk Józef Kotlarczyk tak wspominał profesora z Andrychowa:

„Nauczyciel biologii i chemii, doskonały pedagog z jedną wadą: mało wymagający. Człowiek wielkiego serca i nadzwyczajnej cierpliwości, kochany i szanowany przez nas i wzajemnie oddany młodzieży. Opiekun Naszej Klasy (IV A). Był niskiego wzrostu, szczupły, o twarzy zszroniałej, przedwcześnie pomarszczonej (efekt palenia tytoniu), pokrytej krótkim zarostem, nosił niewielki wąsik i chodził nieco pochylony. Wykładał głosem nieco zgaszonym i monotonna, ale zajmująco. Wykłady biologii ilustrował planszami i w wykonanie ich wkładał wiele zapału. Nigdy nie dominował nad klasą. Oceniał nasze wypowiedzi sprawiedliwie, choć, jak wspomniałem, może zbyt pobłażliwie. Chętnie też stawał w szeregu z uczniami do różnych prac społecznych, np. zasypywania rowów wojennych (przeciwczołgowych). Wśród Grona Pedagogicznego starał się nie wyróżniać, był cichy i spokojny, nigdy nie chwalił się swoim bohaterskim życiorysem, ale my wiedzieliśmy, że był wieloletnim żołnierzem Legionów, kawalerem orderu *Virtuti Militari*. Urodzony, uroczy pedagog”³⁰.

Pod koniec lat trzydziestych był zastępcą dyrektora Jana Królikiewicza. Mieszkał przy ul. Barskiej 11, nieopodal szkoły. Budowa parterowego domu w 1927 roku kosztowała go 26 tysięcy złotych (łącznie z zakupem działki)³¹. Budynek otaczał ogród. Możemy domyślać się, że był niezwykle. Szkolny ogród, którym się opiekował Józef, liczył 150 krzewów róż, znajdowały się w nim również rośliny egzotyczne, skalniak z okazami tatrzańskich gatunków, a w pobliżu terrarium

²⁸ ANK, sygn. 29/2779/1556, s. 12-25.

²⁹ *Dawne gimnazjum humanistyczne im. M. Wadowity* (wspomnienia J. Klugera), www.it.wadowice.pl [dostęp 17 VIII 2025].

³⁰ J. Kotlarczyk, *Nasza klasa w naszej starej budzie i my potem*, „Wadoviana Przegląd historyczno-kulturalny”, 15, 2012, s. 137-174.

³¹ CAW, sygn. I.482.13-812, VM, s. 2.

z aksolotłami³². Ale to nie wszystko. Profesor działał w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, wspierał Związek Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej. W szkole – poza wcześniej wspomnianymi inicjatywami – angażował się w inne projekty, m.in. jako kurator akcji opieki szkół krajowych nad szkołami polskimi za granicą³³.

OKUPACJA I OKRES POWOJENNY

Wszystko zmieniło się 1 września 1939 roku. Zawyły syreny alarmowe. Wadowice już od kilku dni ogarniał chaos. W koszarach mobilizowano żołnierzy 12 pułku piechoty, dwa plutony artylerii pozycyjnej i kompanię przeciwlotniczych karabinów maszynowych. Przybywali rezerwiści. Po przegranej bitwie o Pszczynę sytuacja stała się jeszcze bardziej dramatyczna. Pozbawione dowódców wojsko przetaczało się przez miasto. Ostatni pociąg z cywilami odjechał z dworca 3 września. Zaraz potem saperzy wysadzili most na Skawie. Następnego dnia Niemcy wkroczyli do Wadowic³⁴. Przed wojną uciekali również uczniowie wadowickiego gimnazjum. Jedni dotarli do Niepołomic, drudzy nad San, inni jeszcze dalej na wschód. Sama placówka została zamknięta. Wkrótce na Skawie utworzono granicę pomiędzy Generalną Gubernią a III Rzeszą.

Józef Heriadin podjął się najpierw prywatnego nauczania, a potem – w 1942 roku – pracował jako robotnik przy elektryfikacji w okolicy Wadowic i w miejskiej elektrowni. Od 1 kwietnia 1944 roku włączył się w tajne nauczanie na terenie Wadowic przynależących do Reichu³⁵. Mieszkał wtedy z siostrą i jej mężem, Aleksandrem, zatrudnionym w przejętej przez Niemców Fabryce Braci Czeszowicza³⁶. Wspólnie organizowali komplety. Oczywiście, wiązało się to z ogromnym ryzykiem. Konspiracja i tajne lekcje na terenach przez okupanta traktowanych jako rdzennie niemieckie prowadziły do brutalnych prześladowań. Oświata jednak funkcjonowała w określonych strukturach. Wadowice podlegały podziem-

³² T. Królikiewicz, *Wspomnienia*, dostęp przez stronę Stowarzyszenia Absolwentów Liceum Ogólnokształcącego im. Marcina Wadowity [www.wadowita.net z 17 VIII 2025 r.].

³³ „Przegląd Pedagogiczny”, nr 1–2 z 14 I 1933 r., s. 9; „Związkowiec”, nr 1–3 (1938), s. 31; G. Studnicki, *Pierwsza wśród równych...*, s. 201.

³⁴ Zob. *Wrzesień 1939: wspomnienia uczniów wadowickiego gimnazjum i liceum*, red. P. Wyrobiec, M. Witkowski, Wadowice 2009.

³⁵ ANK, sygn. 29/2779/1556, s. 7, 39.

³⁶ M. Siwiec-Cielebon, *Niezwykłe historie zwykłych wadowiczian. Aleksander Barabasz i Józef Karpiński – dwa przyczynki do portretu zbiorowego*, „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny”, nr 20, 2017, s. 151.

nemu Okręgowi Szkolnemu Krakowskiemu. Od połowy 1941 roku powoływano Powiatowe Komisje Oświaty i Kultury, a także gminne. W powiecie wadowickim przewodniczącym komisji został dr Józef Sołtysik, członkami Ludwik Jach – zastępca przewodniczącego, artysta i nauczyciel gimnazjalny odpowiedzialny za tajne nauczanie średnie, Michał Kornelak – kierownik szkoły w Choczni Dolnej. Powołano także komisję egzaminacyjną: jej szefem został emerytowany dyrektor wadowickiego liceum Henryk Gawor, a członkami byli Mieczysław Zagórski oraz pochodzący z Andrychowa Józef Heriadin. Józef Sołtysik stanął na czele zespołu operującego po zachodniej stronie Skawy. Oświatą na terenach powiatu włączonych do Generalnej Guberni kierował Władysław Wiśniewski. Ośrodki tajnego nauczania zorganizowano w Wadowicach, Andrychowie, Choczni, Rzykach, Wieprzu i Zatorze. Brało w nim udział kilkuset uczniów i kilkudziesięciu nauczycieli. Wielu z nich za swą konspiracyjną działalność oddało życie³⁷.

Akta informują, że Józef Heriadin pozostawał w strukturach tajnego nauczania do 26 stycznia 1945 roku³⁸. Tego dnia do Wadowic wkroczyła Armia Czerwona. W czasie II wojny światowej do listy poległych i pomordowanych dopisano prawie dwieście nazwisk związanych z wadowickim Gimnazjum i Liceum im. Marcina Wadowity. Byli wśród nich nauczyciele, uczniowie i absolwenci. Sama szkoła reaktywowała działalność w lutym. Na kierownika, a zarazem organizatora szkolnictwa średniego w Wadowicach powołano Ludwika Jacha. W pierwszym posiedzeniu Rady Pedagogicznej, oprócz Józefa Heriadina, wzięli udział przedwojenni nauczyciele: ks. Edward Zacher, Jan Gebhardt, Tadeusz Hanusiak, Czesław Panczakiewicz, Kazimierz Foryś, Mieczysław Zagórski, Julian Kucharski i Wiktor Rokowski. W marcu do zespołu dołączył Jan Królikiewicz. Grono musiało mierzyć się przede wszystkim z problemami lokalowymi (do koedukacyjnej teraz szkoły zgłaszało się mnóstwo chętnych) i marnym, po wojennej zawierusze, wyposażeniu. W kolejnych latach dały o sobie znać kwestie ideologiczne i polityka zbliżenia się do ZSRR. Jednak „stara” profesorska gwardia niechętnie zapisywała się w szeregi Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej³⁹.

³⁷ J. Chrobaczyński, W. Kruczek, *Nauczyciele małopolscy – portret zbiorowy 1939–1945*, Kraków 2004; W. Kołodziej, *Krakowskie szkolnictwo średnie podczas okupacji hitlerowskiej*, „Krakowskie Studia Małopolskie”, nr 5/2001, s. 353–361.

³⁸ ANK, sygn. 29/2779/1556, s. 39.

³⁹ K. Koźbiał, *Wadowickie Gimnazjum i Liceum im. M. Wadowity w nowej rzeczywistości społeczno-politycznej lat 1945–1948: przyczynek do dziejów* [w:] *Wadowickie Gimnazjum oraz Liceum – znane i nieznanie: 150-lecie powstania Gimnazjum w Wadowicach 1866–2016*, red. K. Karolczak, J. Popiel, K. Meus, Wadowice 2016, s. 247–268.



GRÓB JÓZEFA HERIADINA I JEGO ŻONY
(FOT. JADWIGA JANUS)

EPILOG

Józef Heriadin nabył prawa emerytalne w grudniu 1950 roku. Nauczał jeszcze matematyki i biologii do końca drugiego semestru. Jednocześnie do 1951 roku pozostawał opiekunem szkolnego koła Polskiego Czerwonego Krzyża. Przez niespełna czterdzieści lat pracy pedagogicznej wykształcił tysiące młodych, w tym wielu wybitnych naukowców, inżynierów, działaczy społecznych i politycznych. Zapadł w ich pamięci. Jeden z nich, Józef Kawaler – absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, nauczyciel w liceach ogólnokształcących w Andrychowie i właśnie w Wadowicach – zanotował:

„Józef Heriadin uczył mnie po wojnie i pozostał w mojej pamięci jako uosobienie mądrości, łagodności i dobroci – człowiek zawsze bardzo skromny, jak franciszkanin. W wojsku wzbraniał się przed awansami, odznaczeniami. Dosłużył się jednak (służył w artylerii) stopnia podporucznika i kilku orderów, m.in. *Virtuti Militari*. Nie pamiętam, aby któreś z tych odznaczeń nosił. Ożenił się dopiero po II wojnie z własną służącą [Kariną Ficek – przyp. autora]. [...] Pochodził z zamożnej rodziny z Andrychowa. Wychował się w dobrych warunkach, niemal ciepłarnianych. Umierał jako emeryt bardzo nędznego portfela”⁴⁰.

⁴⁰ J. Kawaler, *Gimnazjalne wspomnienia*, oprac. G. Studnicki, Wadowice 1989, s. 1–2.

Faktycznie, uposażenie emerytowanego profesora gimnazjum było mniej niż skromne. Nie znamy szczegółów związanych z jego życiem w tym okresie. Na pewno czuł się nadal związany wadowickim liceum. Uczestniczył w zjazdach absolwentów gimnazjum, w którym uczył.

Józef Antoni Heriadin zmarł 31 grudnia 1967 roku. Został pochowany na cmentarzu w Wadowicach. Nagrobek nauczyciela (w którym spoczywa obok żony) dobrze charakteryzuje jego życie. Niewyszukany, prosty... z płytą zawierającą tylko nazwiska i lata życia i dopiskiem „Profesor Gimn. i Liceum”. Żadnych informacji o orderach i zasługach dla lokalnej społeczności. Wobec takiej pokory jesteśmy winni o nim pamiętać. Nie tylko w Wadowicach, ale też w Andrychowie, z którego się wywodził...

ŁUKASZ GIERUSZCZAK

O AUTORZE

Pochodzi z Bulowic, od ponad 12 lat mieszka w Andrychowie. Nauczyciel języka polskiego, związany także z mediami samorządowymi. W przeszłości pracował w Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego w Kętach. Autor publikacji historycznych i turystycznych. Interesuje się historią regionalną, turystyką, tenisem i kinem.



DAMAZY MIŚKO Z ANDRYCHOWA JAK PO PROCHY ADAMA MICKIEWICZA DO PARYŻA SIĘ UDAŁ

JADWIGA JANUS

170 lat temu, a dokładnie 26 listopada 1855 roku w ówczesnym Konstatntynopolu, w kamienicy przy ulicy Słodkich Migdałów¹ pod numerem 23 zmarł Adam Mickiewicz. Po czterech dniach trumna z ciałem polskiego poety na pokładzie parowca „Eufrat” wypłynęła z tureckiego portu do francuskiej Marsylii. Z Marsylii przetransportowano ją pociągiem do Paryża. Po długiej podróży i wieńczącej ją mszy żałobnej, 21 stycznia 1856 roku, Adam Mickiewicz wreszcie został pochowany. Na miejsce wiecznego spoczynku wybrano Cmentarz Les Champeaux w podparyskim Montmorency. Jak się okazało, 34 lata później wieczny spoczynek wiecznym być przestał. Po trwającej dwa dni ekshumacji (26 i 27 czerwca 1890 r.) szczątki poety mogły wyruszyć w kolejną podróż. Do Galicji. Do Krakowa. Na Wawel. Przez Zurych i Wiedeń pociąg dotarł do celu 4 lipca 1890 roku.

Gdy dwa lata temu ja, Jadwiga z Andrychowa, kładłam czerwony goździk na miejscu czasowego spoczynku Adama Mickiewicza w krypcie przy ul. Słodkich Migdałów 23 w Stambule, nie miałam najmniejszego pojęcia, że inny andrychowianin, Damazy Miśko, był tym, który w 1890 roku czynnie zaangażował się w realizację idei sprowadzenia prochów Mickiewicza do ojczyzny, i który w tym celu udał się do Montmorency.

O tym fakcie dowiedziałam się od pani Krystyny Brożyny, która wraz z synem Andrzejem w grudniu 2023 roku przyjechała do Andrychowa z Kalifornii szukać śladów swojego dziadka – Floriana Juliana Miśko oraz grobu jego starszego brata, Damazego. Historia każdego z braci (jak również tego trzeciego – Władysława) warta jest opowieści, ale ze względu na okrągłe rocznice zdarzeń, które miały

¹ Tatli Badem Sokak 23, Stambuł – pod tym adresem znajduje się dziś Muzeum Adama Mickiewicza.



KRYPTA PRZY UL. SŁODKICH MIGDAŁÓW 23 W STAMBULE

miejsce 170 (śmierć Mickiewicza) i 135 lat temu (pochówek na Wawelu), niech Damazy będzie bohaterem tej pierwszej.

Damazo urodził się w 1865 roku w Andrychowie jako piąte dziecko Floriana Miśko i Marianny z Masgajów. Miejsca znane każdemu andrychowianinowi mało kto kojarzyć będzie z Florianem lub z Marianną, ale skoro jest okazja, przypomnijmy.

Aby poszerzyć tereny handlowe, władze miasta zdecydowały o zakupie należącej do pana Floriana nieruchomości (1897), która blokowała wjazd na Plac Drzewny (obecnie Mickiewicza) od strony ul. Kościelnej (obecnie Legionów), jak również o nabyciu parceli zwanej od nazwiska właściciela „Miśkowizną” (1901). Jeśli komuś przyjdzie ochota wypić kawę w restauracji „Mickiewicza”, tudzież kupić chleb w pobliskim sklepie PSS, to właśnie znajdzie się na terenie dawnej „Miśkowizny”.

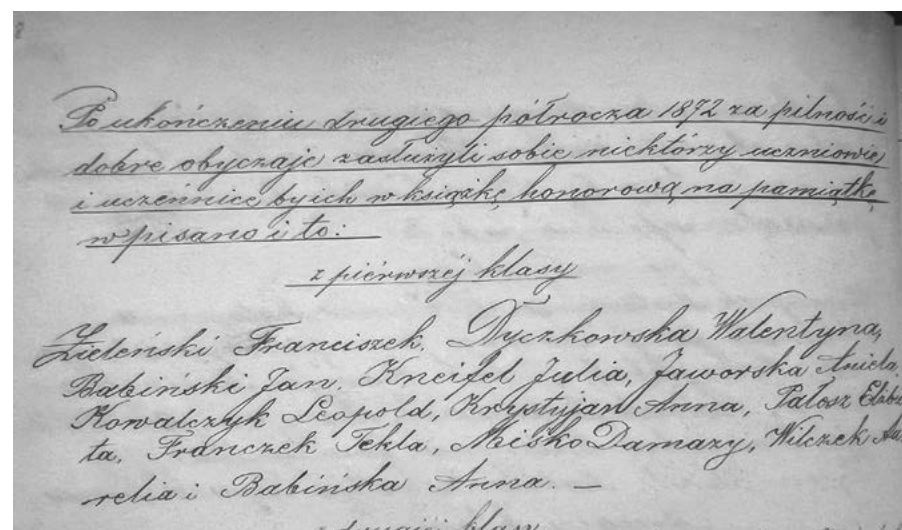
Gdyby nie transakcje z Florianem Miśko, Plac Mickiewicza miałby zupełnie inną powierzchnię oraz zupełnie inny kształt. Tylko parę kroków dzieli nas od rodzinnego domu żony Floriana, Marianny z Masgajów. To charakterystyczna, narożna kamienica znajdująca się *vis-a-vis* kościoła św. Macieja, której jedno skrzydło należy do ul. Legionów, a drugie do Rynku. O Józefie Masgaju, ojcu

Marianny a dziadku Damazego, prof. Kulczykowski pisał, że był bogatym mieszczaninem andrychowskim.

Stan posiadania, także funkcje społeczne, mogą zaświadczać o pozycji wspomnianych rodzin w „państwie andrychowskim”. Dodatkowo rodzinę Floriana i Marianny Miśko wyróżniała, wyjątkowa w tamtym czasie, dbałość o wykształcenie swoich synów.

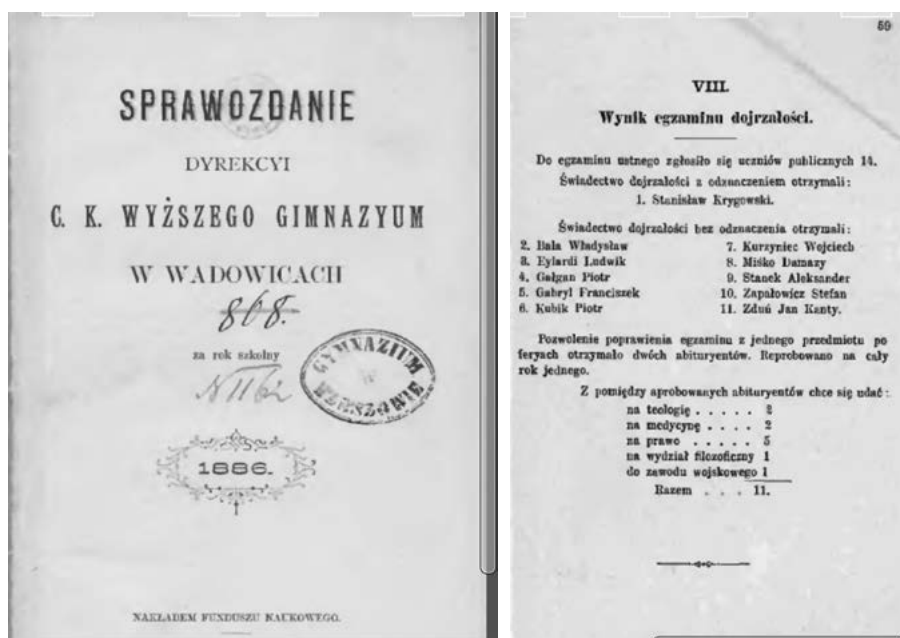
Marianna urodziła Florianowi czternaścioro dzieci. Większość z nich zmarła tuż po narodzinach lub we wczesnym dzieciństwie. Dostępne dane wskazują na to, że najprawdopodobniej tylko trzem potomkom z całej czternastki udało się osiągnąć wiek dojrzały i wieść dorosłe życie². Najstarszy z rodzeństwa – Damazy, żył zaledwie 29 lat, ale jakież to było treściwe życie!

Na każdym etapie edukacji, od Szkoły Ludowej w Andrychowie, przez Gimnazjum w Wadowicach, po Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, wszędzie zostawiał swój ślad. Już po pierwszym roku nauki (1872) został wpisany do Książki Honorowej Szkoły Ludowej w Andrychowie „za pilność oraz dobre obyczaje”. I będzie się pojawiać na jej kartach w kolejnych latach. W *Sprawozdaniu Dyrekcji C.K. Wyższego Gimnazjum w Wadowicach* z 1886 roku znajdujemy Damazego Miśko wśród jedenastu absolwentów, którzy otrzymali „świadectwo dojrzałości



ZŁOTA KSIĘGA SZKOŁY LUDOWEJ W ANDRYCHOWIE

² Nie udało się ustalić losów dwójki spośród czternastki rodzeństwa.



SPRAWOZDANIE DYREKCYI C.K. WYŻSZEGO GIMNAZJUM W WADOWICACH

bez odznaczenia”. Jest i taka informacja, że „z pomiędzy aprobowanych abiturjentów chce się udać na prawo – 5 osób”. Z pewnością wykaz objął także Damazego, bo już wkrótce rozpoczął on studia na Uniwersytecie Jagiellońskim na kierunku prawniczym. Nadmienmy, że wiele lat później na podobną ścieżkę edukacyjną wkroczył jego młodszy brat Florian Julian.

„Damazy Miśko należał do najwybitniejszych w gronie młodzieży akademickiej krakowskiej” – czytamy „Kurierze Lwowskim” z 21 września 1894. Co się złożyło na tę ocenę? Przede wszystkim działalność społeczna studenta z Andrychowa. Gdy tylko znalazł się w Krakowie, zaczął udzielać się w Towarzystwie Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego (zwanym później Bratnią Pomocą Studentów UJ). Istotą działalności organizacji powstałej w 1866 roku zawarto w jej nazwie. W czasach zaborów, gdy państwo nie zapewniało żadnego systemu wsparcia dla studiującej młodzieży, oferowana im pomoc w formie zapomóg, tanich lub darmowych posiłków, niedrogich stancji była nie do przecenienia. Jeśli Towarzystwo postawiło sobie za cel wyrównywanie szans edukacyjnych młodzieży i przeciwdziałanie zjawisku wykluczenia społecznego, to pierwszym krokiem ku temu była właśnie troska o kwestie socjalne.

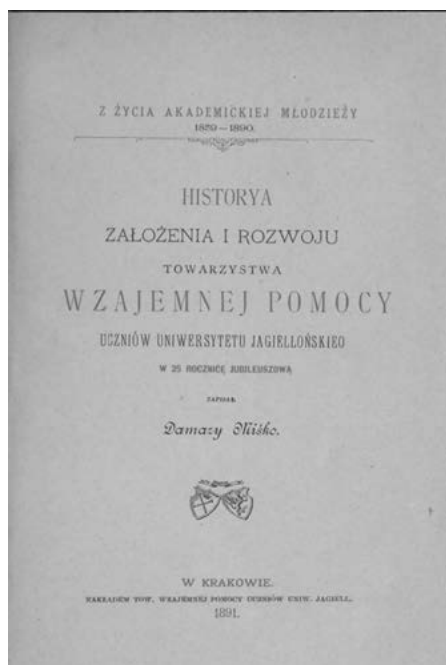
Jubileusz organizacji, której Damazy Miśko był bardzo oddany, uczcił wydaniem publikacji *Historia założenia i rozwoju Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego: w 25 rocznicę jubileuszową*. 263-stronicowa *Historia* objęła lata 1865–1890, a ukazała się w 1891 roku. We wstępie tej publikacji Damazy wyraził swój podziw wszystkim, którzy zaangażowali się w szlachetną działalność Towarzystwa. We wstępie pisał:

„Pracując od kilku lat w Towarzystwie Wzajemnej Pomocy, najpierw jako wydziawca, a potem jako urzędnik – korespondent i obznajomiwszy się dokładnie z dziejami tej instytucji, nosiłem się od dawna z myślą napisania historii jej rozwoju.

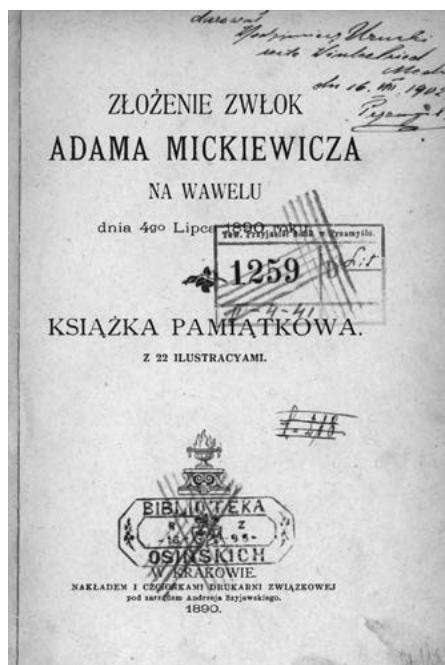
Nęciła mnie zaś nie ambicja pisania, ale szczerza chęć podania do wiadomości szerszego ogółu (...) tych szczegółów odnoszących się zwłaszcza do pierwszych lat istnienia Wzajemnej Pomocy, które wyczytałem bądź w sprawozdaniach, bądź w protokołach i innych zapiskach znajdujących się w naszym archiwum. Im dłużej bowiem rozczytywałem się w tych dokumentach, tym szczytniejsza wydała mi się praca tych, którzy, rzec można, z niczego potrafilo staraniem swem, szczerem oddaniem się tej myśli, nie zrażając się przeszkodami, napotykanymi co krok niemal, często z własnym zaparciem się, powołać do życia instytucję, z której pomocą setki młodzieży zdołało pokończyć nauki i stać się prawdziwą chlubą kraju”.

Równoczesne studiowanie i udzielanie się w Towarzystwie Wzajemnej Pomocy nie przeszkadzało w podjęciu współpracy z kolejną ważną organizacją studencką – Czytelnią Akademicką, której Miśko prezesował w latach 1888–1889. Ważnym zadaniem Czytelni było gromadzenie książek, czasopism, rozmaitych materiałów drukowanych w celu udostępniania ich uboższym studentom. Ale przede wszystkim pełniła ona rolę ważnego ośrodka życia intelektualnego i patriotycznego. Odbywające się tam zebrania, wieczory literackie, spotkania dyskusyjne integrowały środowisko studenckie. Być może właśnie na którymś z Wieczorów Mickiewiczowskich powrócono do idei sprowadzenia prochów poety do Krakowa?

W *Książce Pamiątkowej Złożenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu dnia 4ego Lipca 1890 roku* czytamy, że „pierwszy projekt sprowadzenia zwłok Mickiewicza do kraju rzucił w r. 1869 zasłużony prezydent miasta Krakowa ś.p. dr. Józef Dietl”. Po tym pojawiły się kolejne, autoryzowane przez znanych polityków i społeczników, ale i one upadały. Dopiero gdy w 1887 roku walne zgromadzenie Czytelni Akademickiej: uchwaliło „projekt sprowadzenia zwłok Mickiewicza do Krakowa i złożenia tychże w panteonie pamiątek narodowych w katedrze na



TOWARZYSTWO WZAJEMNEJ POMOCY UCZNIÓW
UJ – HISTORIA Z 1891 R.



ZŁOŻENIE ZWŁOK ADAMA MICKIEWICZA NA
WAWELU – KSIĄŻKA PAMIĄTKOWA

Wawelu”, a później powołało Komitet, który miał ów projekt wprowadzić w życie, sprawy od razu przybrały inny obrót. W pięcioosobowym Komitecie znalazł się student prawa, Damazy Miśko. Mając świadomość wagi zadania, akademicy zaprosili do grona członków Komitetu znane osobistości spoza środowiska studenckiego. Andrychowianin znalazł się w zarządzie, gdzie powierzono mu funkcję sekretarza. Panowie od razu zabrali się do pracy. A roboty było co niemiara:

„Komitet ten przygotował wszystkie czynności przedwstępne, przygotował całą uroczystość w głównych zarysach, jego staraniami i usiłowaniami, gorliwym chęciom i wytrwałości, przypisać należy doprowadzenie do skutku całego obchodu. Po uzyskaniu zezwolenia na zbieranie składek w całym kraju, komitet rozpoczął rokowania z p. Władysławem Mickiewiczem synem poety, zamieszkałym w Paryżu, oraz z Kapitułą katedralną krakowską w sprawie załatwienia wszelkich wymaganych prawem i przepisami formalności. Zebrany drogą składek fundusz wynosił około 7000 złr., wystarczał więc na opędzenie głównych wydatków. P. Władysław Mickiewicz na zaproszenie komitetu pospieszył z całą gotowością brać udział w załatwianiu wszystkich formalności,



ZŁOŻENIE ZWŁOK ADAMA MICKIEWICZA NA WAWELU (MUZEUM KRAKOWA)

Kapituła katedralna krakowska również przychylnie oświadczyła się na prośbę komitetu, w której tenże zażądał przyjęcia zwłok Adama Mickiewicza do katedry na Wawelu i wyznaczenia dla drogiego popiołów wieszca godnego pomieszczenia”.

Gdy wszystkie „czynności przedwstępne” zostały zrealizowane, Komitet reprezentujący Czytelnię Akademicką zwrócił się do Galicyjskiego Wydziału Krajowego, czyli najwyższej wtedy polskiej władzy autonomicznej, o przejęcie organizacji uroczystości sprowadzenia prochów Mickiewicza do ojczyzny. „Zrozumiano, że nadeszła jedna z najuroczystszych chwil dla naszego narodu i ogół zapragnął uczynić z tej uroczystości wielką, wspaniałą manifestację ducha i uczucia polskiego”.

Wydział Krajowy „objąwszy naczelne kierownictwo, powołał do życia komitet obszerniejszy”. W jego skład weszli „obywatele zajmujący najwybitniejsze stanowiska”. Wśród kilkudziesięciu nowych nazwisk pojawiły się i takie: dr Adam Asnyk, Stanisław hr. Badeni³, dr Karol Estreicher, dr Gorecki (wnuk A. Mic-

³ Stanisław hr. Badeni jako Marszałek Krajowy gościł w Andrychowie w maju 1908 r. Brał wtedy udział w uroczystym otwarciu Fabryki Braci Czacowiczka.

kiewiczza), Jan Matejko, książę Adam Sapieha⁴, książę Eustachy Sanguszko... Środowisko studenckie reprezentował Damazy Miśko! „Obszerniejszy komitet” podzielił się zadaniami. Niecierpliwie oczekiwano na pisemną zgodę stosownego urzędu na sprowadzenie prochów poety. Gdy ta nadeszła...

„Natychmiast wyjechała z Krakowa w imieniu kraju delegacja, której powierzono odebranie i przywiezienie drogiego zwłok wieszczki do kraju. Jako reprezentanci kraju wyjechali dr. Adam Asnyk, hr. Władysław Koziembrodzki i Marian Grzybowski, prezes Czytelni Akademickiej. Obok deputacy krajowej, z uchwały młodzieży Akademickiej, pojechali nadto na akt ekshumacy zwłok, studenci uniwersytetu krakowskiego Miśko i Siedlecki”.

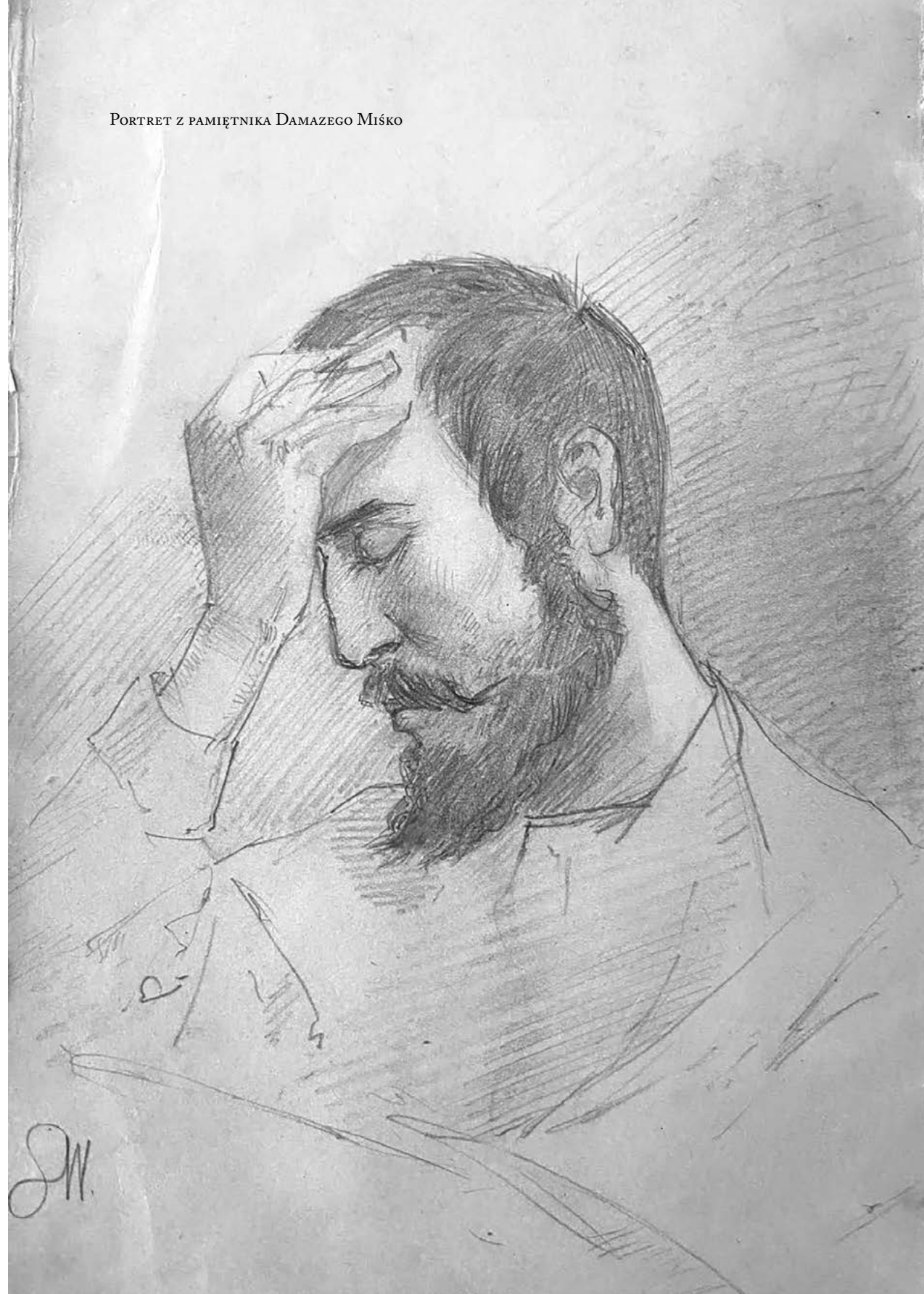
W cytowanej wyżej *Księżce Pamiątkowej* rozdział pt. *Akt wydobywania zwłok Adama Mickiewicza z grobowca na cmentarzu w Montmorency* zapoznaje nas ze szczegółami „przebiegu uroczystego obchodu wydobywania zwłok wieszczki”. Naoczny świadek relacjonuje m.in. moment otwarcia grobu, wylicza, czym wypełniona była cynkowa trumna Mickiewicza i co wziął na pamiątkę jego syn, Władysław. Świadek nie omieszczał wskazać na fuszerkę wykonaną przy balsamowaniu ciała pana Adama („nic nie pozostało z wielbionych przez nas rysów”). W *Księżce Pamiątkowej* znajdziemy szczegółowe opisy wielu uroczystości żałobnych, wszystkie przemówienia wygłaszane nad trumną, poczuwamy tę „manifestację ducha i uczucia polskiego”, które towarzyszyły odprowadzeniu trumny na Wawel ulicami Krakowa. *Księga Pamiątkowa: Złożenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu dnia 4go Lipca 1890 roku* po 135 latach od wydania, nadal pozostaje pasjonującą lekturą⁴.

Pojawianie się nazwiska Damazego Miśko na każdym etapie zadania wyznaczonego na spotkaniu działaczy Czytelni Akademickiej w 1887 roku i jego pomyślnego sfinalizowania w lipcu 1890 roku z pewnością było wyrazem docenienia zaangażowania studenta z Andrychowa oraz zaufania, jakim go darzono. To zaledwie domysły. A że słuszne, w tym przekonaniu pozwala nas utwierdzić notatka znaleziona w „Kurjerze Lwowskim”, opublikowana cztery dni po śmierci młodego andrychowiec. Jest ona jednym ze źródeł wiedzy o tym, jak szlachetnym człowiekiem był Damazy Miśko:

„Damazy Misko doktorand praw, umarł 17.bm. w rodzinnym miasteczku Andrychowie. Choroba piersiowa, której się nabawił w czasie studiów uniwersyteckich, położyła kres jego życiu. Śp. Damazy Miśko należał do najwybitniejszych w gronie

⁴ Kardynał książę Adam Sapieha był podejmowany w pałacu Bobrowskich w czerwcu 1919 r.

PORTRET Z PAMIĘTNIKA DAMAZEGO MIŚKO



młodzieży akademickiej krakowskiej i w życiu jej czynny brał udział. On to rzucił myśl sprowadzenia zwłok wieszczki Adama do kraju a następnie z wytrwałością ją przeprowadził. Ruchliwsze życie akademickie wśród młodzieży krakowskiej w r. 1888 i 1889 i ożywiony ruch naukowy, którego wyrazem zewnętrznym było „Ognisko”, ściśle się wiązały z osobą zmarłego. Sam niezamożny z poświęceniem pracował nad pomnożeniem funduszy akademickiej Bratniej pomocy krak. przez kilka lat, aby umożliwić studia innym niezamożnym kolegom. Po r. 1889, kiedy rozwiązano Czytelnię akademicką i wsteczne zapędy wysilały się na rozbięcie kształcącego się kółka młodzieży, śp. Damazy Miśko, choć już opuszczał ławy uniwersyteckie, spieszył z pomocą młodszemu kolegom, których władze akademickie starały się usunąć. Rozwijająca się choroba piersiowa nie pozwalała śp. Damazemu kontynuować studiów prawniczych, przeto na innym polu, literackim, starał się służyć narodowi. Wiele prac literackich z dziedziny nauk społecznych głównie, drukował w warszawskich i tutejszych pismach, jak między innymi w dodatku naszego pisma, w *Tygodniu*. Do znaczniejszych jego prac literackich należy także dużych rozmiarów dzieło pamiątkowe, wydane przy sposobności 25-letniego jubileuszu Towarzystwa bratniej pomocy akademickiej krakowskiej. We wszystkich pracach górowała jedna myśl, pracy ludowej, którą zmarły gorąco popierał. Pozbawiony możliwości zarobkowania, dręczony chorobą, ciężkie miał śp. Damazy ostatnie chwile życia, aż zgasł nareszcie w wadowickim ustroniu. Społeczeństwo nasze, któremu dzięki systematycznemu wypaczaniu charakterów młodzieży protekcją i korupcją, brak ludzi z nieugiętą wolą i szlachetnym pojęciem obowiązków, straciło w zmarłym bardzo cenną jednostkę. Głęboka boleść napelnia serca tych wszystkich, którzy mieli sposobność poznania nieboszczyka. Cześć i sława jego pamięci!”⁵.

Gdzie indziej znajdziemy taki nekrolog:

„Damazy Miśko, ukończony słuchacz praw, zmarł niedawno w Andrychowie. Od pierwszego roku wstąpienia na ławy uniwersyteckie, zyskiwał sobie między kolegami szacunek i miłość za niezwykłą prawość charakteru. — Wstąpił on na uniwersytet z chorobą płuc a mimo to dzięki opiece życzliwych przeżył lat 8. Żywił on do skonu szlachetne przekonania polityczne i silną miłość dla kraju. Zostawił on kolegom wielki przykład wytrwałości i poświęcenia się dla spraw narodowych. Cześć Jego pamięci!”⁶.

Damasius Romualdus Miśko zmarł 17 września 1894 roku, zaledwie cztery lata po tym, jak towarzyszył Mickiewiczowi w drodze na Wawel. *Tuberculosis pulmonum* (gruźlica) – zapisał ksiądz Stanisław Jurkowski w rubryce, gdzie podaje się przyczynę zgonu. Damazy miał wtedy 29 lat. Chciałam znaleźć grób Damazego na andrychowskim cmentarzu, gdzie został pochowany. Nie udało się. W admi-

⁵ „Kurier Lwowski” z 21 IX 1894.

⁶ „Dyabeł”, nr 1 z 1 I 1895 r.

nistracji cmentarza poinformowano mnie, że grób mógł zostać przekopany albo mogła odpaść tablica, co uniemożliwia identyfikację.

Dziesięć lat po Damazym zmarł jego ojciec – Florian senior i był to ostatni z rodziny Miśków związany do końca swoich dni z Andrychowem. Nie wiem, gdzie spoczywa Damazy i nie wiem, jak wyglądał. W pamiętniku, który pozostawił po sobie, wśród patriotycznych dedykacji od przyjaciół, ktoś naszkicował portret mężczyzny.

– To Damazy? – zapytałam panią Krystynę, spadkobierczynię rodzinnych pamiątek.

– Tak – odpowiedziała.

Na stronie Muzeum Krakowa znajduje się fotografia, na której uwieczniono moment wnoszenia trumny ze zwłokami Mickiewicza do Katedry na Wawelu. Przy kolumnie po prawej stronie stoi Adam Asnyk. Gdzieś blisko musi stać i Damazy. Na pewno jest dumny i wzruszony. Przecież ta doniosła chwila, którą zapisała fotografia, mogła się wydarzyć także dzięki niemu.

PS. Damazy nie pozwoli mi o sobie zapomnieć. A to za sprawą intrygującej zagadki. Choć wydaje się być nierozwiązywalna, będę drążyć. *Damasius Romualdus Miśko* pojął za żonę Mariannę Florentynę Kałuską, krakowiankę. Nie byłoby w tym fakcie nic nadzwyczajnego, gdyby udzielający sakramentu ksiądz Jurkowski nie zaznaczył w księdze parafialnej, że związek małżeński zawarty został w dniu śmierci Damazego – 17 września 1894 roku.

JADWIGA JANUS

O AUTORCE

Od zawsze — andrychowianka. W międzyczasie... przez prawie trzydzieści lat — nauczycielka (w SP 5 i SP 4). Przez ćwierć wieku — nieprofesjonalna dziennikarka lokalnych mediów. Od ponad dekad — amator lokalnej historii, także obcych lądów, ludzi i kultur. To, co odkryje, przeżyje i użyje — zapisuje i publikuje.

Do tej pory ukazały się:

2014 r. *Bobrowscy z Andrychowa. Historie zwykłe i niezwykle*

2017 r. *Legenda andrychowska. Tam, gdzie straszy duch kota czarnego jak noc*

2018 r. *Andrychów. Sceny z życia miasta*, 2021 r. *Szpetna. Grzeszna. Błogosławiona*

2021 r. Urszula Figwer *Moje olimpiady*

2022 r. *Lola. Dziewczyna z Andrychowa. Kobieta z Hajfy*



ANDRYCHOWSCY MŁYNARZE W AKTACH SPADKOWYCH C.K. SĄDU POWIATOWEGO W ANDRYCHOWIE

MICHAŁ JARNOT

W zasobie Archiwum Państwowego w Katowicach Oddział w Bielsku-Białej przechowywany jest zespół archiwalny o numerze 13/566 *C.K. Sąd Powiatowy w Andrychowie*¹. Jest to duży zbiór akt andrychowskiego Sądu z czasów monarchii austro-węgierskiej, obejmujący ponad 23 metry bieżące i 9772 jednostki archiwalne (teczki). Zawiera akta głównie wytworzone w drugiej połowie XIX wieku – do 1918 roku. Zespół ten składa się w przeważającej części z akt spadkowych po mieszkańcach powiatu sądowego w Andrychowie. Te materiały stanowią ciekawy i inspirujący materiał do analizy, mającej na celu zgłębić życie mieszkańców Andrychowa i okolic w tamtych czasach.

Przedmiotem analizy niniejszego artykułu są akta spadkowe po młynarzach pochodzących z Andrychowa. Zachowało się kilka jednostek, które pozwalają nieco przybliżyć zawód młynarski – „stan” rodzinny oraz majątkowy. Jednocześnie należy zaznaczyć, że analizowany materiał w takiej formie, jaką chcę proponować, nie nadaje się do wysnuwania generalnych wniosków dotyczących czy to samych akt spadkowych po młynarzach, czy zawodzie młynarskim jako takim. Grupa analizowanych akt jest po prostu zbyt wąska, aby tego typu wnioski wysnuwać. Chciałem natomiast pokazać pewne przypadki, wyjątki, jakie można spotkać w tych konkretnych aktach. W pewnym zakresie mogą one wpasowywać się w ogólny nurt dotyczący badań nad zawodem młynarskim, jak na przykład nakłady czynione na rzecz wykształcenia dzieci młynarzy. Ale nie we wszystkich przypadkach. Dlatego też skupię się na zapisach wyciągniętych z analizowanych akt, zapisach, które wydają się na tyle ciekawe, że warto o nich opowiedzieć. Nie

¹ Archiwum Państwowe w Katowicach – Oddział w Bielsku-Białej (dalej: APBB), zespół nr 13/566 C.K. Sąd Powiatowy w Andrychowie (dalej: SPA).

ujmuje to oczywiście analizowanemu materiałowi źródłowemu jako materiałowi przydatnemu do badań nam młynarzami i młynarskim zawodem jako takim.

Wytypowano pięć jednostek zawierających akta spadkowe wytworzonych przez C.K. Sąd Powiatowy w Andrychowie, które dotyczą młynarzy. Są to następujące akta:

1. Akta spadkowe po Pawle Wojewodzicu, zmarłym w 1885 roku²;
2. Akta spadkowe po Janie Anteckim, zmarłym w 1866 roku³;
3. Akta spadkowe po Bartłomieju Dudziku, zmarłym w 1853 roku⁴;
4. Akta spadkowe po Andrzeju Dudziku, zmarłym w 1863 roku⁵;
5. Akta spadkowe po Jakubie Anteckim, zmarłym w 1890 roku⁶.

Wszystkie te osoby (z wyjątkiem Jakuba Anteckiego) mieszkały w Andrychowie wsi⁷. Po zapoznaniu się z poszczególnymi aktami zdecydowano się poddać analizie trzy z wytypowanych jednostek – dotyczących Pawła Wojewodzica, Jana Anteckiego i Bartłomieja Dudzika.

W przypadku akt dotyczących Andrzeja (Jędrzeja) Dudzika, w akcie zejścia zanotowano jako zatrudnienie „młynarz”, jednak z samych akt, a szczególnie z inwentarza spadkowego, nie wynika, aby był on właścicielem młyna lub mieszkał w młynie⁸. Andrzej Dudzik musiał pracować w młynie niebędącym jego własnością. Dlatego też akt z jego udziałem nie brano pod uwagę w analizie materiału źródłowego. Podobnie ma się sprawa z aktami spadkowymi po Jakubie Anteckim, które ze względu na zawartość nie stanowiły materiału przydatnego w niniejszym tekście. Z akt można wnioskować, że Jakub Antecki był młynarzem, jednak zawód ten wykonywał w miejscowości, w której zmarł – Kisucza Ujhely na Węgrzech (dzisiaj miasto na Słowacji). Tam zresztą też mieszkała jego żona, Maria Antecka, a także zmarł jego roczny syn, Jan. Zatem Jakub Antecki musiał mieszkać i pracować jako młynarz w Kisucza Ujhely na stałe, skoro sprowadził tam swoją rodzinę⁹.

² APBB, SPA, sygn. 1754.

³ APBB, SPA, sygn. 259.

⁴ APBB, SPA, sygn. 345.

⁵ APBB, SPA, sygn. 448.

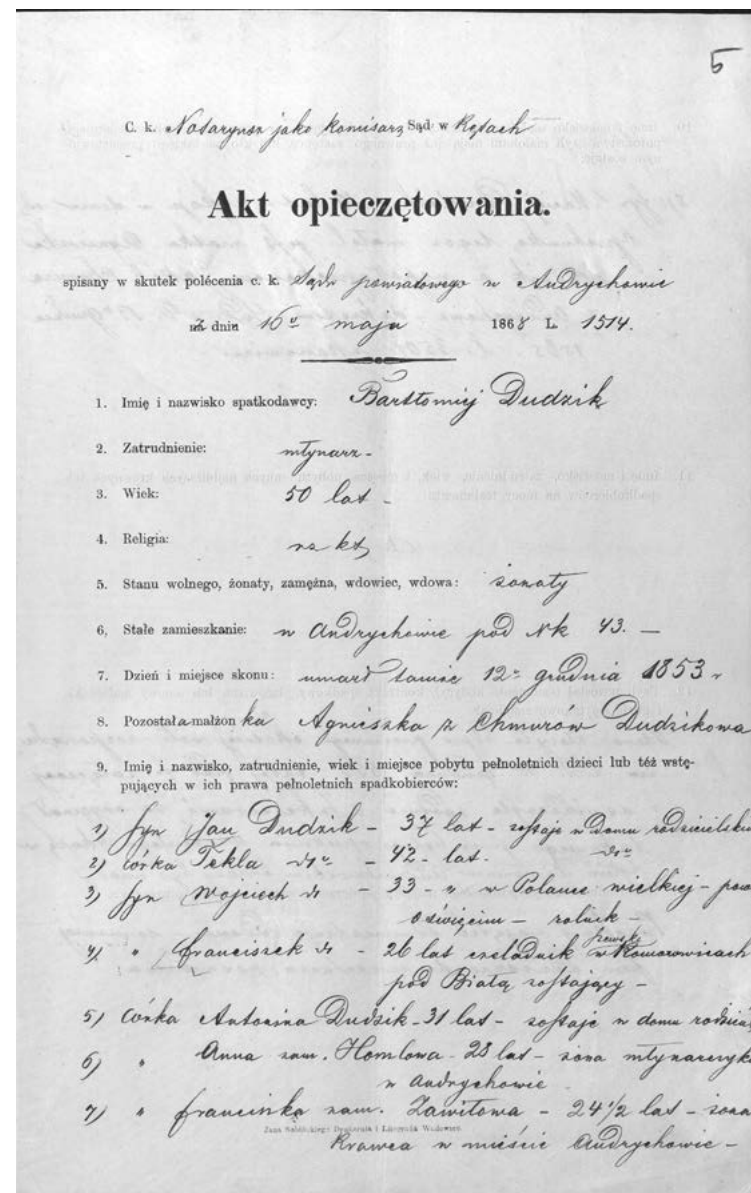
⁶ APBB, SPA, sygn. 2334.

⁷ Jakub Antecki zmarł w 1890 roku, już po formalnym połączeniu Andrychowa wsi z Andrychowem miastem.

⁸ APBB, SPA, sygn. 448, s. 5, 9. Andrzej Dudzik zmarł w 1863 r. w wieku 49 lat. Mieszkał w Andrychowie wsi pod numerem domu 25 (nowy numer: 140). Jego żoną była Elżbieta z Jurczaków. Miał dwójkę dzieci: Julianę oraz Franciszka.

⁹ APBB, SPA, sygn. 2334 (brak paginacji). Jakub Antecki zmarł w 1890 roku w wieku 30 lat. Był synem Jakuba i Zofii z Chmurów Anteckich.

Natomiast akta spadkowe Pawła Wojewodzica, Jana Anteckiego oraz Bartłomieja Dudzika przynoszą kilka szczegółowych informacji na temat młynarskiego fachu, majątku, a także o ich rodzinach. I na tych aspektach będą chciał się przede wszystkim skupić w niniejszym tekście.



AKT ZEJŚCIA PO BARTŁOMIEJU DUDZIKU Z 1868 ROKU
(ŹRÓDŁO: APBB, SPA, SYGN. 345, S. 5)

W pierwszej kolejności należy podać podstawowe informacje na temat wyżej wymienionych osób:

1. Paweł Wojewodzik – zmarł w 1885 roku w wieku 55 lat, mieszkał w Andrychowie wsi w domu pod numerem 135. Jego żoną była Anna z Klimczaków Wojewodzic. Mieli czwórkę dzieci: Antoniego, Franciszka, Karolinę oraz Pawła¹⁰.
2. Jan Antecki – zmarł w 1866 roku w wieku 57 lat, mieszkał w Andrychowie wsi pod numerem domu 39 (stary numer 94). Jego pierwszą żoną była Katarzyna z Misków Antecka. Mieli jedną córkę Mariannę zamężną Migdałek, żonę krawca z Andrychowa. Drugą żoną Jana Anteckiego była Regina z Burych. Mieli jednego syna – Ludwika Anteckiego. Regina Antecka po śmierci Jana wyszła za mąż za Wojciecha Pietrasa¹¹.
3. Bartłomiej Dudzik – zmarł w 1853 roku w wieku 50 lat, mieszkał w Andrychowie wsi pod numerem domu 43. Jego żoną była Agnieszka z Chmurów Dudzik. Mieli kilkoro dzieci: Jana, Teklę, Wojciecha (zamieszkały w Polance Wielkiej), Franciszka (czeladnik szewski w Komorowicach), Antoninę, Annę (zamężna Homel – żona „młynarczyka” w Andrychowie), Franciszkę (zamężna Zawila – żona krawca w Andrychowie) oraz Macieja¹².

Mówiąc o aktach spadkowych po tych trzech młynarzach, należy zwrócić uwagę, iż przewody spadkowe nie zawsze były wdrażane tuż po śmierci spadkodawców. Tak było tylko w przypadku Pawła Wojewodzica, który zmarł w 1885 roku (zmarł 14 maja, a akt zejścia spisano już 27 maja 1885 roku). W dwóch pozostałych przypadkach sprawa przedstawiała się inaczej. Bartłomiej Dudzik zmarł w 1853 roku, pertraktację spadkową natomiast wdrożono dopiero w 1868 roku na wniosek syna Jana Dudzika¹³. Jan Antecki zmarł w 1866 roku, a sprawę spadkową rozpoczęto dwa lata później, w 1868 roku¹⁴.

Analizując wytypowane akta, w pierwszej kolejności zwróciłem uwagę na inwentarze spadkowe, aby dowiedzieć się, w jaki sposób opisywano młyn, a zwłaszcza szczegóły dotyczące tego typu budowli. Najwięcej informacji przyniósł inwentarz sporządzony w 1868 w spadku po Janie Anteckim. Dom wraz z młynem

¹⁰ APBB, SPA, sygn. 1754, s. 14.

¹¹ APBB, SPA, sygn. 259, s. 12-13.

¹² APBB, SPA, sygn. 345, s. 5-6.

¹³ APBB, SPA, sygn. 345, s. 1.

¹⁴ APBB, SPA, sygn. 259, s. 29.

został określony jako „Dom mieszkalny drewniany wraz z młynicą pod jednym dachem”. Ten inwentarz okazał się o tyle ciekawy, że wymieniono w nim urządzenia, które wchodziły w skład „przrzędu młyńskiego”¹⁵, które przedstawia poniższa tabela:

WYSZCZEGÓLNIENIE	WARTOŚĆ W ZŁOTYCH REŃSKICH
2 kamienie	5
2 koła paleczne	80
2 koła wodne	40
2 skrzynie mączne	20
2 kosy i 2 łuby	12
3 skrzynie na otręby	5
2 skrzynie na zboże i 1 sasek	5
5 pytli	1,60
2 zuberki i 1 przetak	2
3 zasypki	1,20

Wartość tych urządzeń oszacowano na 171,80 zł¹⁶. Najcenniejszymi okazały się koła paleczne (80 zł – czyli niemal połowa wartości całego oprzyrządowania). Zestawiając je z pozostałymi (wybranymi) składnikami majątkowymi, należy zwrócić uwagę, że dom wraz z młynem wyceniono na 420 zł, ogród przy domu wraz z gruntem (3/4 morga) – 480 zł, stajnię na bydło (z zaznaczeniem, że jej stan był zły) – na 20 zł, chlew na trzodę – 3 zł. Ponadto w inwentarzu wymieniony został „staw, którego woda idzie na młyn” o wartość 200 zł. Poza tymi „składnikami” majątek zmarłego składał się z części ruchomej, wśród której wymieniono narzędzia stolarskie: 1 pyrlík, cieślíca, piła większa i mniejsza, 2 oskardy, 2 świderki i 2 dłutka (wszystko o wartości kilku złotych).

Czego zatem można się dowiedzieć o młynarzu Janie Anteckim, który zmarł w 1866 roku? Poza młynem posiadał on staw, którego woda bezpośrednio napędzała koła młyńskie. Młynarz ten mógł więc pozwolić sobie na zgromadzenie

¹⁵ APBB, sygn. 259, s. 17-18.

¹⁶ Złoty reński – waluta stosowana w Galicji na terenie zaboru austriackiego, zastąpiona w 1892 roku przez koronę.

Oznaczenie allegatu	Ilość przedmiotów		Summa			
			w szczególności		Ogółem	
			Złr.	kr.	Złr.	kr.
		2 przenieś.	443	.		
		1 morga wraz z gruntem około 3/4 morga wynoszącym razem wartość	480	.		
		c) Głaz, z którego woda idzie na młyn	200	.		
		d) przyrząd młynski jako to:				
		2 kamienie — 5 st				
		2 kota palenice — 80.				
		2 kota wodne — 40.				
		2 koźmie inżerac — 20.				
		2 kozy i 2 tuby — 12.				
		3 koźmie na obręby — 5.				
		2 koźmie na obręby i 1 koźmie 5.				
		5 pylek — 1. 60.				
		2 kuberki i 1 przetak 2. —				
		3. rasyjki — 1. 20.				
		razem —	171	80.	1294	80.
		<u>II Majątek ruchomy</u>				
		1 pylek, nieślica pita większa i jedna mniejsza razem	1	90.		
		1 warsztat stolarski —	.	20		
		2 oskarby, 2 świdarki i 2 stłakha	1	10.		
		1 wózek farszejny (o 2 kółkach)	3	.		
		1 stół jawnorany —	.	50		
		1 praca rama —	.	50		
		do przeniesienia	7	20	1294	80.

FRAGMENT INWENTARZA SPADKOWEGO PO JANIE ANTECKIM Z 1868 ROKU,
GDZIE WYMNIENIONE ZOSTAŁY ELEMENTY „PRZYRZĄDU MŁYŃSKIEGO”
(ŹRÓDŁO: APBB, SPA, SYGN. 259, s. 18)

wody niezbędnej do pracy i nie był skazany tylko na wodę płynącą z młynówki (której siła nie zawsze musiała być odpowiednia). Trzeba to podkreślić, ponieważ nie każdy młynarz mógł sobie pozwolić na takie udogodnienie. Poza młynem posiadał również ogród o wielkości 3/4 morga – czyli około 40 arów. Nie był to duży areał. Posiadał również zwierzęta gospodarskie – bydło i świnie – skoro w inwentarzu wymieniona została stajnia i chlew. W skład majątku wchodziły także narzędzia stolarskie, co świadczy o fachowej wiedzy młynarza w tym zakresie. Urządzenia młyńskie w większości były drewniane i posiadanie umiejętności stolarskich było niezwykle przydatne przy tego rodzaju pracy.

Majątek Pawła Wojewodzica – opisany w 1885 roku – obejmował m.in. „dom mieszkalny murowany parterowy gontem kryty, obejmujący dwie izby, kuchnie i młynnice w dobrym stanie” o wartości 2000 złr. Jeżeli chodzi o samo wyposażenie młyna, to użyto tylko określenia „przyrząd młynarski” i oszacowano go na 100 złr. Poza tym w skład majątku wchodziła stodoła, a także stajnia i chlew, podobnie jak w przypadku Jana Anteckiego¹⁷.

W inwentarzu spadkowym Bartłomieja Dudzika młyn został opisany następująco: „o dwóch kamieniach, z wszelkim przyrządem i prawem poboru wody”. Urządzenia młyńskie znów zostały określone ogólnym hasłem „z wszelkim przyrządem” – należy jednak zwrócić uwagę, iż wyszczególniono prawo poboru wody, przez co chciano zapewne podkreślić, że jest ono wciąż ważne. Co szczególnie zwraca uwagę, to fakt posiadania przez młynarza Bartłomieja Dudzika drugiego domu, który nosił numer porządkowy 175 (budynek z młynem położony był pod numerem 43). Dom ten miał wybudować wraz ze swoją żoną. Był to drewniany budynek, kryty gontem z jedną „stancją”, kuchnią i murowaną piwnicą. Nie był to więc zbyt duży dom, jego wartość oszacowano na 300 złr. Cena ta kontrastuje z wartością młyna – 1100 złr. W inwentarzu spadkowym został wymieniony również grunt określony jako „20 zagonów” – prawdopodobnie wielkość ta odpowiadała niecałemu hektarowi ziemi¹⁸.

W przypadku inwentarza spadkowego po Bartłomieju Dudziku warto również zwrócić uwagę na większy fragment, w którym opisano, w jaki sposób wszedł on w posiadanie swoich nieruchomości:

„Zmarły odziedziczył po swoim ojcu Franciszku Dudziku przed kilkadziesiąt laty najprzód połowę młyna pod Nk 43 w wsi Andrychowie tudzież należące do tej połowy

¹⁷ APBB, sygn. 1754, s. 23-23.

¹⁸ APBB, sygn. 345, s. 13-14.

10 zagonów gruntu, drugą zaś połowę młyna powyższego wraz z 10ma zagonami gruntu odziedziczył brat zmarłego Szczepan Dudzik a po nim jego syn Franciszek Dudzik. Kontraktem kupna i sprzedaży z daty 2 lipca 840 nabył następnie zmarły wspólnie z żoną swoją Agnieszką z Chmurów Dudzikową od Franciszka Dudzika owe drugie 10 zagonów gruntu. A na koniec według dobrowolnej ugody z tymże Franciszkiem Dudzikiem pod d. 17 listopada 1849 zawartej, nabył spadkodawca także wspólnie z pozostałą wdową drugą połowę młyna pod nk 43 w wsi Andrychowie oraz z ogrodem”¹⁹.

Jak widać, jest to szeroki opis, dzięki któremu zyskujemy również porcję informacji genealogicznych²⁰.

Kolejnym wątkiem, na który zwróciłem uwagę, analizując akta, to kwestia podejścia młynarza do wykształcenia i zajęć swoich dzieci. Czym się one zajmowały? W jakim zawodzie się realizowały? Czy posiadały wykształcenie? Czy córki wychodziły za mąż za osoby o lepszym stanie finansowym czy też osoby związane z zawodem młynarskim? Czy synowie byli przysposobiani do zawodu młynarskiego? Akta spadkowe przynoszą wiele informacji pomocnych w tym zakresie, a szczególnie akt zejścia, gdzie wyszczególniono spadkobierców, ich wiek, zajęcie i miejsce zamieszkania. Tutaj szczególne znaczenie mają akta spadkowe po Pawle Wojewodzicu. Dowiadujemy się z nich, że jego najstarszy syn – Antoni Wojewodzik – był organistą kościelnym w Bielanach koło Kęt. Musiał więc pobrać odpowiednie wykształcenie. Paweł Piotr Wojewodzik, urodzony w 1871 roku (w chwili śmierci ojca miał więc 14 lat), uczęszczał do Gimnazjum w Wadowicach, które ukończył w 1892 roku. Następnie podjął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Studiując, w dużej części żył ze spieniężonej części spadku po swoim ojcu. Poza tym utrzymywał się w Krakowie, udzielając lekcji, a także pracując jako pisarz w sądzie karnym²¹. Wydaje się więc, że w przypadku rodziny Wojewodzików nie wywierano presji na dzieci, aby przejęły schedę po ojcu. Jak się później okaże, współgra to z losami ich młyńskiej posiadłości. Były natomiast w rodzinie obecne ambicje dotyczące wykształcenia synów, obejmujące nawet studia w Krakowie. I ambicje te realizowano również po śmierci ojca rodziny. W tym kontekście niechlubny wyjątek stanowi

¹⁹ APBB, sygn. 345, s. 13.

²⁰ Podobna informacja, jednak nie tak rozbudowana, znajduje się także w aktach spadkowych po Janie Anteckim, gdzie zapisano, iż był on właścicielem „realności młyńskiej we wsi Andrychów, którą odziedziczył po ojcu Józefie Anteckim” (APBB, SPA, sygn. 345, s. 17).

²¹ APBB, SPA, sygn. 1754, s. 180, 182, 187, 194. Paweł Piotr Wojewodzik został wymieniony jako absolwent wadowickiego gimnazjum w *Sprawozdaniu Dyrekcji C.K. Gimnazjum w Wadowicach za rok szkolny 1892* (APBB, zespół nr 13/1377 I Liceum Ogólnokształcące im. Marcina Wadowity w Wadowicach, sygn. 6, s. 91).

przypadek trzeciego syna Pawła Wojewodzica – Franciszka, który w chwili śmierci ojca przebywał w więzieniu w Wadowicach²².

Liczne potomstwo zostawił po sobie Bartłomiej Dudzik – ośmioro dzieci w wieku od 19 do 42 lat. W jego przypadku warto zwrócić uwagę na córki. Wedle aktu zejścia jedna z nich wyszła za mąż za mężczyznę związanego z młynarstwem. Anna – zamężna Homel – została zapisana jako „żona młynarczyka w Andrychowie”²³.

Pozostałe córki Bartłomieja Dudzika związały się z mężczyznami innych profesji. Franciszka wyszła za mąż za Zawilę²⁴ – krawca z Andrychowa, Antonina natomiast za mężczyznę noszącego nazwisko Splawete²⁵, z którym wyjechała do Warszawy. Poza tym, w kontekście zdobywania zawodu oraz mobilności, należy zwrócić uwagę na Franciszka, który był czeladnikiem szewskim w Komorowicach²⁶.

Inną porcję informacji, jaką przynoszą analizowane akta spadkowe – to losy majątku młyńskiego. Informacje te rzucają pewne światło na zagadnienie pozostawiania młyna w rodzinie, przekazywania go z pokolenia na pokolenie. W tym przypadku warto sięgnąć po akta dotyczące Pawła Wojewodzica. W kodycyłu²⁷, który sporządził tuż przed śmiercią, ustanowił, aby majątek został przez żonę sprzedany, a uzyskane pieniądze zostały rozdzielone pomiędzy nią oraz dzieci²⁸. Tak też się stało, jednak nie od razu. W 1886 roku wdowa Anna Wojewodzik wraz z najstarszym synem Antonim (który został ustanowiony współopiekunem dla nieletnich siostry i brata) oświadczyli w andrychowskim sądzie, że najlepsza byłaby sprzedaż „z wolnej ręki”, a nie przez licytację. Wojewodzikowie stwierdzili: „Sądzimy, że należy czekać ze sprzedażą do czasu, aż się dobry nabywca trafi, w każdym razie w przeciągu jednego roku nastąpić to powinno”²⁹. Sprzedaż

²² APBB, SPA, sygn. 1754, s. 14.

²³ APBB, SPA, sygn. 345, s. 5. Ślub miał miejsce w 1857 roku. Mężem Anny Dudzik był Józef Homel, który w chwili ślubu mieszkał w domu nr 10 (informacja zaczerpnięta ze strony internetowej www.geneteka.genealodzy.pl).

²⁴ Był to Jan Zawila. Ślub miał miejsce w 1865 roku (informacja zaczerpnięta ze strony internetowej www.geneteka.genealodzy.pl).

²⁵ Był to Franciszek Splawete, kupiec z Wadowic. Ślub brali w 1868 roku (informacja zaczerpnięta ze strony internetowej www.geneteka.genealodzy.pl).

²⁶ APBB, SPA, sygn. 345, s. 5, 61.

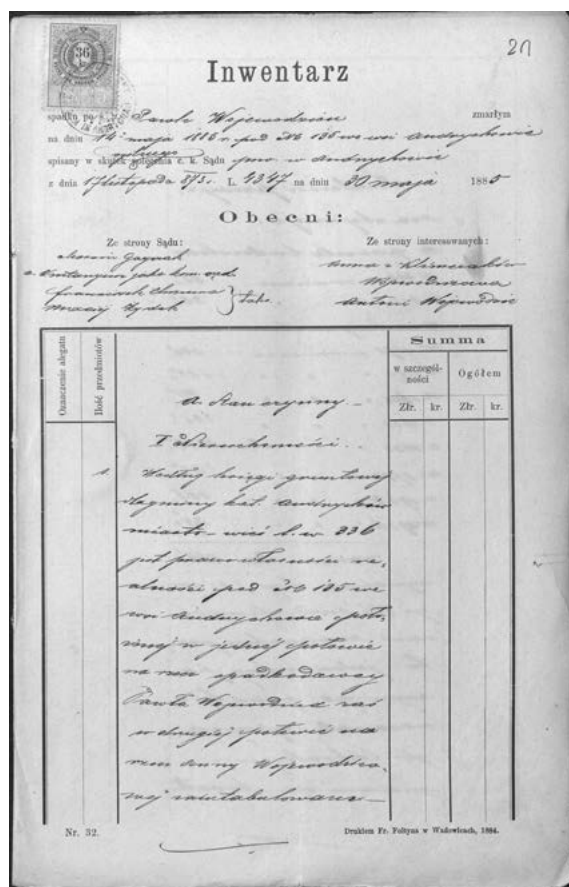
²⁷ Dokument sporządzony przez Pawła Wojewodzica nie był testamentem, ponieważ nie ustanowił on w nim spadkobiercy (APBB, SPA, sygn. 1754, s. 38).

²⁸ APBB, SPA, sygn. 1754, s. 19.

²⁹ APBB, SPA, sygn. 1754, s. 51.

nastąpiła w 1888 roku. Nabywcą nieruchomości został młynarz Wojciech Florczak. Cenę kupna ustalono na 3500 złr. Anna Wojewodzic z synem Antonim stwierdzili, że:

„wedle naszego [...] najlepszego rozumienia jest bardzo korzystną i nigdyby się lepszą osiągnąć nie dało, zwłaszcza, że realność ta młyńska potrzebowała znacznych nakładów, które jeżeli natychmiast poczynione nie będą wartość tejże realności pozostawionej ciągłej dezolacji znacznie obniżą [...]”³⁰.



PIERWSZA STRONA INWENTARZA SPADKOWEGO PO PAWLE WOJEWODZICU Z 1885 ROKU
(ŹRÓDŁO: APBB, SPA, SYGN. 1754, S. 21)

Możliwe, że rodzina Wojewodziców nie była przywiązana do zawodu młynarskiego, a ich majątek nie był dziedziczony z pokolenia na pokolenie. W aktach spadkowych po Pawle Wojewodzicu znajduje się informacja, z której wynika, że nieruchomość oznaczona numerem porządkowym 135, została zakupiona w 1868 roku od Jakuba Szlagora³¹. Rodzina Wojewodziców była więc w posiadaniu andrychowskiego młyna przez 20 lat. Musiał być to sposób na zarabkowanie, ale niekoniecznie sposób na życie. Tutaj warto zwrócić uwagę, że w akcie zejścia Pawła Wojewodzica zostało wpisane „właściciel realności” jako zatrudnienie (a nie „młynarz”)³². Występował zatem jako właściciel młyna, a nie osoba, która faktycznie trudniła się młynarstwem.

Wyżej wzmiankowana sprawa sprzedaży młyna przez wdowę wiąże się z zagadnieniem dotyczącym pozycji żony zmarłego, jaką miała w rodzinie. Paweł Wojewodzic oddał prawo sprzedaży młyna żonie, a nie najstarszemu synowi. W przytoczonym wyżej kodycyłu padły m.in. takie słowa:

„[...] z tej sumy [uzyskanej ze sprzedaży – MJ] połowę mojej żonie w porządku oddać albo wolno żonie będzie takową sumę na własną rękę złożyć, nadając taką wolność żonie ażeby ona własną ręką odbierała pieniądze za wszelką sprzedaż [...]”³³.

Ciekawie w tym zakresie wygląda testament, jaki sporządził Bartłomiej Dudzik przed śmiercią w 1853 roku³⁴. W tym przypadku również uzależnił on losy majątku młyńskiego od decyzji i woli żony, Agnieszki Dudzik: „[...] do jej dalszego rozporządzenia, i to wyszczególniam iż jej iako żonie mojej wolno będzie z tym sobie począć jak będzie chciała”³⁵. Mocna pozycja jego żony została podkreślona jeszcze kilka razy w testamencie. Bartłomiej zaznaczył w dalszej jego części, że żona majątek będzie mogła „puścić czyli sprzedać” temu synowi, którego uzna za właściwego (i zaznaczył, że o cenie sprzedaży miała decydować żona). Następnie, w części dotyczącej przeznaczenia dla dzieci pewnej sumy pieniędzy z ma-

³¹ APBB, SPA, sygn. 1754, s. 156. W końcu lat sześćdziesiątych XIX wieku młynarzem w domu nr 135 był Jan Jakubith, pochodzący z Opawy (informacje ustalono na podstawie akt metrykalnych dostępnych na stronie internetowej Cyfrowe Archiwum Archidiecezji Krakowskiej).

³² APBB, SPA, sygn. 1754, s. 14.

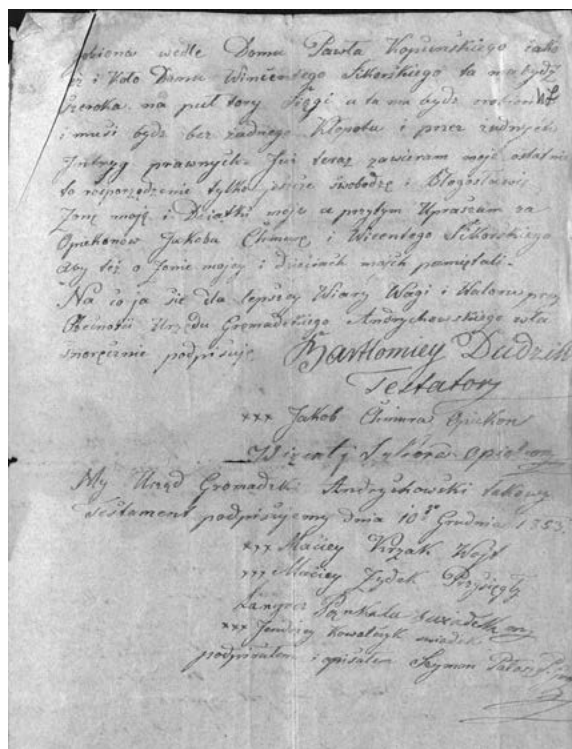
³³ APBB, SPA, sygn. 1754, s. 19.

³⁴ Testament zachował się w oryginale oraz w odpisie. Co ciekawe oryginalny testament z 1853 roku został odnaleziony dopiero w 1871 roku (spadek rozpoczęto w 1868 roku) i ogłoszony 12 IV 1871 roku (APBB, SPA, sygn. 345, s. 40, 42)

³⁵ APBB, SPA, sygn. 345, s. 45.

³⁰ APBB, SPA, sygn. 1754, s. 69.

jątku, znów zaznaczył: „a reszta wszystko dla żony mojej”. Dodał jednocześnie, że żona mogła zdecydować, czy „poprawić” swoim dzieciom. W dalszej części testamentu Bartłomiej Dudzik znów odniósł się do swojej małżonki, zezwalając jej na wydzierżawienie młyna („wypuścić w arędowną posesyę”), w przypadku, gdyby nie mogła sama go prowadzić („nie mogła sobie dać za radę we Młynie”). Zyski uzyskane z dzierżawy „sobie będzie brać”, z przeznaczeniem na utrzymanie siebie i małoletnich dzieci³⁶. Przypomnijmy, Bartłomiej Dudzik w taki sposób „uhonorował” swoją żonę, mając jednocześnie kilkoro dzieci w wieku od 19 do 42 lat – w tym syna i córkę, którzy w chwili przeprowadzania pertraktacji spadkowej mieszkali w rodzinnym domu („w domu rodzicielskim” – jak zostało zapisane w akcie zejścia)³⁷.



OSTATNIA STRONA TESTAMENTU BARTŁOMIEJA DUDZIKA Z 1853 ROKU
(ŹRÓDŁO: APBB, SPA, SYGN. 345, S. 47)

³⁶ APBB, SPA, sygn. 345, s. 46.

³⁷ APBB, SPA, sygn. 345, s. 5.

W ostatnim przytoczonym fragmencie testamentu Bartłomieja Dudzika pojawia się odniesienie do sytuacji, w której rodzina Dudzików nie mogłaby zajmować się młynarstwem. Testator przewidział możliwość wydzierżawienia młyna na tę ewentualność. Jednocześnie w pierwszej części testamentu dał swojej żonie prawo podjęcia decyzji w sprawie majątku – „[...] wolno będzie z tym [z majątkiem – MJ] sobie począć jak będzie chciała”. Liczył się więc z ewentualnością braku kontynuacji tradycji młynarskich wśród swoich potomków.

W nawiązaniu do tej sytuacji należy wspomnieć o losie majątku Jana Anteckiego. Jan Anteki miał dwójkę dzieci. Z pierwszego małżeństwa urodziła się córka, która wyszła za mąż za Migdałkę, krawca z Andrychowa³⁸. Nie była więc brana pod uwagę jako ewentualna przyszła właścicielka rodzinnego majątku. Z drugiego małżeństwa natomiast pozostał syn Ludwik. W chwili wdrożenia postępowania spadkowego (czyli w 1868 roku) miał 12 lat. A zatem nie posiadał zdolności do samodzielnego zarządzania majątkiem po ojcu. W dekrete spadkowym andrychowski Sąd postanowił, iż:

„[...] stosownie do istniejących przepisów politycznych realność młyńską pod nk 94/39 w wsi Andrychowie [...] jedyny syn spadkodawcy m.[ałoletni] Ludwik Anteki za dojściem do pełnoletności niepodzielnie na własność [ma – MJ] objąć [...]”³⁹.

Do czasu osiągnięcia wieku pełnoletniego przez Ludwika Anteckiego, młynem „administrowała” jego mama – Regina. W chwili wydania dekretu spadkowego – co nastąpiło 2 lata po śmierci Jana Anteckiego – była ona zamężna po wtórnie z Wojciechem Pietrasem. W tym czasie młyn był w nienajlepszym stanie: „[...] w zbyt zdezelowanym znajdowała [tzn. realność – MJ] się stanie, a nawet już upadkiem groziła [...]”⁴⁰. Wspólnie z drugim mężem zdecydowali się na wybudowanie nowego młyna. Stary – drewniany – został zburzony, a w jego miejscu wzniesiono imponujący, murowany, dwupiętrowy młyn, kryty blachą. Pietrasowie przeznaczili na ten cel 14.000 złr. W 1879 roku Ludwik Anteki został sądownie uppełnoletniony – w wieku 22 lat (wówczas pełnoletność uzyskiwało się w wieku 24 lat). Uppełnoletnienie odbyło się na wniosek samego Ludwika przy poparciu jego matki, Reginy Pietras. Wówczas Pietrasowie umówili się z Ludwikiem An-

³⁸ Był to Franciszek Migdałek. Ślub miał miejsce w 1868 roku (informacja zaczerpnięta ze strony internetowej www.geneteka.genealodzy.pl).

³⁹ APBB, SPA, sygn. 259, s. 32.

⁴⁰ APBB, SPA, sygn. 259, s. 55.

teckim, że ten zwróci im kwotę 9.000 złr przy przejęciu w swój „zarząd” nieruchomości młyńskiej po ojcu. Musiało jednak dojść do jakiegoś konfliktu syna z matką i ojczymem, ponieważ – jak to określiła w piśmie do sądu Regina Pietras – „[...] obecnie daje do poznania, iż powyż wzmiankowanego zobowiązania dotrzymać nie zechce”⁴¹. Konflikt ten chyba jednak został rozwiązany bez udziału sądu, ponieważ na wyznaczony termin rozprawy żadna ze stron się nie stawiła⁴². Przykład Jana Anteckiego jest zatem jedynym przypadkiem spośród analizowanych akt spadkowych, w którym majątek formalnie przeszedł – z różnymi perypetiami – w ręce najstarszego (w tym przypadku jedynego) syna.

Ostatnim aspektem, na jaki chcę zwrócić uwagę, jest sprawa długów zmarłych młynarzy. Niespłacone zobowiązania pozostawili po sobie Paweł Wojewodźc, a także Jan Antecki. W inwentarzu spadkowym w sprawie Pawła Wojewodźcy, wyszczególniono następujące pozycje w tym zakresie⁴³:

1. Maria Kosvitzka – 200 złr (pożyczka);
2. Juliusz Israeli – 200 złr (pożyczka);
3. Jan Bury – 33,40 złr (za drzewo);
4. Jan Kreczmer – 4,00 złr (za cięcie desek);
5. Antoni Wietrzny – 3,65 złr (pożyczka);
6. Błażej Borgosz – 4,00 złr (za drzewo na opał);
7. Alfred Pukalski – 5,00 złr (pożyczka);
8. Jędrzej Kurzyniec – 3,12 złr (pożyczka);
9. Spadkobiercy Bartłomieja Wojewodźcy z Roczyn – 9,77 złr (czynsz za dzierżawiony grunt);
10. Neumann – kupiec – 1,82 złr (za żelazo);
11. Franciszek Wojewodźc – 28,61 złr (za robotę stolarską);
12. Regina Praciak z Rzyk – 6,50 złr (za pełnioną służbę⁴⁴);
13. N. Zając – nauczyciel z Wadowic – 25,00 złr (za opiekę nad Pawłem Wojewodźcem z czasie nauki pobieranej w Wadowicach⁴⁵)

Łącznie długi wynosiły ponad 520 złr. Najwięcej Paweł Wojewodźc był dłużny Marii Kosvitzkiej i Juliuszowi Izraelemu – łącznie 400 złr. Maria Kosvitzka pożyczyła Pawłowi Wojewodźcy po 100 złr w 1883 i 1884 roku, czyli niedługo

⁴¹ APBB, SPA, sygn. 259, s. 56.

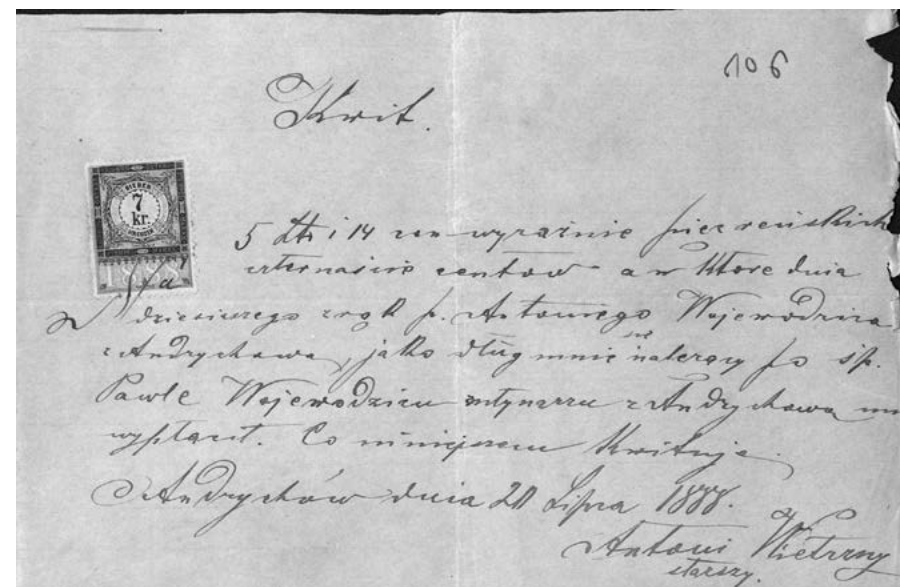
⁴² APBB, SPA, sygn. 259, s. 14, 30-32, 41-47, 49-63.

⁴³ APBB, SPA, sygn. 1754, s. 26-28.

⁴⁴ Określone jako „tytułem usługi”.

⁴⁵ Określone jako: „za pomieszkowanie i wikt małoletniego Pawła Wojewodźcy”.

przed jego śmiercią⁴⁶. Obydwie pożyczki miały miejsce w lipcu, kiedy często młyny były nieczynne ze względu na konieczność wykonania remontów czy napraw. Mogło mieć to związek z pracami remontowymi, może jakąś większą inwestycją. Tym bardziej, jeżeli weźmie się pod uwagę, że wśród długów znajdują się również te, przewidziane za dostarczone drewno czy za „rżnięcie” desek. Inwestycje te były albo nietrafione, albo też przerwała je przedwczesna śmierć Pawła Wojewodźcy. Mógł on mieć świadomość, że po śmierci rodzina, nie da rady kontynuować prac, dlatego też polecił majątek sprzedać. O problemach finansowych świadczy również fakt, że syn Pawła – Antoni Wojewodźc – musiał dodatkowo pożyczyć od Marii Kosvitzkiej 80 złr na pokrycie kosztów pogrzebu⁴⁷. A także to, że wszystkie długi zostały spłacone dopiero w 1888 roku – po sprzedaży majątku⁴⁸.



KWIT Z 1888 ROKU PODPISANY PRZEZ ANTONIEGO WIETRZNEGO, DOTYCZĄCY SPŁATY DŁUGU PAWŁA WOJEWODZICY (ŹRÓDŁO: APBB, SPA, SYGN. 1754, S. 106)

Jeżeli chodzi o Jana Anteckiego – w inwentarzu spadkowym wyszczególniono ponad 900 złr długu. Głównie były to pożyczki. Ale też trzeba wrócić uwagę, że w skład tzw. stanu biernego (dłużnego) wliczono również 210 złr, przeznaczone dla wdowy z tytułu zwrotu posagu. Jako wierzyciele zostały wymienione następujące osoby⁴⁹:

⁴⁶ APBB, SPA, sygn. 1754, s. 99.

⁴⁷ APBB, SPA, sygn. 1754, s. 99.

⁴⁸ APBB, SPA, sygn. 1754, s. 99-114.

⁴⁹ APBB, SPA, sygn. 259, s. 19-20.

1. Wojciech Bury – 250 złr;
2. Franciszek Bury – 16 złr;
3. Józef Masgaj – 8 złr;
4. Alojzy Masgaj – 20 złr;
5. Antoni Heradin – 100 złr;
6. Anna Szlagór – 54 złr;
7. Józef Bury – 80 złr;
8. Jan Bury – 105 złr;
9. Wiktoria Cholewka – 30 złr;
10. Jędrzej Gieruszczak – 30 złr;
11. Michał Bylica – 5,60 złr;
12. Salomea Pieczarka – 5 złr;
13. Katarzyna Gałuszka – 6 złr.

W chwili śmierci Jan Antecki był też winien wynagrodzenie dwóm służącym – Katarzynie Siwek (5 złr), a także wyżej wymienionej Katarzynie Gałuszcze (6 złr). Warto zaznaczyć, że w obu przypadkach – Pawła Wojewodzica i Jana Anteckiego – pojawiają się służące, gdzie nawet jedna z nich pożyczła swojemu pracodawcy niewielką kwotę.

Można przypuszczać, iż młynarze byli tymi mieszkańcami danej miejscowości, którzy czerpali duże zyski ze swojej profesji i raczej nie musieli pożyczać pieniędzy. A w tych dwóch przypadkach, dotyczących Andrychowa, mamy do czynienia z młynarzami, którzy zaciągnęli dość spore długi u dużej liczby ludzi. Były to pożyczki od kilku do kilkuset złotych reńskich – ich suma stanowiła dużą część wartości majątku, jakim dysponowali. Czy były to wartości zagrażające funkcjonowaniu młyna? W przypadku Pawła Wojewodzica owszem można tak przypuszczać, skoro młyn został przeznaczony do sprzedaży i faktycznie go sprzedano. A jednocześnie wskazywano, iż jego stan techniczny nie był najlepszy i mógł się pogorszyć. W przypadku Jana Anteckiego można również przypuszczać, że jego młyn był w nienajlepszym stanie, skoro wkrótce został zburzony. Należy przy tym pamiętać, że wdowa po Janie Anteckim wraz z nowym mężem zainwestowali duże kwoty w wybudowanie nowego przedsiębiorstwa – liczyli się więc zapewne z tym, że będzie przynosił właściwe dochody lub też właściwie zostaną wynagrodzeni przez spadkobiercę – Ludwika Anteckiego – gdy ten osiągnie pełnoletność.

Niniejszy tekst należy odczytywać jako rozważania nad młynami, funkcjonującymi w Andrychowie w drugiej połowie XIX wieku. Rozważania w kontekście

akt spadkowych, jakie zostały wytworzone przez C.K. Sąd Powiatowy w Andrychowie. Akta te stanowią nie tylko cenne źródło do badań genealogicznych, ale także do badań nad kulturą materialną. Szczególnie przydatne są w tym przypadku inwentarze spadkowe, ale także testamenty (zachowane w aktach spadkowych najczęściej w odpisach). Oprócz podstawowych informacji na temat stanu majątkowego młynarza, nierzadko w ciągu prowadzenia przewodu spadkowego ujawniały się dokumenty, dzięki którym można śledzić jakie były losy zarówno samego młyna, ale także spadkobierców młynarza. Warto również zwrócić uwagę, że poruszoną w niniejszym artykule tematykę – dotyczącą młynarstwa w Andrychowie – można wzbogacać o kolejne materiały źródłowe. Takimi materiałami mogą być księgi metrykalne czy też księgi gruntowe, a także inne akta przechowywane w Archiwum Państwowym w Katowicach Oddział w Bielsku-Białej oraz Archiwum Narodowym w Krakowie.

Bielsko-Biała, 28 sierpnia 2025 r.

MICHAŁ JARNOT

O AUTORZE

Historyk, archiwista, absolwent Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, pracownik Archiwum Państwowego w Katowicach Oddział w Bielsku-Białej, publikuje m.in. w „Szkicach archiwalno-historycznych”, „Wadovianach”, „Almanachu Kęckim”.



OD WÓJTA RZYK DO POSŁA AUSTRIACKIEGO PARLAMENTU. ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ JÓZEFA MŁYNARCZYKA (1799–1872)

ARTUR OBOZA

Józef Młynarczyk – właściciel jednej ósmej części zarębka młynarczykowskiego w Rzykach, dziesiętnik (1821), ławnik (przysiężny) ławy wiejskiej, trzykrotny wójt wsi Rzyki w latach 1829-1835 i 1842-1844, poseł (deputowany) do austriackiego Sejmu Ustawodawczego (Reichstagu) w Wiedniu oraz Kromieryżu na Morawach w okresie Wiosny Ludów (1848–1849), wybrany z okręgu wyborczego nr 89 – Kęty. Aktywnie zabiegał w parlamencie o sprawy wsi i włościan, a przy tym należał do grona trzech chłopskich posłów z Galicji identyfikujących się z polskością i reprezentujących postawę patriotyczną.

HISTORIA, KTÓRA ZACZĘŁA SIĘ NA CMENTARZU

Wszystko zaczęło się zupełnie niewinnie kilka dobrych lat temu – od jesienno spaceru po parafialnym cmentarzu w Rzykach. Mgła snuła się wśród nagrobków, liście cicho szeleściły pod butami, a ja zatrzymałem się przy starszym mężczyźnie, który – jak to często bywa na cmentarzu – chętnie podjął rozmowę o dawnych czasach. Rozmowa toczyła się zwyczajnym torem: o rodzinach, o miejscowej historii, o pamięci, którą niosą kamienie i epitafia.

Nagle jednak padło pytanie, które zabrzmiało jak wyzwanie:

– A wie Pan, że Rzyki miały swojego posła? I to nie byle jakiego – posła do parlamentu austriackiego w Wiedniu?

Zamarłem. Posła? Z Rzyk? Z wioski, która w XIX wieku ledwie liczyła niepełna dwa tysiące osób, w której panowała przysłowiowa bieda galicyjska, a prawie wszyscy mieszkańcy byli niepiśmienni? Nie mogłem w to uwierzyć. Uśmiechnąłem się z niedowierzaniem i w duchu uznałem, że mój rozmówca musiał się pomylić.

Pomyślałem sobie, że może chodzi mu o Sejm Krajowy we Lwowie, w czasach autonomii galicyjskiej II połowy XIX stulecia – w końcu z sąsiedniej Choczni wywodził się poseł Antoni Styła, znany i ceniony działacz ludowy. Ale Rzyki? To wydawało się niemożliwe. Uznałem ostatecznie, że mój rozmówca pomieszał miejscowości, może przeinaczył fakty. Niestety, nie dopytałem o szczegóły – i z tą niedokończoną myślą wróciłem do domu, przekonany, że to jedynie lokalna legenda. Próbowałem to jeszcze sprawdzić, ale archiwalia i źródła, do których wówczas dotarłem, utwierdziły mnie w przekonaniu, że nie było w Rzykach żadnego posła, ani do sejmu we Lwowie, ani tym bardziej w Wiedniu. Sprawę uznałem za zamkniętą.

Kilka lat później – w 2019 roku, wertując dwutomową monografię Kęt, natrafiłem na akapit, który natychmiast przykuł moją uwagę i skłonił do dalszych poszukiwań. Autor rozdziału poświęconego okresowi zaboru austriackiego odnotował, że z okręgu wyborczego nr 89 – Kęty – obejmującego miasto Kęty, Andrychów, Oświęcim i kilkadziesiąt okolicznych wsi – wybrany został do austriackiego ogólnokrajowego parlamentu mieszkaniec Rzyk. Niejaki Józef Młynarczyk.

Nazwisko, które przed laty padło z ust nieznanego starszego mężczyzny na cmentarzu, powróciło niczym echo. Okazało się, że zupełnie przypadkowa rozmowa między grobami otworzyła przede mną drzwi do zapomnianej historii. Od tej chwili podążałem tropami posła z Rzyk, przemierzając archiwa Wiednia, Lwowa i Krakowa, a także zaglądając do miejscowych dokumentów w parafialnym archiwum w Rzykach. Tam, korzystając z ksiąg metrykalnych, starałem się dowiedzieć jak najwięcej o jego życiu rodzinnym. Przeszukiwałem urzędowe protokoły, notatki gromadzkie, akta wyborcze i zapomniane sprawozdania sejmowe, a także dawne gazety, w których nieraz odnajdywałem ślady jego działalności publicznej. Każda, nawet najmniejsza informacja, każdy wpis stawały się fragmentem układanki, przybliżającym życie i działalność człowieka, który – choć niemal całkowicie zniknął z lokalnej pamięci – na stałe wpisał się w dzieje galicyjskiej wsi.

Tak powstał ten krótki biogram – opowieść o Józefie Młynarczyku, pierwszym i jak dotąd jedynym pośle z Rzyk, którego losy, niemal zapomniane, chciałbym na nowo przywołać w świadomości współczesnych mieszkańców wsi i szerszej społeczności. Jego życie publiczne zaczęło się od pełnienia funkcji dziesiętnika i roli ławnika, czyli przysiężnego ławy wiejskiej. W kolejnych latach trzykrotnie sprawował urząd wójta Rzyk, podejmując decyzje, które zarówno zaskarbiły mu zwolenników, jak i budziły sprzeciw mieszkańców. Ukoronowaniem jego działal-

ności była funkcja posła do austriackiego Sejmu Ustawodawczego (Reichstagu) w Wiedniu i Kromieryżu w czasie Wiosny Ludów (1848–1849). Tam, wśród niemal 400 deputowanych, reprezentujących różne regiony i narodowości monarchii Habsburgów, usilnie zabiegał o sprawy wsi i włościan, wyróżniając się jako jeden z trzech chłopskich posłów z Galicji, którzy świadomie identyfikowali się z polskością i reprezentowali postawę patriotyczną.

W kolejnych częściach przyjrzymy się bliżej jego życiu, działalności samorządowej i politycznej, aby odtworzyć pełen obraz człowieka, który na zawsze wpisał się w historię Rzyk i Galicji.

OD SIEROCTWA DO WÓJTOSTWA. POCZĄTKI DZIAŁALNOŚCI PUBLICZNEJ

Józef Młynarczyk urodził się 14 marca 1799 roku, w zarębkach młynarczykowskim, położonym w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła parafialnego w Rzykach. Był synem Kacpra Młynarczyka (ok. 1768–ok. 1810) oraz Rozalii z domu Króliczek (ok. 1780–1814). Jego dzieciństwo naznaczone zostało doświadczeniem wczesnego sieroctwa. Ojca utracił jako jedenastoletni, a w roku 1814 los zabral mu również matkę, która zmarła na gruźlicę w wieku zaledwie trzydziestu czterech lat. Osierocony, znalazł oparcie w najbliższej rodzinie – w stryju Mateuszu Młynarczyku. Wraz z nim i jego domownikami, a także ze swoim rodzeństwem, mieszkał w rodzinnym domu pod numerem 59. Po śmierci stryja Mateusza w 1815 roku gospodarstwo zostało podzielone pomiędzy dwie gałęzie rodu. Nastoletni wówczas Józef pozostał w ojcowskim domu, dzieląc wspólny dach ze starszym o piętnaście lat kuzynem, również Józefem, synem Mateusza, i jego rodziną. W ten sposób w jednej zagrodzie przez długie lata współistniały dwie rodziny.

Od najmłodszych lat trudnił się rolnictwem, gospodarując na jednej ósmej części rodzinnego zarębka. W roku 1821 objął funkcję dziesiętnika, tj. pomocnika wójta odpowiedzialnego za nadzór nad wyznaczoną grupą około dziesięciu gospodarstw we wsi. Do jego obowiązków należało czuwanie nad porządkiem, organizowanie i nadzorowanie wykonywania obowiązków pańszczyźnianych, mobilizowanie do robót publicznych oraz egzekwowanie poleceń władz gromadzkich. Stanowił ogniwo pośrednie pomiędzy mieszkańcami a wójtem. Był to jego początek publicznej działalności.

W dniu 12 listopada 1829 roku, w wieku 30 lat, po raz pierwszy został wybrany wójtem wsi Rzyki, sprawując ten urząd nieprzerwanie przez pięć lat, do 1834 roku. W okresie pełnienia obowiązków aktywnie uczestniczył w rozstrzygnięciu

sporów lokalnych, choć sam jako wójt uchodził raczej za człowieka surowego i stanowczego. Stąd też pojawiały się w przestrzeni publicznej liczne skargi kierowane pod jego adresem do władz dominium zatorskiego, któremu podlegali rzyczanie. Protokoły przechowywane w Archiwum Dóbr Zator podkreślają, iż „wójt dopuścił się gwałtowności, które za zbrodnie kryminalną uważane być mogą”.

Na przełomie 1834 i 1835 roku, tuż po rozpoczęciu drugiej kadencji wójtowskiej, doszło do głośnego konfliktu z proboszczem parafii, księdzem Józefem Słodykiewiczem, który był inicjatorem budowy wieży kościelnej. Józef Młynarczyk stanowczo sprzeciwił się temu projektowi, otwarcie występując przeciwko księdzu. Jego sprzeciw prawdopodobnie wynikał z obawy przed dodatkowymi obciążeniami finansowymi, które mogłyby zostać nałożone na mieszkańców wsi. Opór Młynarczyka spotkał się z niezrozumieniem wśród społeczności wiejskiej, która poparła proboszcza oraz forsowany przez niego projekt przebudowy kościoła. W odpowiedzi na działania wójta mieszkańcy wsi, namówieni przez organistę Franciszka Gołębskiego, złożyli petycję do władz o jego odwołanie. Prawdopodobnie to zdarzenie przyczyniło się do utraty przez niego stanowiska wójta w 1835 roku.

Pomimo tej porażki około 1842 roku Józef Młynarczyk ponownie objął urząd wójta. Tym razem pełnił go tylko przez część kadencji – legalnie do 4 listopada 1844 roku, a następnie, po swoim odwołaniu, jeszcze przez kilka miesięcy nielegalnie, aż do 10 marca 1845 roku, odmawiając przekazania pieczęci oraz tzw. skrzynki gromadzkiej z dokumentami nowo wybranemu wójtowi Stanisławowi Moskwikowi. Sprzeciwiał się w ten sposób zarówno woli gromady, jak i nakazom właściciela wsi hrabiego Stanisława Dunin-Wąsowicza, a nawet poleceniom urzędu cyrkularnego. Ostatecznie został zmuszony do ustąpienia. Młynarczyk nie porzucił jednak walki o wpływy. Już w lutym 1845 roku z jego inicjatywy mieszkańcy wsi podpisali petycję o odwołanie Moskwika i powołanie na wójta Michała Sordyla – kandydata lojalnego wobec Młynarczyka, którego aktywnie wspierał. Dzięki temu, choć formalnie odsunięty od urzędu, wciąż zachowywał wpływ na gromadzkie sprawy i decyzje nowego wójta.

Postawa Józefa Młynarczyka świadczy o jego silnym charakterze, nieustępliwości oraz umiejętności wywierania wpływu na społeczność wiejską. Był osobą energiczną, stanowczą i konsekwentną w działaniu, która nie wahała się podważać decyzji władz i bronić swoich racji, nawet wbrew obowiązującym przepisom. Choć miał licznych zwolenników, nie brakowało również przeciwników, a nawet otwartych wrogów, którzy krytykowali jego metody sprawowania władzy. Jego

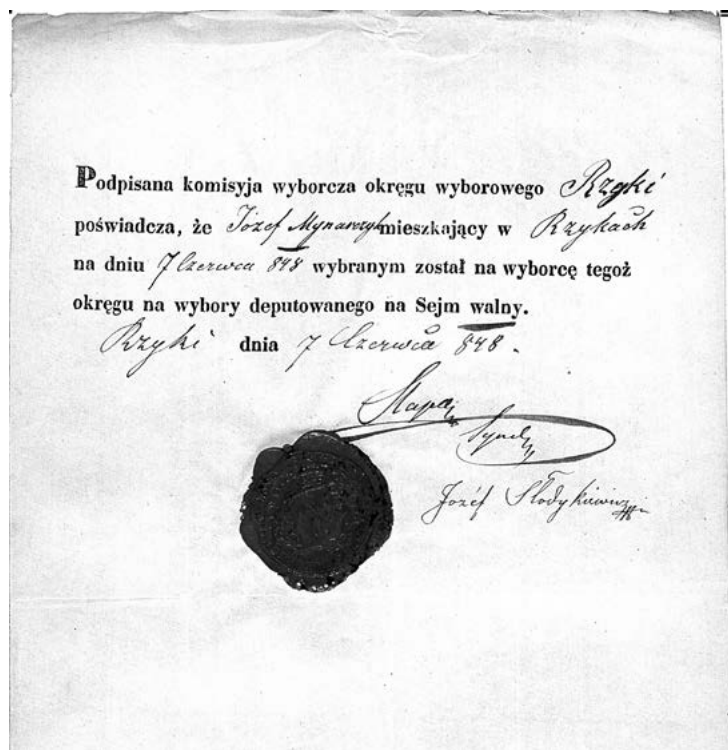
niejednoznaczna postawa budziła silne emocje, jednak nie sposób odmówić mu istotnej roli, jaką odgrywał w latach 30. i 40. XIX wieku w życiu lokalnej społeczności Rzyk.

Józef Młynarczyk, znany w Rzykach nie tylko z działalności publicznej, lecz także z aktywnego udziału w życiu religijnym i społecznym wsi, wielokrotnie pełnił rolę ojca chrzestnego dzieci swoich współmieszkańców oraz świadka zawieranych małżeństw. Szczególnym świadectwem jego pozycji i zaufania, jakim darzyła go lokalna społeczność, był udział w ceremonii chrztu Katarzyny Rübner – Żydówki, córki Szymona Rübnera, handlarza, i Salomei Sztyl – która 4 kwietnia 1842 roku, w wieku dziewiętnastu lat, przyjęła chrzest w parafialnym kościele w Rzykach. Młynarczyk był jednym z czterech chrzestnych, co dowodzi, że jego obecność w tym ważnym, symbolicznie znaczącym wydarzeniu nie była przypadkowa. Świadczy to o jego otwartości, szacunku dla ludzi niezależnie od pochodzenia oraz o roli, jaką odgrywał jako osoba godna reprezentowania wspólnoty w momentach przełomowych dla jej członków.

CHŁOPSKI POSEŁ Z RZYK W SEJMIE USTAWODAWCZYM AUSTRII (1848–1849)

Uwieńczeniem dotychczasowej działalności publicznej Józefa Młynarczyka, które przyniosło mu zaszczyt i na trwałe wpisało jego nazwisko w historię, był wybór na posła w dwustopniowych wyborach przeprowadzonych w czerwcu 1848 roku w okręgu wyborczym nr 89 – Kęty. Prawo wyboru posła do parlamentu przysługiwało przedstawicielom miast i wsi z następujących gromad: Andrychów miasto, Andrychów wieś, Targanice, Brzezinka, Sułkowice, Roczyny, Wieprz, Bulowice, Czaniec (dominium), Porąbka, Rzyki, Oświęcim miasto, Oświęcim (dominium), Pławy, Dwory z Krukami, Włosienica ze Starymi Stawami, Rajsko, Kęty, Nidek (dominium), Witkowice, Kańczuga, Grojec, Klucznikowice z Brzezinką, Poręba Wielka, Polanka Wielka, Głębowice Górne i Dolne, Osiek z Heczmarowicami i Bujakowem. Łącznie w głosowaniu, które odbyło się 14 czerwca 1848 roku w Kętach, uczestniczyło 73 przedstawicieli reprezentujących niemal wszystkie warstwy społeczne.

Każda gromada wysyłała swoich własnych przedstawicieli-wyborców na wybory deputowanego na sejm. Z Rzyk, proporcjonalnie do liczby mieszkańców, wyruszyło czterech: Józef Młynarczyk, Jakub Haczek, Jan Młoczek i Antoni Okrzos, jednak ostatecznie w głosowaniu uczestniczyli tylko dwaj: Józef Młynarczyk i Jakub Haczek.



ŚWIADECTWO WYBORU JÓZEFA MŁYNARCZYKA NA WYBORCĘ GROMADY RZYKI, 7 CZERWCA 1848 R.
(ZE ZBIORÓW ARTURA OBOZY)

W pierwszym głosowaniu Józef Młynarczyk uzyskał 29 głosów, baron Karol Larish z Osieka – 14, Józef Konopko – 12, Franciszek Zawilski – 6, Marcin Frisch z Andrychowa – 6, Andrzej Kasprzak – 3, a Michał Łyson z Sułkowic i Andrzej Kotlarczyk – po 1 głosie. Ponieważ wymagana większość głosów nie została osiągnięta, przeprowadzono tego samego dnia drugie głosowanie, w którym Józef Młynarczyk otrzymał 40 głosów, Karol Larish – 30, Franciszek Zawilski – 2, Józef Pruss z Andrychowa – 1, a Marcin Frisch – 0. Tym sposobem 49-letni wówczas Józef Młynarczyk z Rzyk zdobył większość i uzyskał mandat posła do austriackiego parlamentu, reprezentując okręg wyborczy nr 89 – Kęty.

W skład komitetu wybierającego posła wchodził: Ignacy hr. Bobrowski, Michał Magiera, Piotr Kasprzak, Marcin i Maciej Frisch z Andrychowa oraz Józef Bukalczyk, a przewodniczącym komitetu był Karol baron Larish, który – choć wydawał się być głównym faworytem wyborów – uległ chłopskiemu kandydatowi z Rzyk.

Do dziś w Austriackim Archiwum Państwowym w Wiedniu (Österreichisches Staatsarchiv, Wien) przechowuje się kartki do głosowania z nazwiskami wszystkich kandydatów, w tym z nazwiskiem Józefa Młynarczyka, co stanowi unikalne świadectwo przebiegu tych historycznych wyborów.



KARTKI DO GŁOSOWANIA Z NAZWISKIEM JÓZEFA MŁYNARCZYKA Z RZYK, 14 CZERWCA 1848 R.
(ZE ZBIORÓW ARTURA OBOZY)

Jako deputowany do austriackiego parlamentu (Reichstagu) Józef Młynarczyk pełnił swój mandat od 10 lipca 1848 roku do 7 marca 1849 roku. Musiał cieszyć się sporym autorytetem i zaufaniem, a także wyróżniać się zdolnościami oratorskimi, skoro pokonał nawet reprezentantów lokalnego ziemiaństwa. Ponadto jako przedstawiciel z Galicji z pewnością musiał znać i posługiwać się przynajmniej w stopniu komunikatywnym językiem niemieckim, niezbędnym w pracy w wielonarodowym parlamencie cesarskim.

Sejm Ustawodawczy, pierwszy parlament w historii Austrii, został powołany przez cesarza Ferdynanda I Habsburga w okresie Wiosny Ludów (1848) pod naciskiem wydarzeń rewolucyjnych. Uczestniczyli w nim przedstawiciele róż-



BUDYNEK AUSTRIACKIEGO PARLAMENTU W WIEDNIU, POCZTÓWKA Z XIX W.
(ZE ZBIORÓW ARTURA OBOZY)

nich warstw społecznych, w tym chłopów. Jego głównym celem było opracowanie przyszłej konstytucji oraz przeprowadzenie reform społecznych i politycznych w monarchii austriackiej.

W parlamencie zasiadało łącznie 383 deputowanych, z czego jedynie 32 stanowili chłopcy z Galicji, w tym zaledwie 15 było narodowości polskiej. Posłowie chłopscy zazwyczaj nie identyfikowali się z polskością, a raczej wyznawali „patriotyzm austriacki”, popierając władzę cesarską, które traktowali jako gwaranta poprawy sytuacji tej grupy społecznej. Józef Młynarczyk wraz z trójką chłopskich posłów z okręgu sądeckiego wyróżniał się aktywną postawą propolską, zabiegając o pełne wdrożenie zniesionej w kwietniu 1848 roku pańszczyzny w Galicji. Dążył także do uregulowania spornej kwestii serwitutów, czyli dawnych obciążeń gruntów chłopskich, które nakładały na włościan obowiązki wobec właścicieli ziemskich lub ograniczały ich prawo do korzystania z pastwisk, lasów, pól czy dróg. Chciał również pełnego i sprawiedliwego uwłaszczenia chłopów oraz ogólnej poprawy warunków życia ludności wiejskiej.

Pierwsze obrady odbywały się w Wiedniu, ale już w trakcie sesji parlamentarnych sytuacja polityczna stolicy stała się niestabilna. W lipcu 1848 roku wybuchły tam zamieszki i walki uliczne, związane z rewolucyjnym ruchem robotniczym i nacjonalistycznym, co zagroziło bezpieczeństwu deputowanych. W konsekwen-

cji obrady Sejmu przeniesiono do Kromieryża na Morawy, gdzie panowały spokojniejsze warunki i można było kontynuować prace nad ustawami w bezpieczniejszym otoczeniu. Rozwiązanie Sejmu nastąpiło w marcu 1849 roku, po objęciu tronu przez cesarza Franciszka Józefa I, który – po stłumieniu rewolucji – przywrócił rządy absolutne. Władza centralna odrzuciła projekt konstytucji opracowany przez Sejm Ustawodawczy, likwidując tym samym pierwszą w historii Austrii próbę parlamentaryzmu. Choć instytucja działała krótko, jej obrady i uchwały, w tym wnioski dotyczące chłopów galicyjskich, przyspieszyły późniejsze reformy, zwłaszcza w zakresie uwłaszczenia i regulacji obowiązków włościańskich.

Jako deputowany, czyli poseł do austriackiego parlamentu, Józef Młynarczyk po raz pierwszy i jedyny w księgach metrykalnych parafii Rzyki został odnotowany pod datą 16 maja 1849 roku (choć formalnie nie był już wtedy posłem) jako chrzestny Jana Styły – trzymając dziecko do chrztu, przy nazwisku widniał zapis „deputatus”, podkreślający jego rangę i pozycję społeczną. Całość tych działań ukazuje Młynarczyka jako człowieka zaufanego i szanowanego, który łączył obowiązki polityka z bliskim kontaktem z mieszkańcami swojej wsi, będąc jednocześnie symbolem społecznego autorytetu, odpowiedzialności i otwartości wobec wszystkich członków wspólnoty.

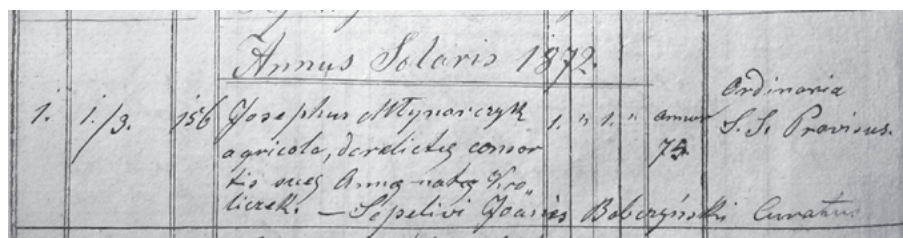
Obecnie nazwisko Józefa Młynarczyka z Rzyk, wraz z podstawowymi informacjami biograficznymi w języku niemieckim, figuruje na oficjalnej stronie internetowej Parlamentu Republiki Austrii¹.

RODZINA. OSTATNIE LATA ŻYCIA

Dwukrotnie stawał na ślubnym kobiercu. Po raz pierwszy 3 lutego 1818 roku. Ożenił się wtedy z Anną Sordyl (1798–1864). Z tego małżeństwa pochodziła jedyna córka, Regina, urodzona w 1820 roku, która zmarła przeżywszy zaledwie trzy miesiące. Małżeństwo to, mimo długiego, prawie 46-letniego pożycia, nie doczekało się już potomstwa. Pierwsza żona, Anna, zmarła 21 marca 1864 roku, a wdowiec nie pozostał długo samotny. Już 20 lipca tego samego roku, mając 65 lat, zawarł drugi związek małżeński z Anną Króliczek, córką Jana Króliczka, młodszą od siebie o 43 lata. To małżeństwo również nie doczekało się potomstwa. Józef Młynarczyk zmarł bezdzietnie, nie pozostawiając żadnego spadkobiercy.

Odszedł 1 stycznia 1872 roku, przeżywszy 72 lata. Dwa dni później został pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym w Rzykach, pozostawiając po

¹ Link do strony: <https://www.parlament.gv.at/recherchieren/personen/parlamentarierinnen-ab-1848/parlamentarier-1848-1918/Mynarczyk>, dostęp: 25 VII 2025.



METRYKA ŚMIERCI JÓZEFA MŁYNARCZYKA, 1 STYCZNIA 1872 ROK
(ARCHIWUM PARAFII ŚW. JAKUBA W RZYKACH)

sobie pamięć człowieka, którego życie rodzinne i publiczna działalność na trwałe wpisały się w dzieje wsi. Choć jego grób nie zachował się do naszych czasów, a pamięć o nim uległa zapomnieniu, niniejszy artykuł miał na celu jej przywrócenie – i mam nadzieję, że udało się ten zamiar zrealizować.

ZNACZENIE I DZIEDZICTWO

Józef Młynarczyk zapisał się w pamięci jako jeden z nielicznych przedstawicieli galicyjskiej warstwy chłopskiej, którzy odegrali aktywną rolę w procesie legislacyjnym monarchii habsburskiej doby Wiosny Ludów (1848-1849). Jego działalność, zarówno na szczeblu samorządowym – jako kilkukrotny wójt wsi Rzyki – jak i parlamentarnym, stanowi świadectwo rosnącego znaczenia chłopów w życiu politycznym Galicji XIX wieku. Choć mandat poselski wygasł wraz z rozwiązaniem przez cesarza Franciszka Józefa I Sejmu Ustawodawczego, postulaty, o które zabiegał – zwłaszcza w kwestii włościańskiej – znalazły swój wyraz w późniejszych reformach społecznych monarchii austriackiej. Pozostaje pierwszym i jak dotąd jedynym posłem wywodzącym się z Rzyk, a zarazem pierwszym reprezentantem ziemi andrychowskiej w dziejach austriackiego parlamentaryzmu.

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE:

Archiwum Narodowe w Krakowie (ANK):

Archiwum Dóbr Zator ([1520] 1661-1882), sygn. 29/644/0/2.1/228-229 (dawna sygn. ADZ 228-229).

C.K. Komisja Ministerialna dla zniesienia ciężarów gruntowych w Krakowie, sygn. 29/279/0/6.1/1808 (dawna sygn. KZCG 1808).

Archiwum Parafii św. Jakuba w Rzykach:

Księgi metrykalne chrztów, t. I (1784-1799).

Księgi metrykalne ślubów, t. I (1784-1837), t. II (1837-1919).

Księgi metrykalne zmarłych, t. I (1784-1844), t. II (1844-1890).

Austriackie Archiwum Państwowe w Wiedniu – Österreichisches Staatsarchiv (OeStA):

Österreichisches Reichstag 1848/49, Wahlbezirk Kenty, Karton 52, I, Wahlakten, nr 291-298.

Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie (Centralny Derżawnyj Itsorycznyj Archiw Ukrainy u Lwovi – CPAHU):

Metryka Franciszkańska [1822], fond 20, opis VIII, spr. 205 (Rzyki).

OPRACOWANIA:

Daszyk K.K., *Austriacki sejm konstytucyjny doby Wiosny Ludów a nadzieje i rachuby polityczne galicyjskich Polaków*, [w:] „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, MCCLXXIX – 2005, s. 82-85.

Kęty. Blaski i cienie w minionych wiekach. Monografia historyczna, t. 2, red. Konrad Meus, Marta Tylza-Janosz, Dorota Żurek.

NETOGRAFIA:

<https://www.parlament.gv.at/recherchieren/personen/parlamentarierinnen-ab-1848/parlamentarier-1848-1918/Mynarczyk>, odczyt: 25.08.2025.

https://cs.wikipedia.org/wiki/Józef_Młynarczyk, odczyt: 21.08.2025.

ARTUR OBOZA

O AUTORZE

Historyk, archiwista, muzealnik, regionalista. Absolwent historii Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie i archiwistyki na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Pracował jako nauczyciel historii, wiedzy o społeczeństwie i podstaw przedsiębiorczości. Obecnie zatrudniony w Muzeum Dom Rodzinny Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach jako główny inwentaryzator w Dziale Zbiorów i Badań Naukowych. Autor artykułów naukowych i popularnonaukowych, publikowanych m.in. na łamach „Nowin Andrychowskich” i „Wadowian” na temat historii Rzyk i andrychowszczyzny. Członek Towarzystwa Miłośników Andrychowa. Zainteresowania: historia, historia regionalna, genealogia i numizmatyka.



DZIADEK Z ROCZYN

PRZEMYSŁAW PŁONKA

MODLITWA ŚW. BERNARDA (DE CLAIRVAUX)

„Pomnij, o Najlitościwsza Panno Mario, że od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek uciekając się do Ciebie, Twej pomocy wzywając, Ciebie o przyczynę prosząc, miał być od Ciebie opuszczony. Tą nadzieją ożywiony uciekam się do Ciebie o Maryjo, Panno nad Pannami, matko Jezusa Chrystusa. Przystępuję do Ciebie, biegnę ku Tobie, stawam przed Tobą, drżąc i wzdychając, jako grzeszny człowiek. O Maryjo, Królowo Świata, racz nie gardzić moimi prośbami. O Maryjo, Matko Słowa Przedwiecznego, racz wysłuchać mnie grzesznego, który do Ciebie z tego padole płaczu o pomoc woła. Bądź mi pomocą we wszystkich moich sprawach teraz i zawsze, a osobliwie w godzinę śmierci., o Łaskawa, o Litościwa, o słodka Panno Mario. Przez Twoje Najświętsze Panieństwo i Niepokalane Poczucie, o Najświętsza Mario Panno, oczyść serce, ciało i duszę moją, Amen”.

Jestem kucharzem–amatorem i przez to oglądam czasem programy kulinarne. Ta historia ma trzy wątki.

Wątek pierwszy rozpoczyna się w programie *Wędrówki z Julie* (Sezon 2, odcinek 12, *À Strasbourg, en Alsace*¹, emisja 28 grudnia 2013 r., udostępnione ponownie 24 sierpnia 2025 r.) – miła młoda Francuzka jeździ po Francji i kolekcjonuje tradycyjne przepisy regionalnej kuchni różnych okolic Francji, a tych okolic jest więcej niż gwiazd na niebie. Trafiła do Alzacji, a to – jak wiadomo – pogranicze (sporne od zawsze) francusko-niemieckie. I tam dowiedziała się między innymi, że w jednym z miast istnieje tradycja robienia na Boże Narodzenie drewnianych zabawek dla dzieci i sprzedawania ich na kiermaszach. Julie dowiedziała się, że tradycja ta przybyła do Alzacji wraz z... polskimi jeńcami wojennymi, którzy zo-

¹ Odcinek dostępny: <https://www.youtube.com/watch?v=nR1Nt3kpWeA>.

stali tam wywiezieni na przymusowe roboty. Przecież mój dziadek, Franciszek Płonka, spędził prawie całą okupację w Alzacji (wówczas pod okupacją hitlerowską) jako przymusowy robotnik u młynarza! To właśnie powiedziałem mojej żonie, Beacie (która oglądała wraz ze mną ten program). Czyli dziadek też musiał w tych rejonach bywać...

Wątek drugi: Dziadek był tzw. podoficerem gospodarczym w pociągu pancernym i dostał się do niewoli (na szczęście niemieckiej) pod Jarosławiem, koło Przemyśla. Ponieważ nie chciał zrzec się statusu żołnierza, nie został zwolniony do domu. Niemcy dawali taką możliwość, jeśli ktoś „podpisał do cywila”, jak mawiał dziadek, czyli zrzekł się wojskowości (*ergo* zdezerterował), mógł wrócić do domu jako cywil i spędzać dalej okupację w domu. Dziadek nie tylko nie „podpisał do cywila”, ale w 1946 roku wrócił do domu w mundurze jeszcze z września 1939 – w każdym razie w płaszczu, w którym babcia jeszcze przez rok zabijała żelazkiem wszy odzieżowe... Dopóki się nie rozpadł. Przez ten płaszcz dziadek miał nieprzyjemności z UB, o czym dowiedziałem się dopiero niedawno. Dziadek po powrocie z niewoli pracował jako robotnik leśny (a raczej jako urzędnik, *de facto* taką pracę wykonywał – archiwistyczno-biurową, miał piękny charakter pisma i wszystkie dokumenty wypełniał piórem, odręcznie). Z leśnictwa (w Targanicach) do domu miał około 6-7 km i chodził na nogach późno w nocy, wciąż w tym płaszczu wojskowym. Ktoś doniósł na ubecję, która się nim zainteresowała i musiał cotygodniowo stawiać się na posterunku w Wadowicach. Że nie wylądował w więzieniu (albo jeszcze gorzej), to zasługa jego młodszego brata, niestety – jak dowiedzieliśmy się niedawno – też ubeka, co by wiele tłumaczyło. A dziadek znał się z lokalnym żołnierzem wyklętym – ppor. Mieczysławem Kozłowskim – Żbikiem (w końcu pracował w lesie).

– Panie Płonka, jesteście porządny chłop, pamiętajcie, żeście pili z Kozłowskim – padło kiedyś. Zresztą trudno teraz dojść, jak było naprawdę. Czy tylko przypadkowa impreza u leśniczego...?

W niewoli dziadek trafił do Alzacji do bauera i młynarza. Właśnie z programu Julie dowiedziałem się, że Alzatzcy to właściwie osobny naród, który Niemcy próbowali na siłę zgermanizować, ale *de facto* był również pod okupacją, dlatego łatwo było znaleźć wspólny język z innymi zniewolonymi. Dziadek zakupił (wydany w Berlinie) podręcznik do nauki niemieckiego i gdy któryś z kolegów powiedział coś w alzackim dialekcie (mieszanie niemieckiego i francuskiego z lokalnymi wtrętami – była o tym mowa w programie Julie), to majster odsyłał go do dziadka:

– Idź zapytać się Franka, jak się to wymawia – powtarzano. Rzecz jasna hitlerowcy walczyli z lokalnymi dialektami i wszelkimi mniejszościami etnicznymi, a tym bardziej narodowymi. Francuzi też – do niedawna za użycie dialektu dzieci karane były w szkołach w Alzacji. Dziadkowi „dobrze było” w Alzacji, ale tęsknił do domu i kilka razy uciekał, zawsze go łapali, poza ostatnią ucieczką już po zakończeniu wojny we Francji.

Z tych historii opowydanych przez dziadka nie mogłem zrozumieć kilku rzeczy, np. dlaczego dziadek siedział w niewoli w Niemczech, ale uciekł stamtąd do Francji, a nie do Polski? Dlaczego miał dobre wspomnienia – przecież był w niewoli? Ci bauerowie nawet pisali do niego po wojnie i zapraszali go, ale nie skorzystał. Dlaczego mówił po niemiecku lepiej niż ci „Niemcy”, a języka nauczył się w zasadzie dopiero w niewoli...?

Wątek trzeci: obraz. Jako mały chłopiec dużo czasu spędzałem u babci i dziadka i jako jedno ze wspomnień pamiętam obraz, który wisiał na ścianie nad łóżkiem:



FRANÇOIS LAUBNITZ (WŁAŚC. ERNST MAX PIETSCHMANN, 1854-1952), CHROMOLITOGRAFIA, RAMA, POD SZKŁEM. TYTUŁ „MACIERZYŃSTWO” (INNY TYTUŁ „MATKA I DZIECKO”), TYTUŁ ORYGINALNY: „DAS NESTHÄKCHEN” („MAŁEŃSTWO Z GNIAZDA”). POWSTAŁA W DREZDNI OKOŁO 1928 R. OLEODRUK POPULARNY ZWŁASZCZA W LATACH 30 XX W.

Malowidło okrutne, żona Beata omówiła go na zajęciach z estetyki jako swój ulubiony przykład kiczu. Ale wzbudza sentymenty i emocje. Ja zawsze myślałem, że jest „poniemiecki”, czyli pozostawiony przez okupantów, którzy wysiedlili babcię w czasie okupacji. Po powrocie zastała właściwie cały dobytek, bo ci prze-

siedleńcy uciekali w popłochu – meble, zastawę kuchenną, książki (hitlerowskie) i ponoć ten obraz. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego babcia pozostawiła hitlerowski obraz (te nordyckie typy antropologiczne, mama w ciąży, a tata pewnie na froncie – i kolejny nadczłowiek w otoczeniu przyjaznych duchów rośnie na chwałę Rzeszy, a mama z taką kilogramową obrączką, żeby nie było wątpliwości). Podobno „podał się dziadkowi”.

Przez całe dzieciństwo upierałem się, że to ja jestem centralną postacią tego obrazu... I wracając do wątku pierwszego – Julie. Ona w końcu trafiła do Strasburga, do domu rodzinnego pewnej pani optyk, która na stałe mieszka w Paryżu, a do domu powraca, jak się tylko da. One tam wspólnie piekły ciasto strasburskie w kuchni i...

– Zobacz, co tam wisi?! – powiedziałem do żony. Właśnie nasz obraz. Przy okazji przeczytałem sobie o autorze – François Laubnitze, a naprawdę Ernście Maxie Pietschmannie, który był całkiem niezłym malarzem, kolorystą. Nauki pobierał m.in. w Paryżu, ale zasłynął (pod pseudonimem) jako autor popularnych w latach 20. i 30. oleodruków i litografii, z których się utrzymywał. Warto zobaczyć na wybór. Taki trochę niemiecki Franciszek Żmurko, aczkolwiek (Laubnitz) sporo czasu spędził w Paryżu.

To taka jakby podróż wehikułem czasu i nagłe rozwiązanie wielu moich zagadek z dzieciństwa, zastąpienie ich nowymi zagadkami – czy dziadek przywiózł litografię z niewoli? Czy widział go tam, a tutaj podkupił (albo wyszabrował, o zgrozo!)? Ostatnio była jakaś aukcja we Wrocławiu i tam kopia tego obrazu poszła za kilkaset złotych czyli nie takie znowu badziewie... Albo rzeczywiście zastał obraz w domu, ale nie pozwolił go wyrzucić, bo podobny musiał widzieć w Alzacji...? Nie dowiemy się, bo dziadek nie żyje od 40 lat, a babcia prawie od 10... Na szczęście to nie hitlerowski twór kultury masowej...

Kończąc, nawiązuję do motta: św. Bernard z Clairvaux (jest uważany za twórcę kultu Matki Bożej i jego uczniowie, zwłaszcza Cystersi, są autorami tej przepięknej modlitwy). Rozpropagował ją jednak dopiero jezuita, św. Klaudiusz de la Colombière (†1682). Dziadek miał ją zawsze ze sobą w modlitewniku, który dostał od swojej matki, Franciszki z domu Pająk. Towarzyszyła mu przez całą wojnę, a potem modlitwa była odmawiana zawsze w dniu Wigilii jako najważniejsza część wieczery. Po jego śmierci odmawiała ją babcia, a potem ktoś z nas, jeszcze młodszego pokolenia.

DR HAB. PRZEMYSŁAW MIESZKO PŁONKA

O AUTORZE

Doktor habilitowany, pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Syn Alfreda Płonki i Krystyny z domu Korbut, wnuk Franciszka Płonki. Urodził się w Wadowicach w roku przedmillenijnym, 1965, jako swoiste wotum dla ojczyzny, dziedzicząc królewsko-książęce imiona. Autor ponad 100 publikacji naukowych, popularyzatorskich oraz tekstów poetyckich.



Łączny „impact factor” prac podany przez Web of Science wynosi obecnie ponad 150, współczynnik Hirscha około 25, a prace jego zacytowano prawie 3000 razy. Jest biologiem, ale spogląda na tematykę swych badań, przede wszystkim onkologiczną (nowotwory upigmentowane), z perspektywy interdyscyplinarnej. Interesuje się biofizycznymi i semiotycznymi aspektami funkcjonowania komórek, ale pamiętając o swojej spuście, dziedzictwie i pochodzeniu, zajmuje się również regionalistyką, historią i nazewnictwem, zwłaszcza lokalnym. Publikuje m.in. w czasopiśmie społeczno-historycznym „Wadowiana”, w miesięczniku „Nowiny Andrychowskie” oraz w roczniku „Miaśtotwórczość” wydawanym w Radomiu, a swym zasięgiem obejmującym artystów, pisarzy i publicystów z całego kraju. W roku 2024 zadebiutował w wydawnictwach Towarzystwa Miłośników Andrychowa. Historię swej rodziny prezentuje również na krakowskim forum imprezy „Miodobranie”, związanej z hodowlą pszczoł, które zainteresowały biologią jego ojca, Alfreda. Jest mężem Beaty, ojcem Gabrieli i Michaliny.

O ANDRYCHOWSKIEJ WALCE Z GRUŻLICĄ, DOMU ZDROWIA, OTWARCIU BUDYNKU KASY CHORYCH W ANDRYCHOWIE, SANATORIUM PRZECIWGRUŻLICZYM I TYM, KTO OKAZAŁ SIĘ „CIUREM”

EWELINA PRUS-BIZOŃ

Gruźlica zbierała krwawe żniwo od dawien dawna. Podaje się, że na przestrzeni ostatnich 150 lat zabiła ponad 100 milionów ludzi! Najstarsze prątki gruźlicy badacze znaleźli w 2018 r. w resztkach szkieletu morskiego gada sprzed 245 milionów lat! Wcześniej znajdowano je w szczątkach zwierząt sprzed 17 tys. lat, a nawet w zmumifikowanym 8 tys. lat temu ciele¹. Gruźlica stała się plagą w czasie rewolucji przemysłowej. Nazywana była chorobą biedaków i niedożywionych, chociaż zarażali się nią także ludzie z wyższych sfer. Na przełomie XIX i XX w. zaczęły powstawać instytucje państwowe i stowarzyszenia do walki z gruźlicą. Podobno Ludwik Pasteur powiedział: „usuńcie nędzę, a gruźlica zniknie”. Pierwsze organizacje przeciwgruźlicze na terenie naszego kraju, będącego wówczas pod zaborami, założono w latach 1909–1911. Szczepionkę wynalezioną w 1921 r. stosowano w od 1926 r., ale szczepiono nią tylko ludzi z największych miast ówczesnej Polski. Produkcją szczepionki zajął się Państwowy Zakład Higieny, a za organizowanie szczepień odpowiadał Polski Związek Przeciwgruźliczy. Polska w 1939 r. liczyła ok. 35 milionów ludzi. Zaszczepionych zostało ok. 70 tys. osób. Powszechne i obowiązkowe szczepienia na gruźlicę zostały wprowadzone dopiero w latach 50. XX wieku!

¹ *Epidemia gruźlicy. Tylko przez ostatnie 150 lat zabiła ponad 100 milionów ludzi* – Wielka-Historia.pl.

W okresie międzywojennym Andrychów promowano jako letnisko. Kładziono duży nacisk na rozpromowanie jego lokalizacji, podkreślając, że miasteczko i okolica ma zdrowe powietrze i bardzo dobre warunki dla rekonwalescencji osób z chorobami płucnymi. W okresie międzywojennym wielkim propagatorem leczenia chorób płucnych w Andrychowie i okolicy był dr Adolf Zeilender. W broszurze pt. *Andrychów w walce z gruźlicą* z 1937 r. na pytanie, w jakim położeniu klimatycznym leży Andrychów, odpowiadano tak:

„(...) W jakim położeniu klimatycznym leży Andrychów? Andrychów okolony od południowego wschodu i zachodu przepięknym pasmem Beskidów Małych o szczytach do 1000 m. wysokich, położony jest w malowniczym zakątku na wysokości ok. 400 m.n. p.m. Z jednej strony rozpościera się łańcuch gór pokrytych lasami szpilkowymi, do których odległość z centrum miasteczka nie przekracza 15 minutowego spaceru (Pańska Góra wysokość 436 m.) Miły ten zakątek podgórski ściąga z roku na rok coraz większe rzesze ludzi pragnących wypoczynku zdala od gwaru wielkomiejskiego”².



„ZALEDWIE PO 15-TO MINUTOWYM SPACERZE, LICZĄC OD RYNKU, ZNALEŻĆ SIĘ MOŻEMY W CUDOWNYM ZAKĄTKU LEŚNYM NA PAŃSKIEJ GÓRZE, ULUBIONYM MIEJSCU MIESZKAŃCÓW I LETNIKÓW, LICZNIE DO ANDRYCHOWA PRZYJEŹDŻAJĄCYCH”. CYTAT Z BROSZURY *ANDRYCHÓW JAKO LETNISKO*, 1934 R. (FOT. A. STUGLIK, ARCHIWUM PAŃSTWOWE W KATOWICACH/ ODDZIAŁ W BIELSKU-BIAŁEJ, DIGITALIZACJA CYFROWA J. WCISŁO, J. ZIELIŃSKI)

W broszurze pt. *Andrychów jako letnisko* okolica opisywana jest tak:

Okolice.

Do dziś dnia Andrychów otoczony jest lasami. Za ledwie po 15-to minutowym spacerze, licząc od Rynku, znaleźć się możemy w cudownym zakątku leśnym na Pańskiej Górze, ulubionym miejscu mieszkańców i letników, licznie do Andrychowa przyjeżdżających.

Wzniesienie to ok. 350 m nad poziomem morza otwiera widok na całą okolicę skąd i my będziemy ją obserwować.

Miasteczko ściele się u naszych stóp spowite w gąszcz zieleni, przecięte linią toru kolejowego, który biegnie kręto po wzgórkach. Z morza zieleni wyłania się piękna, smukła wieżyca kościoła parafialnego.

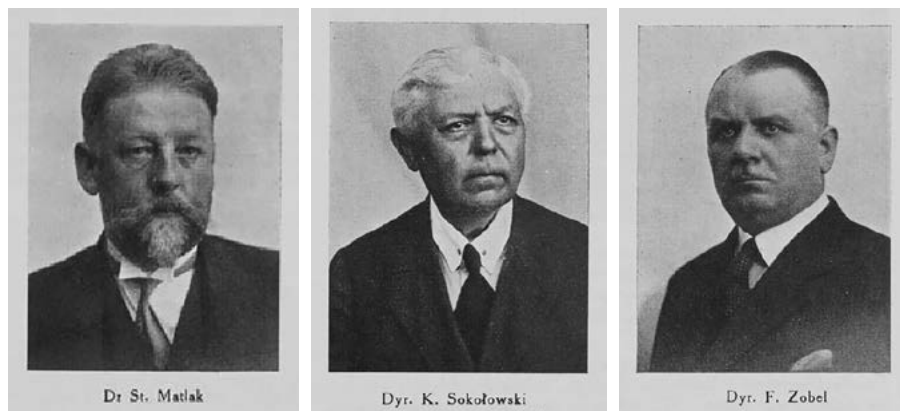
ANDRYCHÓW JAKO LETNISKO, BROSZURA WYDANA Z OKAZJI ZJAZDU ZWIĄZKU STRZELECKIEGO OKRĘGU D.O.K.V. NA ZAWODY LEKKOATLETYCZNE WYDANA NAKŁADEM I POD REDAKCJĄ „INFORMATORA”, GAZETKI ŚCIENNEJ ANDRYCHOWA I OKOLICY, STARANIEM ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W ANDRYCHOWIE I ZA POPARCIEM GMINY MIASTA, 1934 R., s. 4

Budynek Kasy Chorych w Andrychowie zapewne nie powstałby, gdyby nie prężna działalność Towarzystwa Przeciwgruźliczego założonego w miasteczku już w 1927 r. Śmiało można stwierdzić, że działalność tego stowarzyszenia była wyjątkowa w skali kraju! Z inicjatywą wyszli: dr Stanisław Matlak – naczelnny lekarz Kasy Chorych na powiat wadowicki w Andrychowie, Ksawery Sokołowski – dyrektor lokalnej Kasy Chorych oraz Fryderyk Zobel – dyrektor fabryki Braci Czeczowiczka.

Doktor Stanisław Matlak urodził się w Andrychowie w 1883 r. Był synem Ferdynanda i Róży z domu Noszek. Pełnił funkcję Naczelnego Lekarza Kasy Chorych w Białej i Wadowicach. To jeden z najbardziej znanych i zasłużonych lekarzy andrychowskiej ziemi, także wielki społecznik. Był asesorem w Radzie Miasta³. W 1927 r. wprowadził się do swojej willi przy ulicy Krakowskiej (obecnie siedziba Miejskiej Biblioteki Publicznej w Andrychowie oraz Nowin Andry-

² Andrychów w walce z gruźlicą Andrychów w walce z gruźlicą, [1937] | Polona dostęp z dnia 10 VII 2025.

³ A. Fryś, M. Pytel-Skrzypiec, T. Putek, D. Rusin, *Kto był kim w Andrychowie*, Andrychów 2017.



ZAŁOŻYCIELE TOWARZYSTWA PRZECIWGRUŻLICZEGO I INICJATORZY BUDOWY DOMU ZDROWIA
W TARGANICACH (Z BROSZURY PT. *ANDRYCHÓW W WALCE Z GRUŻLICĄ*, 1937 R.)

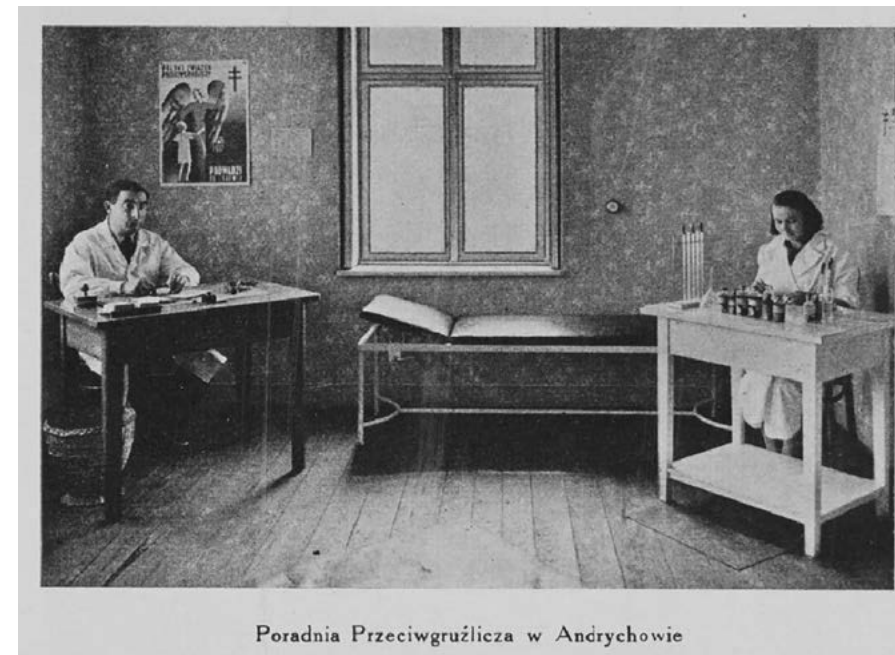
chowskich i Radia Andrychów), w której przyjmował swoich pacjentów⁴. W tym samym roku został zastępcą burmistrza Andrychowa Stefana Bobrowskiego. Był aktywnym członkiem Czytelni andrychowskiej, która działała od 1882 r.⁵. Końcem lat 60. XX w. syn doktora Stanisława Matlaka sprzedał budynek miastu⁶.

Decyzja o powołaniu Stowarzyszenia Przeciwgruźliczego zapadła 24 lutego 1927 r., kiedy to opracowano statut i powołano Komitet Założycielski. Wszystkich chętnych i przychylnych tej idei zaproszono na dzień 4 marca. Przybyli władze miasta, urzędnicy, obywatele oraz robotnicy z fabryki Braci Czczowiczków. Zarząd Stowarzyszenia Przeciwgruźliczego tworzyli: dr Stanisław Matlak, Fryderyk Zobel, hrabia Stefan Bobrowski, Ksawery Sokołowski, Bernard Stamberger, a także przedstawiciele robotników: Józef Pękała, i Franciszek Marczak. Powołano Komisję Rewizyjną (Ignacy Weissberger, Paweł Flechner, Tadeusz Szczerski). Najpilniejszą sprawą było zorganizowanie poradni przeciwgruźliczej. Wiązało się to ze znalezieniem miejsca, zatrudnieniem pracowników i wyposażeniem placówki. Trochę to trwało. Przychodnię otwarto dopiero w 1930 r. Siedziba znajdowała się w wynajmowanym domu przy ul. Starowiejskiej. Jako budynek, w którym znajdowała się poradnia, wskazuje się dom zlokalizowany kilka metrów od willi Stanisława Matlaka, bliżej ulicy Krakowskiej. Dom ten rozebrano zaraz po wojnie. W pierwszym roku działalności poradnia opiekowała się kilkudziesię-

⁴ Jadwiga Janus, *Andrychowscy lekarze miejscy: Stanisław Matlak* – audycja radiowa Radio Andrychów.

⁵ „Nowiny Andrychowskie”, nr 9/1992.

⁶ „Nowiny Andrychowskie”, nr 1/1996.



Poradnia Przeciwgruźlicza w Andrychowie

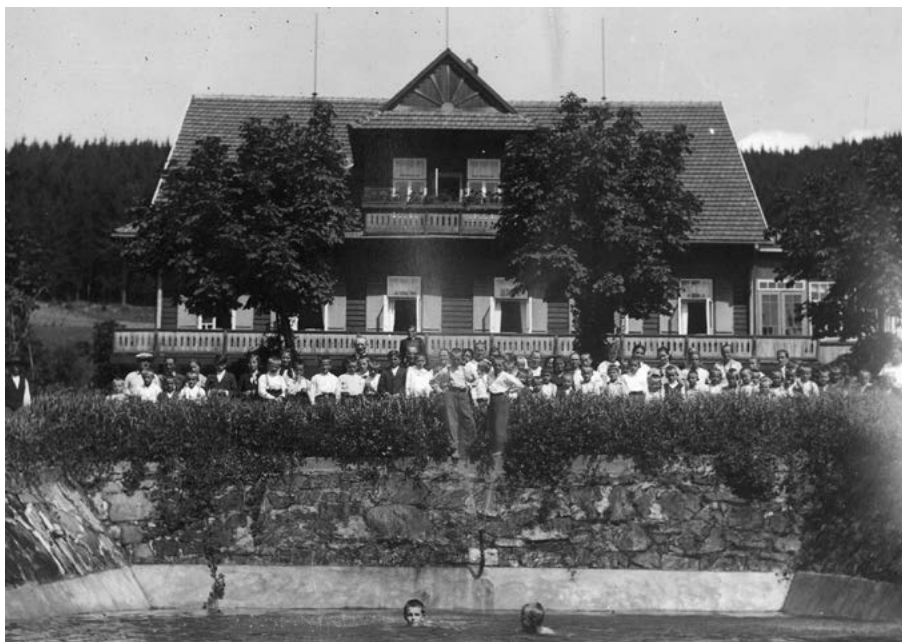
DR SZYMON MESSINGER W PORADNI PRZECIWGRUŻLICZEJ WRAZ Z HIGIENISTKĄ
(BROSZURA *ANDRYCHÓW W WALCE Z GRUŻLICĄ*, 1937 R.)

cioma pacjentami. W 1936 r. było to już blisko 350 osób. W latach 1930-1936 pod opieką poradni było 2415 osób. Zatrudniona tam higienistka odwiedzała też domy i mieszkania. Według sprawozdania objęła ona opieką 1612 osób podczas 6 lat funkcjonowania poradni.

Na spotkaniu powołującym stowarzyszenie padł też pomysł, aby wznieść własny obiekt, w którym po rozpoznaniu gruźlicy, chorzy mogliby wracać do zdrowia dzięki odpoczynkowi i dobremu odżywianiu. Pomysłowi najbardziej kibicował dyrektor fabryki Fryderyk Zobel, który wpadł na fenomenalny pomysł. 7 marca zorganizowano kolejne spotkanie. Andrychów liczył wówczas ok 6 tys. mieszkańców, a w zebraniu udział wzięło blisko 3 tys. robotników⁷. Dyrektor Zobel proponował, aby każdy pracownik zatrudniony w fabryce na poczet Stowarzyszenia Przeciwgruźliczego i wybudowania domu zdrojowego, w którym rekonwalescencję mogliby przechodzić robotnicy oraz członkowie ich rodzin, przepracował nieodpłatnie 1 dodatkową godzinę w kwartale. Zaś właścicieli fabryki namówił, aby

⁷ Daria Rusin, Ireneusz Żmija, *Dom Zdrowia w Targanicach* – audycja radiowa Radio Andrychów.

podwoili uzbieraną w ten sposób sumę! Bracia Czczowiczowie zgodzili się i na konto stowarzyszenia trafiło aż 150% z godzin wypracowanych przez wszystkich pracowników! Nie tylko robotnicy pracowali na rzecz powstania „sanatorium”. Do idei Zobla włączył się personel techniczny i urzędnicy. Koszt ich pracy wyniósł 118.068,37 zł. Bracia Czczowiczka za wykonaną, dodatkową pracę przekazali na rzecz stowarzyszenia 153.390,91zł⁸.



DOM ZDROWIA (NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE)

Idea powstania budynku bardzo szybko ziściła się dzięki nadprogramowej pracy robotników Fabryki Braci Czczowiczów oraz zaangażowaniu wielu andrychowian i darczyńców! Powołano komitet budowlany w składzie: dr Stanisław Matlak, Ksawery Sokołowski, Franciszek Szczerski oraz Józef Pękala i Franciszek Marczak – tych dwóch ostatnich to członkowie stowarzyszenia przeciwgruźliczego pochodzący z załogi robotników. Obiekt nazwano Domem Zdrowia. Na dawnych pocztówkach widnieją napisy „Dom Zdrowia w Targanicy”, gdyż w taki sposób funkcjonowała nazwa tej miejscowości!

⁸ *Andrychów w walce z gruźlicą*, 1937, Polona, dostęp z dnia 10 VIII 2025.



DOM ZDROWIA
(KOLEKCJA ANDRYCHOWSKICH PAMIĄTEK EWELINY I TOMASZA BIZONIÓW)



WIDOK NA DOM ZDROWIA
(KOLEKCJA ANDRYCHOWSKICH PAMIĄTEK EWELINY I TOMASZA BIZONIÓW)

Aby obiekt mógł powstać, w projekt zaangażowali się: arcyksiążę Habsburg z Żywca (właściciel okolicznych lasów ofiarował drewno wycenione na 35000 zł), firma Braci Czczowiczka (podaowała bieliznę pościelową, kuchenną i osobistą, a także inne potrzebne sprzęty za sumę 65000 zł), żona właściciela fabryki Edwina Czczowiczki – Karolina, występująca w broszurze jako „inżynierowa Czczowiczkowa” (ofiarowała zastawy stołowe i naczynia kuchenne za sumę 2500 zł oraz datek w wys. 1000 zł), dyrektor fabryki Fryderyk Zobel (1000 zł). Warto dodać, że bułka w 1927 r. kosztowała ok. 5-10 groszy. Koszt parceli i okazałego budynku wyniósł natomiast 109 500 zł. Okazała, drewniana willa z ogromną werandą i balkonem została zbudowana w 1927 r. Już rok później, w maju, obiekt przyjął pierwszych kuracjuszy. Na terenie Domu Zdrowia był basen, ogród owocowo-warzywny, sad oraz alejki spacerowe. Towarzystwo Przeciwgruźlicze planowało uruchomić turnusy zimowe. Obiekt początkowo mógł pomieścić 70 pacjentów, gdyż posiadał dokładnie 70 łóżek (54 dzieci, 10 łóżek dla dorosłych w sali wieloosobowej, plus 2 mniejsze sale dla personelu). Wymyślono też, żeby zaprosić udziałowców z prawem do wykupu miejsc turnusowych. Ofertę „udziału w łóżkach” przyjął Magistrat. Na turnusy do wolnych pokoi kierowano także decyzją Towarzystwa Przeciwgruźliczego. Stowarzyszenie Ochronka, które działało w Andrychowie od 1906 r. i było prowadzone przez siostry służebniczki, także wysyłało na turnusy swoich podopiecznych i pracowników!



KURACJUSZE DOMU ZDROWIA W TARGANICY
(KOLEKCJA ANDRYCHOWSKICH PAMIĄTEK EWELINY I TOMASZA BIZONIÓW)

Kuracjusze otrzymywali bezpłatny pobyt, wyżywienie, a nawet zasiłek pieniężny. Rewelacyjnym rozwiązaniem dla robotników przebywających na turnusach był fakt, że osoba samotna otrzymywała 10% przeciętnego zarobku jako rodzaj zasiłku, a osoba utrzymująca rodzinę 30%. Po 8 latach działalności w turnusach wzięło udział 1248 dzieci, których pobyt wynosił 27 dni i 1168 dorosłych podczas 29 dniowych pobytów. W Domu Zdrowia porządnie karmiono, wyznając dewizę, że „tu daje się zdrowie przez dobre odżywianie”. Każde dziecko i dorosły byli ważeni po zameldowaniu, a ich waga była skrupulatnie odnotowywana także po ukończeniu turnusu. Dzieci zwykle przybierały na wadze od 0,6 kg do 5 kg, a dorośli od 1 do blisko 9 kilogramów! W sprawozdaniu za 1936 rok podano, że średni przyrost wagi dziecka to 2,2 kg, a dorosłego 3,89 kg. Rocznie na turnusach przebywało 139 dzieci i 132 dorosłych. Koszt wyżywienia dziecka (osobodzień) wynosił 1,54 zł a dorosłego 2,22 zł.



KURACJUSZE DOMU ZDROWIA W TARGANICY
(KOLEKCJA ANDRYCHOWSKICH PAMIĄTEK EWELINY I TOMASZA BIZONIÓW)

Lekarzem Towarzystwa Przeciwgruźlicznego do 1932 r. był dr. Stanisław Matlak, a potem lekarz Szymon Messinger. Kierownikiem Domu Zdrowia od 1928 r. został doktor Stanisław Matlak, a rok później dyrektor Fryderyk Zobel.

⁹ *Andrychów w walce z gruźlicą.*

Trzy lata po wybudowaniu Domu Zdrowia podjęto decyzję o dokupieniu terenu wokół obiektu. Była to parcela półmorgowa zakupiona dzięki środkom finansowym towarzystwa oraz udziałów Domu Zdrowia za kwotę 2452,48 zł. Urzędnicy i majstrowie „w czynie społecznym” postawili ogrodzenie wokół Domu Zdrowia, a także urządzali park wokół obiektu. Powyższe dane pochodzą z broszury, która została wydana w 1937 r. i w której stowarzyszenie skrupulatnie podsumowało 10-lecie swojej działalności.



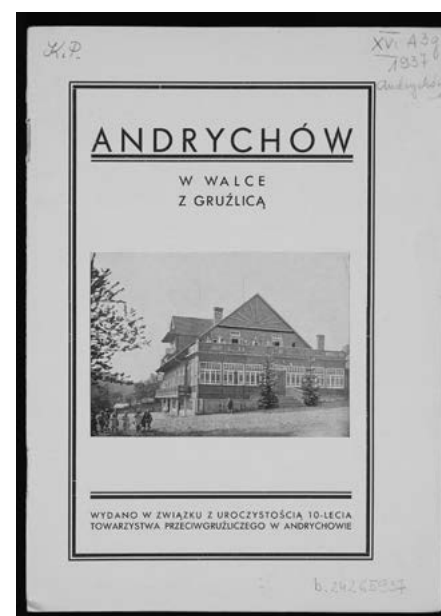
KURACJUSZE DOMU ZDROWIA W TARGANICY
(KOLEKCJA ANDRYCHOWSKICH PAMIĄTEK EWELINY I TOMASZA BIZONIÓW)



DOM ZDROWIA, TARGANICE
(KOLEKCJA ANDRYCHOWSKICH PAMIĄTEK EWELINY I TOMASZA BIZONIÓW)

Po zakończeniu II wojny światowej Dom Zdrowia funkcjonował jako obiekt wczasowy zarządzany przez Andrychowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego. Dzieci pracowników spędzały tam kolonie. Mój teść, Tadeusz Bizoń Junior, do dzisiaj wspomina, że jako kilkulatek w latach 50. został wysłany na kolonię do Domu Zdrowia w Targanicach. Tak bardzo nie chciał tam przebywać, że postanowił uciec i wymyślił niecny plan, aby rzeką wrócić do domu! Targaniczanka doprowadziła go pod same okna bloku przy ulicy 1 Maja 19. Już następnego dnia w zastępstwie za Tadeusza na kolonię trafił jego brat Roman, bo przecież miejsce na kolonii nie mogło się zmarnować! W 1975 r. dom został rozebrany. Pozostały fundamenty, fragmenty infrastruktury sportowej i ogrodzenia.

Warto wspomnieć, że w roku 1936 r. zapisanych do andrychowskiego Towarzystwa Przeciwgruźliczego było aż 340 członków¹⁰. Dom Zdrowia oraz poradnia przeciwgruźlicza to nie wszystkie sukcesy stowarzyszenia! Plany były dalekosiężne...



STRONA TYTUŁOWA BROSZURY WYDANEJ
Z OKAZJI 10-LECIA STOWARZYSZENIA
PRZECIWGRUŻLICZEGO W ANDRYCHOWIE
(POLONA.PL)



ZARZĄD STOWARZYSZENIA W 1936 R.
(BROSZURA *ANDRYCHÓW W WALCE Z GRUŻLICĄ*,
1937 R.)

¹⁰ *Andrychów w walce z gruźlicą.*

Z broszury jubileuszowej dowiadujemy się, że w 1936 roku Stowarzyszenie Przeciwgruźlicze marzyło o nabyciu urządzenia do prześwietleń promieniami Roentgena. Wielkie nadzieje na pozyskanie sprzętu wiązano z przychylnością władz miasta oraz z Ubezpieczalnią Społeczną w Białej, pod którą należał wówczas Andrychów. Ubezpieczalnie Społeczne zostały powołane w Polsce ustawą (1933 r.) i miały zastąpić dotychczas działające w tym obszarze tzw. Kasy Chorych¹¹. Kasy Chorych zaś zostały powołane jeszcze w czasach zaborów, a w Polsce działały od 1920 r. Andrychów początkowo należał do Kasy Chorych w Wadowicach. Doktor Matlak był uznanym lekarzem i – jak widać – jego głos miał wpływ na decyzje Kasy Chorych w Wadowicach i Ubezpieczalni Społecznej w Białej. Już w 1926 r. pod Pańską Górą trwała budowa ogromnego obiektu, który miał służyć chorym z Andrychowa i okolicy...



BUDYNEK POWIATOWEJ KASY CHORYCH W ANDRYCHOWIE
(KOLEKCJA ANDRYCHOWSKICH PAMIĄTEK EWELINY I TOMASZA BIZONIÓW)

Z gazety „Wyzwolenie Społeczne” dowiadujemy się, że:

„w dniu 16 marca tow. poseł Kazimierz Czapiński, Dr. Gross i A. Pajak przyjęci zostali przez ministra Robót Publicznych tow. Barlickiego i wiceministra tow. Hausne-

¹¹ *Ubezpieczalnia Społeczna*, [w:] *Encyklopedia PWN* [online], Wydawnictwo Naukowe PWN [dostęp 2023 XII 14].

ra. Delegacja przedstawiła ministrom stan bezrobocia w okręgu bialskim i domagała się uruchomienia odpowiednich robót publicznych w Białej, Żywcu i Andrychowie w celu zatrudnienia chociaż części bezrobotnych. (...) W końcu delegacja wskazała na konieczność uruchomienia robót publicznych przy regulacji rzek i rozbudowy dróg w pow. żywieckim, oraz przedłożyła prośbę o udzielenie wydatnej pożyczki na dokończenie rozpoczętej budowy gmachu Kasy Chorych w Andrychowie. Minister tow. Barlicki w odpowiedzi oświadczył, że z przedłożonych życzeń uważa za możliwe do zrealizowania rozszerzenie robót około budowy zapory w Porąbce, które to roboty mają znaczenie ogólne, oraz sprawę pożyczki dla miasta, które powinno wnieść podanie łączając plany projektowanych robót”¹².

Obiekt został otwarty dwa lata później, nie bez przeszkód i w nerwowej, politycznej atmosferze. Ówczesne problemy obrazuje artykuł z archiwalnego numeru organu Polskiej Partii Socjalistycznej z 1928 roku. Gazeta donosiła o wyborach do tutejszej Kasy Chorych, które miały się odbyć 15 i 16 grudnia 1928. Do lokalnej kasy należeli robotnicy z Andrychowa, Wadowic i Kalwarii. Wybierano przedstawicieli na trzyletnią kadencję. Wadowicka Kasa Chorych w latach 1924-25 miał ogromne długi. Apteki nie wypłacały chorym za leki, nie świadczone wizyt lekarskich potrzebującym. Robotnicy – członkowie kasy uważali, że to wina ówczesnego zarządu i rady, w skład której wchodził członkowie chadecji i „obszarnicy”. Sytuację finansową instytucji udało się uratować, przechodząc pod zarząd kasy bialskiej. Chociaż i ta jednostka w 1926 r. miała kłopoty finansowe. W końcu ustalono rządowy zarząd komisaryczny i sytuacja poprawiła się na tyle, że możliwe były inwestycje. Z artykułu dowiadujemy się wiele o atmosferze tamtych dni, wyborach do zarządu Kas Chorych oraz o samym przebiegu uroczystości otwarcia andrychowskiego gmachu.

Nie bez znaczenia miały wybory do zarządu kas, ponieważ to ten organ zarządzał pieniędzmi na leczenie i inwestycje związane ze zdrowiem. A kto startował z Andrychowa? Można się dowiedzieć z gazety¹³. Na listach do głosowania znajdowały się następujące nazwiska z Andrychowa i okolic:

„(...) Na liście nr 1 Chrześcijańskich Organizacji Zawodowych:

Babiński Franciszek, robotnik, Andrychów 20, zatrudniony w Fabryce Braci Czeczowiczów [dalej: ABC - przyp. autorki]

Zielińska Antonina, tkaczka z Andrychowa, ABC

¹² „Wyzwolenie Społeczne”, organ Polskiej Partii Socjalistycznej: pismo polityczne, społeczne, rolnicze i oświatowe. R.9, 1926, nr 11.

¹³ „Wyzwolenie Społeczne”, nr 51 z 1928 r.



BUDYNEK POWIATOWEJ KASY CHORYCH W ANDRYCHOWIE
(KOLEKCJA ANDRYCHOWSKICH PAMIĄTEK EWELINY I TOMASZA BIZONIÓW)

Chmiel Stanisław, robotnik, Sułkowice 315, ABC
 Stawowy Franciszek, cieśla, Sułkowice, Antoni Chrapkiewicz, tartak
 Szczygiel Piotr sklepowy, Andrychów, Konsum. Chrześ. Robotn
 Magiera Józef tkacz Andrychów ABC
 Gasiński Franciszek, robotnik, Targanice, ABC
 Kostyński Jan, robotnik Andrychów, ABC
 Brońka Stanisław, robotnik, Andrychów, ABC
 Ryłko Franciszek, drukarz perkali, Andrychów, ABC
 Kierczak Jan, robotnik, Andrychów, ABC
 Zieliński Andrzej, robotnik 389, Andrychów, ABC
 Juras Wincenty, robotnik, Sułkowice, ABC
 Jończy Maciej, robotnik, Andrychów 429, ABC
 Adamczyk Marja, tkaczka, Andrychów, ABC
 Pietraszek Józef, robotnik, Sułkowice 8, ABC
 Sordyl Tomasz, woźny, Andrychów, Magistrat
 Krystjan Franciszek, murarz, Andrychów 322, ABC
 Mikołajko Jan, robotnik, Sułkowice, ABC
 Magiera Stefan, robotnik, Andrychów, ABC
 Buda Jan, robotnik, Targanice, ABC
 Wesołowski Stefan, robotnik, Andrychów, ABC
 Janicki Stanisław, robotnik, Wieprz 237, ABC

Ptaszek Józef, robotnik, Zagórnik 99, ABC
 Pikoń Maja, snowaczka, Andrychów 212, ABC
 Pikoń Andrzej, robotnik, Roczyny, ABC
 Kalemba Józef, robotnik, Sułkowice, Kom. Ogrodzenia st. cementarza
 Łysoń Franciszek, robotnik, Wieprz 9, Feliks i Mechner
 Targosz Wojciech, robotnik, Targanice, ABC
 Wróbel Marja, tkaczka, Roczyny, ABC
 Socala Stanisław, robotnik, Andrychów, ABC
 Rakocza Anna, robotnica, Andrychów, ABC
 Lachendro Jan, robotnik, Targanice, ABC
 Bizoń Władysław, robotnik, Targanice 57, ABC
 Stanisławek Józef, robotnik, Andrychów 266, ABC
 Zabiegło Władysław, robotnik, Andrychów, ABC
 Ligus Franciszek, robotnik, Inwałd 347, ABC
 Panek Józef, robotnik, Andrychów, ABC
 Kęsiak Wojciech, robotnik, Targanice, ABC
 Kostka Antoni, robotnik, Andrychów, ABC
 Bylica Błażej, tkacz, Zagórnik 170, ABC
 Grochowski Wojciech, robotnik, Andrychów, ABC
 Korbel Józef, murarz, Sułkowice, Władysław Sordyl
 Buda Andrzej, robotnik, Sułkowice, ABC
 Jamróz Julia, służąca, Andrychów,
 Wanda Malecka(?) lub Malicka
 Żurek Antoni, robotnik, Andrychów, ABC
 Stysło Jan, robotnik, Andrychów, ABC

na liście nr 2 PPS i Klasowych Związków Zawodowych
 znajdowały się następujące nazwiska z Andrychowa i okolic:
 Kierczak Piotr, robotnik, Zagórnik 2, ABC
 Wojewodziec Piotr, majster, Andrychów 454, ABC
 Nidecka Stefania, księgowa, Andrychów 570, Ludowe Stow. Spożywców
 Zawierucha Jan, sekretarz zw. włókienniczych, Andrychów 170
 Zbig Edward, robotnik, Andrychów 367, ABC
 Panek Władysław, blacharz, Inwałd 200, ABC
 Miarka Wojciech, robotnik, Andrychów 244, ABC
 Skrzypiec Józef, robotnik, Andrychów 252, ABC
 Mrzygłód Franciszek, sklepowy, Andrychów 42, Ludowe Stow. Spożywców
 Stuglik Jan, tokarz, Inwałd 89, ABC
 Pająk Józef, tkacz, Andrychów 85, ABC
 Tomiak Stefan, majster, Andrychów 394, ABC
 Byrski Franciszek, robotnik, Bulowice 72, ABC

Janoska Jan, majster, dom fabryczny Andrychów, ABC
 Polak Stanisław, tkacz, Andrychów 174, ABC
 Babiński Wawrzyniec, robotnik, Targanice 54, ABC
 Powroźnik Benedykt, robotnik, Andrychów 400, ABC
 Pękała Andrzej, sklepowy Andrychów 81, Ludowe Stow. Spożywców
 Chmielówna Felicja, tkaczka, Andrychów 399, ABC
 Gwoździwicz Franciszek, robotnik, Andrychów 223, ABC
 Gachowa Franciszka, robotnica, Andrychów 599, ABC
 Poloński Stefan, robotnik, Roczyny 24, ABC
 Orlicki Stanisław, robotnik, Wieprz 430, ABC
 Silbermann Leopold, urzędnik, Andrychów 94, ABC
 Pluta Jan, tkacz, Andrychów 94, ABC
 Wróbel Władysław, robotnik, Wieprz 221, ABC
 Kolber Konstanty, robotnik, Andrychów 438, ABC
 Polak Szymon, robotnik, Andrychów 385, ABC
 Zaremba Józef, robotnik, Andrychów, ABC
 Mieszczak Józef, robotnik, Andrychów 327
 Miarka Józef, tkacz, Sułkowice 27, ABC
 Wróbel Jan, majster, dom fabryczny, ABC
 Zaborowski Jan, robotnik, Andrychów 356, ABC
 Prus Adolf, robotnik, Andrychów 356, ABC
 Pietras Jan, robotnik, Roczyny 151, ABC
 Kierpiec Jan, robotnik, Zagórnik 57, ABC
 Domider Franciszek, robotnik, Wieprz, ABC
 Wawak Jan, robotnik, Brzezinka 9, ABC
 Bizoń Stanisław, robotnik, Brzezinka 82, ABC
 Srebrny Jan, robotnik, Wieprz 15, ABC
 Paździora Józef, malarz, Andrychów 320, ABC
 Ficek Wincenty, tkacz, Sułkowice 174, ABC
 Czarnik Stanisław, tkacz, Andrychów 505, ABC
 Płonka Władysław, sklepowy, Roczyny 156, Ludowe Stow. Spożywców
 Biczak Józef, piekarz, Roczyny, Ludowe Stow. Spożywców
 Ćwiąkała Józef, robotnik, Andrychów 364, ABC
 Kuźma Karolina, tkaczka, Roczyny 233, ABC
 Nidecki Jan, pracownik, Andrychów 570, ABC
 Bizoń Franciszek, kowal, Andrychów 375, ABC
 Buldeńczyk (Buldończyk?) Walenty, robotnik, Inwałd 4, ABC

Na liście numer 3:

Zobel Fryderyk, Dyrektor Firmy Braci Czeczowiczka
 Chrapkiewicz Antoni, przemysłowiec z Andrychowa

dr Breyer Stefan, rejent w Andrychowie
 Szczerski Tadeusz, kupiec, Andrychów
 Smaza Józef, majster ciesielski w Andrychowie
 Komendera Józef, majster krawiecki z Andrychowa
 Sordyl Władysław, budowniczy w Andrychowie
 Hammer Salomon, kupiec w Andrychowie
 Zaremba Ludwik, majster stolarski, Andrychów
 Rupik Władysław, majster stolarski, Wieprz
 Mikołajko Wincenty, gospodarz i przemysłowiec, Andrychów
 Ringer Samuel, kupiec
 Gumoś Józef, majster krawiecki, Andrychów
 Migdałek Aleksander, majster szewski, Andrychów
 Młodzik Józef, majster ślusarski, Andrychów
 Nowak Józef, majster krawiecki, Andrychów
 Pustelnik Walenty, przemysłowiec, Andrychów
 na liście były jeszcze osobistości z Wadowic”.

Powiatowa Kasa Chorych na powiat wadowicki w Andrychowie zaprezentowała listy do wyboru 30 delegatów i 30 zastępców do Rady Powiatowej Kasy Chorych. Aby wystartować, należało być ubezpieczonym. W 1928 r. w prasie nawoływano do głosowania na socjalistów, a nie chadeków. Argumentowano to tym, że w gmachu ambulatorium dla chorób wewnętrznych i chirurgicznych dla dzieci, na lecznictwo fizykalne i dentystykę „za czasów zarządu socjalistycznego kasa mająca siedzibę w Andrychowie rozrosła się «z małej klitki» w gmach z ambulatorium dla chorób wewnętrznych i chirurgicznych, dla dzieci, na lecznictwo fizykalne i dentystykę – planowano też mały szpitalik dla położnic”. Podkreślano, że duży i piękny gmach powstał bez podwyższania składek na ubezpieczenie zdrowotne.

W gazecie z 11 grudnia 1928 roku donoszono, że w Andrychowie otwarto gmach Powiatowej Kasy Chorych. W uroczystościach uczestniczyło ok. 100 osób. Wszystkich zaproszonych gości witał Jan Wadoń – komisarz rządowy Kas Chorych. Były przemowy o znaczeniu roli ubezpieczeń społecznych oraz laudacje na rzecz braci Czeczowiczów, którzy zasilili fundusz budowy gmachu kwotą 50 tys. zł. Dziękowano władzom Ubezpieczalni Społecznych za pomoc w przyspieszeniu inwestycji. Obiekt zaprojektował prof. Krzyżanowski i inżynier Laszczka z Krakowa. Budowę zajęła się firma Karola Korna z Bielska, zaś prace w budynku prowadziły krakowskie firmy: Wasilewicz z Krakowa, „Dekoracja” z Krakowa, „Hydraulika” Frenkla oraz lokalna firma Józefa Smazy z Andrychowa (roboty ciesielskie). Odczytano telegraf z Państwowego Związku Kas Chorych w War-



BUDYNEK POWIATOWEJ KASY CHORYCH W ANDRYCHOWIE
(KOLEKCJA ANDRYCHOWSKICH PAMIĄTEK EWELINY I TOMASZA BIZONIÓW)

szawie, z Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń we Lwowie, od Zakładu Ubezpieczeń od Wypadków we Lwowie i od prezesa Sądu Okręgowego w Wadowicach. Obecni byli przedstawiciele Okręgowego Związku Kas Chorych w Krakowie. W imieniu nieobecnego na uroczystości starosty wadowickiego przemawiał doktor Stanisław Matlak z Andrychowa oraz doktor Gross jako przedstawiciel wadowickiej Kasy Chorych. Zdradzano kolejne plany. Marzeniem bowiem było, aby w Andrychowie powstał szpital Kasy Chorych! Niestety wybuch wojny pokrzyżował te zamierzenia. Prasa socjalistyczna, w której odnalazłam relację z otwarcia budynku, podkreślała nieobecność przedstawicieli miejscowej Chadecji, którą nazwano... ciurami!

„Są oni już jakby z urodzenia i pozostaną ciurami, którzy się wloką zawsze za armją, z tyłu za walczącymi o wielkie sprawy, o postęp ludzkości. Podobno obrazili się, że nie zaproszono księży na poświęcenie gmachu. Trudno – niech księży urządzają nam rzeczy, które dotyczą życia wiecznego. Życie swe doczesne urządzać będziemy sobie sami, bo lepiej się na tem rozumiemy i lepiej na tem wyjdziemy! (...) Kiedy lud pracujący zdobywał lepsze życie i prawa swe, oni zawsze stawali mu na zawadzie, łącząc się z możnymi tego świata. Lepiej więc będzie dla nas i dla religii – jeżeli pozostaną w kościele i tylko dla kościoła. Jeszcze po śmierci robią oni różnicę między ludźmi. inny jest pogrzeb dobrze opłacony i grób bogatego, inny zaś ubogiego człowieka”¹⁴.

¹⁴ „Wyzwolenie Społeczne”, nr 51 z 1928 r.

Kasa Bialska w 1933 r. została przemianowana na Ubezpieczalnię Społeczną w Białej. Okazały andrychowski gmach postanowiono w 1936 r. przebudować i zorganizować w nim Zakład Leczniczo-Wychowawczy dla dzieci o charakterze prewentorium.



WEJŚCIE DO SANATORIUM (POCZTÓWKA Z KOLEKCJI EWELINY I TOMASZA BIZONIÓW)

Inicjatywa wyszła od Ubezpieczalni Społecznej w Białej, ale zaangażowane w powstanie placówki były także Ministerstwo Opieki Społecznej, Zakład Ubezpieczeń Społecznych i lokalne Stowarzyszenie Przeciwgruźlicze. Obiekt miał przyjmować ponad 100 małych pacjentów. Składał się z Oddziału Obserwacyjnego w Kętach (nowo przybyłe dzieci przechodziły tu trzytygodniowy okres kwarantanny) oraz właściwego Zakładu Leczniczego w Andrychowie. Opisywa-

ny był jako „położony w suchej, lesistej okolicy, 330 m ponad poziomem morza i całkowicie spełniający warunki miejsca przeznaczonego do leczenia klimatycznego”¹⁵. Otwarcie miało miejsce 2 maja 1936 roku. Na pocztówkach z tamtego czasu znajdują się napisy: Ubezpieczalnia Społeczna w Białej lub Sanatorium Przeciwgruźlicze. W publikacji pt. *Ruch Przeciwgruźliczy* czytamy:

„Z urządzeń zakładowych należy wymienić: 1) 60 metrową werandę, na której dzieci werandują również zimą, 2) kilkumorgowy park dla dzieci z pawilonami na wolnym powietrzu. Zakład wyposażony jest w dwa aparaty rentgenowskie (jeden na Oddziale Obserwacyjnym w Kętach, drugi w Andrychowie), gabinet Światło-leczniczy, gabinet dentystyczny oraz pracownię lekarską obecnie kompletnie urządzoną. Dla schorzeń przypadkowych dzieci posiadamy odosobniony szpitalik w obrębie zakładu. Ponadto posiadamy komorę dezynfekcyjną ciano-wodorową, aparat do dezynfekcji formalinowej, aparat do chlorowania wody, własne urządzenia wodociągowe i kanalizacyjne, kuchnię parową, pralnię mechaniczną oraz suszarnię bielizny. Dla celów nauczania posiadamy 4-ry obszerne sale szkolne oraz wspontniane już pawilony na wolnym powietrzu. Prewentorium czynne jest przez cały rok i przeznaczone dla dzieci w wieku od 5 do 14 lat zakażonych gruźlicą. Obliczone jest na 200 dzieci przy najkrótszym 3-miesięcznym pobycie, w ten sposób w ciągu roku z prewentorium korzystać może około 800 dzieci. Utrzymanie dziecka wynosi zł 3.— dziennie, przy czym ciężar ten bierze na siebie Zakład Ubezpieczeń Społecznych, bowiem przyjmowane są wyłącznie dzieci członków Ub. Społ. Za rok 1936 od 1 maja tj. od chwili powstania zakładu do 31 grudnia 1936 r. przeprowadziliśmy przez nasze sanatorium 327 dzieci: chłopców 154, dziewczynek 176. Z ogólnej liczby na wiek szkolny przypada 294, na przedszkolny 33. Liczba dni leczenia wynosiła 24034. Zawód rodziców dzieci przedstawia się następująco: dzieci robotników niekwalifikowanych 258, rzemieślników 47, pracowników umysłowych 22. Materiał dziecięcy mieliśmy początkowo przeważnie koloniiny, dopiero w miesiącach jesiennych zaczęły napływać przypadki nadające się do leczenia prewentoryjnego. Wszystkim dzieciom przybywającym do zakładu robione były odczyny tuberkulinowe. Dodatni odczyn tuberkulinowy Pirqueta wypadł w 190 przypadkach, dodatni odczyn Mantoux w 16 przypadkach; ujemne odczyny tuberkulinowe w 120 przypadkach. Z zestawienia tego wynika jak duża liczba dzieci niewłaściwie dostała się do naszego zakładu. Podział dzieci według ich schorzeń przedstawia się następująco: 1) niedorozwój fizyczny 23 przypadki, 2) niedożywianie 59 przyp., 3) zakażenie gruźlicą bez wyraźnego umiejscowienia, dodatni odczyn tuberkulinowy 81 przyp., 4) gruźlica gruczołów okołoskrzelowych, nieczynna 71 przyp., 5) gruźlica gruczołów okołoskrzelowych, czynna 30 przyp., 6) nacieki gruźlicze okołogruczołowe 5 przyp., 7) gruźlica płuc typu dorosłych 2 przyp., 3) gruźlica skóry 1 przyp., 9) gruźlica kręgosłupa 1 przyp., 10) krzywica 6 przyp., 11) niedokrewność 16 przyp., 12) osiry nieżyt oskrzeli

¹⁵ *Ruch Przeciwgruźliczy*, rok V, 1938, zeszyt 2, s. 59.

5 przyp., 13) dychawiczy nieżyt oskrzeli 2 przyp., 14) wady serca skompensowane 4 przyp., 15) moczenie nocne 3 przyp., 16) zapalenie krwotoczne nerek 1 przyp., 17) bez zmian chorobowych 20 przyp. — razem 327 przypadków. Choroby nabyte w czasie pobytu w Zakładzie: 1) grypa 8 przypadków, 2) angina 30 przyp., 3) zapalenie płuc 2 przyp., 4) ostry nieżyt oskrzeli 23 przyp., 5) odra 1 przyp., 6) płonica 18 przyp., 7) błonica 5 przyp., 8) inne choroby 20 przypadków. Choroby infekcyjne wogóle, a płonica w szczególności, stanowią najdotkliwszą bolączkę nie tylko naszego zakładu oraz pokrewnych nam zakładów dziecięcych w Polsce, ale również zagraniczne doniesienia rozpisują się o tem wiele. Johansen z Chrystjanji podaje w przybliżeniu średnią cyfrę zapadalności dzieci na płonicę w zbiorowiskach dziecięcych (szkoły, sanatoria, kolonie) na 28,1%. W porównaniu z tą cyfrą nasz t. zw. index infectiosus wynosiłby 0,54 = 5,4%, a więc na szczęście odbiegaliśmy daleko od liczby przeciętnej, a obecnie wysiłki nasze idą w tym kierunku, by ograniczyć kontakt dziecka ze światem zewnętrznym poza prewentorium i w ten sposób uniknąć zakażeń chorób zakaźnych. W odżywianiu dzieci przyjęliśmy za podstawę kaloryczne zapotrzebowanie, odpowiadające wiekowi dziecka z uwzględnieniem należytej ilości podstawowych składników oraz witamin.

Przyrost na wadze uzyskaliśmy u 315 dzieci, bez przyrostu na wadze 5 dzieci, z ubytkiem wagi do 1000 gr 7 dzieci. Przeciętna przyrostu wagi wynosiła 2,5 kg. W leczeniu dzieci kierowaliśmy się zasadami leczenia klimatycznego, a więc pobyt w podgórskiej okolicy, odpowiednie dawkowanie ruchu, wyrażające się w leżakowaniu, stosowne gry i zabawy, przebywanie dzieci na wolnym powietrzu przez najdłuższy okres dnia, ostrożne dawkowanie słońca i kąpiele słoneczne, należyte wysoko-kaloryczne pożywienie, pozatym indywidualne traktowanie. Ponieważ przy przyjęciu dzieci stwierdzano stale próchnicę zębów (u 305 dzieci), przeto uruchomiliśmy gabinet dentystyczny, w którym założono 63 plomb i usunięto 132 zęby. Z badań pomocniczych wykonano: 425 prób tuberkulin., 192 badań moczu, 38 badań morfolog. krwi, 300 badań krwi na O. B., 45 badań w kierunku błonicy, 25 badań płwociny na prątki Kocha — ponadto wykonano około 50 drobnych zabiegów chirurgicznych i 150 opatrunków. Skąpa ilość niektórych badań wynikała z niekompletnego początkowo urządzenia pracowni lekarskiej i szczupłości personelu. Na personel lekarski składa się: kierownik Zakładu — lekarz pediatra, lekarz asystent; pomocniczy personel lekarski: 3 pielęgniarki; personel nauczycielsko-wychowawczy: 6 osób; personel administracyjny: Z osoby; personel porządkowy: 14 osób.”

W drugim budynku zorganizowano sale szkolne ze świetlicą, biblioteką oraz pomieszczeniem wyposażonym w pomoce naukowe. Zorganizowano kuchnię z kotłami parowymi i aparatem do odkażania oraz zmywania naczyń, a także pralnię mechaniczną z suszarnią. W obiekcie zamieszkiwał personel. Sanatorium przyjmowało dzieci z terenu Bielska, Białej, Krakowa, Chrzanowa, Kielc, a nawet Tarnowa, Rzeszowa, Częstochowy, Piotrkowa czy Ostrowca Świętokrzyskiego¹⁶.

¹⁶ D. Rusin, *Fotografie z andrychowskiej szuflady (1)*, „Nowiny Andrychowskie” nr 4/2025.



CHŁOPCY W SANATORIUM, LATA 30. XX W. (NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE)



GABINET FIZYKOTERAPII, LATA 30. XX W. (NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE)



LEŻAKOWNIA W OGRODZIE, LATA 30. XX W. (NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE)



WIDOK WEWNĘTRZNY, LATA 30. XX W. (NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE)



Pocztówka z KOLEKCYJ ANDRYCHOWSKICH PAMIĄTEK EWELINY I TOMASZA BIZONIÓW



Pocztówka z KOLEKCYJ ANDRYCHOWSKICH PAMIĄTEK EWELINY I TOMASZA BIZONIÓW

W periodyku pt. *Sprawozdanie z akcji kolonijnej i leczniczo-kolonijnej Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i Ubezpieczalni za lata 1936-1937* wymienia się Kolonię Leczniczo-Szkolną w Andrychowie z dopiskiem: „własność Ubezpieczalni Społecznej w Białej, otwarta w maju 1936 r. z oddziałem obserwacyjnym w Kętach. Czynna cały rok”. Dalej czytamy, że „Kolonia leczniczo-szkolna w Andrychowie została w 1937 r. rozbudowana i powiększona”¹⁷.

W publikacji *Ruch Przeciwgruźliczy* zamieszczono Sprawozdanie z XIII Ogólnego Zebrania Członków Zrzeszenia Dyrektorów Sanatoriów Przeciwgruźliczych o charakterze społecznym z 12 września 1937 w Bystrej na Śląsku. Tu dowiemy się też, że 13 września 1937 r. zarząd wybrał się na zwiedzanie obiektów i odwiedził m.in. Oddział Obserwacyjny w Kętach oraz Sanatorium w Andrychowie. Rok później w wyżej wymienionym wydawnictwie (R. 5, 1938, z. 2) odnotowano:

„Według danych z r. 1934 zebranych przez Dra Mogilnickiego, mamy w całej Polsce około 3.500 łóżek dla chorych dzieci, w czym na kliniki i szpitale przypada 2.243, a w sanatoriach i uzdrowiskach około 1.300. Liczba ta jest oczywiście niedostateczna,

¹⁷ *Sprawozdanie z akcji kolonijnej i leczniczo-kolonijnej Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i Ubezpieczalni Społecznych za lata 1936-1937*, Warszawa 1938.



Sanatorium — szkoła w Andrychowie.
Ubezpieczalnia Społeczna w Białej.

*SPRAWOZDANIE Z AKCJI KOLONIJNEJ I LECZNICZO-KOLONIJNEJ ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH
I UBEZPIECZALNI ZA LATA 1936-1937, s. 16*

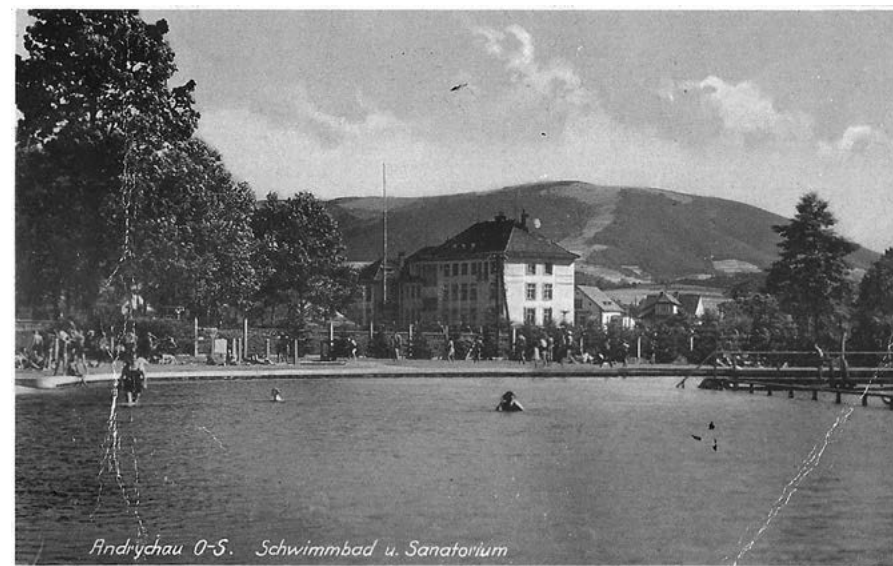
a już zjazd pedjatrów w Wilnie w r. 1927 orzekł, że minimalna norma wynosić powinna jedno łóżeczko dziecięce na 1.000 mieszkańców, czyli w stosunku do 35.000.000 ludności posiadać musimy 35.000 łóżek, by opieka nad chorym dzieckiem była dostateczna”.

Wspominany jest również Andrychów:

„(...) Należycie potrzebę tę oceniła Ubezpieczalnia Społeczna w Białej i w trosce o chore dziecko postanowiła zużytkować istniejący już budynek po dawnej Kasie Chorych w Andrychowie i oddać go dla leczenia santoryinego dzieci. W maju 1936 r. po gruntownej a zaledwie dwu-tygodniowej przeróbce został zorganizowany i otwarty Zakład Leczniczo-wychowawczy”.

Ubezpieczalnia była wydawcą pocztówek opisywanych: „Ubezpieczalnia Społeczna w Białej. Kolonia leczniczo-szkolna w Andrychowie”. Podczas II wojny

światowej zorganizowano tu szpital, w którym niemieccy żołnierze przechodzili rekonwalescencję. Pocztówki z tego okresu posiadają nadruk z napisem „Andrichau O/S. Res Lazarett Sanatorium” lub „Andrichau O/S Beskiden, Sanatorium”.

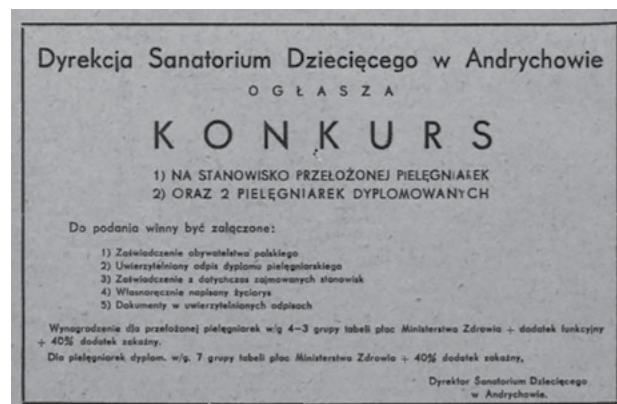


Basen, widok na SANATORIUM pocztówka z czasów II wojny światowej
(z kolekcji ANDRYCHOWSKICH PAMIĄTEK EWELINY I TOMASZA BIZONIÓW)



Pocztówka z czasów II wojny światowej
(z kolekcji ANDRYCHOWSKICH PAMIĄTEK EWELINY I TOMASZA BIZONIÓW)

Szkoła i sanatorium wznowiły działalność w 1946 r. Ze względu na wprowadzone szczepienia powszechne z roku na rok następowała coraz niższa liczba chorych pacjentów, co spowodowało decyzję o zamknięciu placówki¹⁸. Placówka działała do 1978 r. Obecnie w budynku funkcjonuje Wojewódzki Szpital Psychiatryczny, rozbudowany i zmodernizowany. Obecnie trwają prace nad otoczeniem budynku.



OGŁOSZENIE PRASOWE Z GAZETY „PIELĘGNIARKA POLSKA”, NR 12 Z 1951 R.

EWELINA PRUS-BIZOŃ

O AUTORCE



Absolwentka Instytutu Sztuki Uniwersytetu Śląskiego. Grafik. Mama trójki dzieci. Nauczycielka plastyki w I Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Skłodowskiej-Curie w Andrychowie oraz I Liceum Ogólnokształcącym im. Marcina Wadowity w Wadowicach. Obecnie zatrudniona też w ZS im. Komisji Edukacji Narodowej w Kalwarii Zebrzydowskiej jako nauczyciel przedmiotów zawodowych, fotograficznych. Instruktor ZHP, członkini Towarzystwa Miłośników Andrychowa. Brała udział w tworzeniu gry ekonomiczno-historycznej opartej o historię andrychowskiego drelicharza wydanej przez Małopolski Instytut Kultury w Krakowie (2009) – Chłopska Szkoła Biznesu (gra została krajowym laureatem w konkursie pt. Europejskie Nagrody Promocji Przedsiębiorczości w roku 2014). Stypendystka Burmistrza Miasta Andrychowa w roku 2015 w dziedzinie kultury i ochrony dziedzictwa narodowego. Odznaczona medalem KEN. Inicjatorka andrychowskiej kwesty na ratowanie zabytkowych nagrobków na cmentarzu komunalnym w Andrychowie. Autorka regionalnych projektów edukacyjnych realizowanych wraz z uczniami, wspieranych grantami Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie, Starostwa Powiatowego w Wadowicach czy Urzędu Miasta Andrychowa (Solidarność Podbeskidzia, SPACEROWNIK ARCHITEKTONICZNY, SPACEROWNIK po cmentarzu komunalnym, SPACEROWNIK – Śladem andrychowskich Żydów, O pilocie Józefie Witku.) Autorka i współautorka edukacyjnych gier miejskich realizowanych przez Towarzystwo Miłośników Andrychowa. Od 2025 roku organizuje spacer historyczny po mieście.

Współpracowała z „Nowinami Andrychowskimi”. Współautorka publikacji: *Spotkajmy się w pałacu* (2021), *Hufiec ZHP Andrychów wczoraj i dziś* (2022), Na przestrzeni 2 ostatnich lat ukazały się książki, które firmuje swoim nazwiskiem: *Pałac Bobrowskich dla Małych i Nieco Starszych* (2023) oraz *Spacer po cmentarzu andrychowskim. Szlakiem patronów andrychowskich ulic* (2024). W 2025 r. ukazała się jej książka z serii *Sekrety Domu Wydawniczego Księży Młyn z Łodzi* pt. *Sekrety Andrychowa, Wadowic i Kalwarii Zebrzydowskiej*.

¹⁸ E. Prus-Bizoń, *Historia pocztówki andrychowskiej część VI*, „Nowiny Andrychowskie”, nr 5/2004.

URODZIŁEM SIĘ W ANDRYCHOWIE W MOJEJ STOLICY POLSKI

TERESA PUTEK

Te przywołane w tytule, wzruszające dla każdego mieszkańca Andrychowa słowa, napisał Michał Babuchowski rodowity andrychowianin, uczestnik operacji Market Garden. O życiu i przebiegu służby wojskowej dowiadujemy się m. in. z zachowanego pisanego odręcznie przez pana Michała Babuchowskiego życiorysu.

Urodził się 20 września 1922 roku w Andrychowie. Był synem Edmunda Babuchowskiego, komendanta Straży Miejskiej, pełniącego również stanowisko komendanta Ochotniczej Straży Pożarnej oraz prezesa Katolickiego Stowarzyszenia Mężczyzn. Matką była Aniela Pacek (1891-1977). Miał liczne rodzeństwo: Włodzimierza (1916-1917), Jana (1919-1921), Kazimierza Adama (1925-1994), Marię (zmarła), Stanisława (zmarł). Do 1939 roku mieszkał w Andrychowie pod adresem Rynek 33. Uczęszczał do jedynej wówczas Męskiej Szkoły Powszechnej (szkoły nr 1). Później uczył się w Gimnazjum w Wadowicach, a następnie w Szkole Rolniczej na Polesiu. Z chwilą wybuchu wojny zgłosił się do Komendy Uzupełnień do służby wojskowej. Po wkroczeniu wojsk sowieckich kazano wszystkim złożyć broń. Nie czekając na dalsze rozkazy, przedostał się do Lwowa. Tu został aresztowany i wywieziony w głąb Rosji, do gułagu w Omskiej Guberni, gdzie bardzo ciężko pracował przy wyrębie lasów i budowie domów. Kiedy wybuchła wojna między Związkiem Sowieckim a Niemcami, dostał przydział do kawalerii Budionnego, skąd po dwóch tygodniach uciekł do tworzącej się polskiej Armii Andersa na terenie Związku Sowieckiego, do Kujbyszewa. Z Andersem poszedł na Bliski Wschód, opłynął Afrykę i znalazł się w Wielkiej Brytanii. Został skierowany do Szkocji, do utworzonej w 1941 roku I Samodzielnej Brygady Spadochronowej pod dowództwem płk. Stanisława Sosabowskiego, wymagającego i odważnego żołnierza. Brygada została utworzona z polskich żołnierzy,

którzy po upadku Francji ewakuowali się do Wielkiej Brytanii z nadzieją na dalszą walkę. Proces formowania rozpoczął się od utworzenia ośrodka szkolenia spadochronowego w marcu 1941. Formalnie brygada powstała 9 października 1941 roku na mocy rozkazu Naczelnego Wodza, generała Władysława Sikorskiego, który miał wspierać planowane powstanie powszechne w Polsce. Przeszedł szkolenie i został przyjęty do pierwszej w historii wojsk spadochronowych szkoły podchorążych. Szkołę skończył, ale w związku z wypadkiem jakiemu uległ, nie uzyskał tytułu podchorążego. Pomimo tego, nadal pozostał w brygadzie z przydziałem w 3 batalionie – w plutonie łączności. Z tym batalionem brał udział w operacji Market Garden w Holandii pod Arnhem. Od początku operacja nie przebiegała zgodnie z planem. Przyczyną były złe warunki pogodowe, problemy z komunikacją i zadziwiająco silny opór ze strony Niemców w okolicy Arnhem. Kapral Michał Babuchowski leciał samolotem nr 78. Po intensywnym niemieckim ostrzale razem z załogą wylądował „o jeden most za daleko”. Straty były ogromne. W powietrzu został kontuzjowany. Przeżył. Znalazł się w miejscowości Driel na południowy zachód od Arnhem, na brzegu Renu. Tu zbudował stanowisko bojowe dla siebie i radiostacji. Jak sam pisał:

„Niemcy atakowali cały czas nasze pozycje. Czekaliśmy na łodzie, aby przepłynąć się przez rzekę. Byliśmy wszyscy bardzo głodni i wyczerpani. Ja wycofując się, potknąłem się i upadłem, «zasypiając prawie na śmierć ze zmęczenia». Obudził mnie nagły ból w plecach. Był on spowodowany przez ostatniego saperę, który skoczył mi na plecy, myśląc, że nie żyję. Nerwowo zakomunikował, żebyśmy uciekali jak najszybciej, bo Niemcy forsują przeprawę za nami. Nie mogłem się zaraz podnieść z tego bólu. Po chwili ruszyłem za innymi. Przed nami było kilku Anglików i tak dotarliśmy do miejsca zbiórki. Wreszcie dotarliśmy do portu Ostenda w Belgii, skąd zostaliśmy przetransportowani do Anglii do naszych jednostek. Na drugi dzień zostałem odwieziony do szpitala. Po leczeniu i rekonwalescencji powróciłem do życia cywilnego”.

Do Ojczyzny już nie wrócił. W Londynie ukończył szkołę techników dentystrycznych. W 1942 roku w Anglii poślubił Phyllis Evelyn Maude Dart. W 1948 roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie pełnił funkcję prezesa Związku Polskich Spadochroniarzy. Otrzymał wiele medali i odznaczeń, zarówno od rządu Jej Królewskiej Mości, jak i władz polskich – emigracyjnych i krajowych. Został odznaczony m.in. Gwiazdą Francji i Niemiec, Gwiazdą Italii, Gwiazdą Afryki, Medalem Obronnym, Medalem za wojnę 1939-1945, Krzyżem Kampanii Wrześniowej, Medalem za udział w wojnie obronnej 1939 roku. Jego priory-

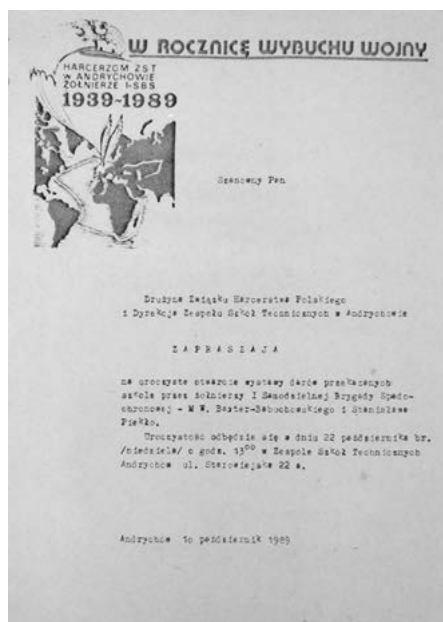
tetem – jako przedwojennego harcerza – było przekazanie zgromadzonych przez siebie i kolegów pamiątek rodzinnemu miastu. W 1987 roku odwiedził Arnhem i Andrychów. Nawiązał kontakt z kolegą z dzieciństwa, inż. Zygmuntem Wcisło, który z kolei skontaktował go z dyrekcją Zespołu Szkół Technicznych w Andrychowie (obecne Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego). Od tego czasu nawiązała się systematyczna korespondencja Pana Babuchowskiego z wicedyrektorem szkoły Januszem Ślesakiem.

W liście z 7 kwietnia 1988 roku napisanym przez Michała Babuchowskiego, a skierowanym do ówczesnego wicedyrektora Zespołu Szkół Technicznych (pełniącego również funkcję harcmistrza) Janusza Ślesaka, czytamy:

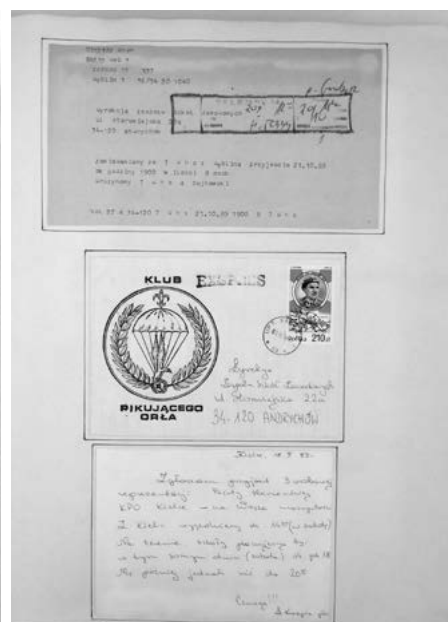
„Czytając stale „Harczerze i spadochroniarze” w naszych periodykach, dochodzę do przekonania, że coś w tej sprawie trzeba zrobić w dodatku, że urodziłem się w Andrychowie w mojej Stolicy Polski (bo każdy poznany rodak tutaj pochodzi z Warszawy). Po tylu latach dochodzę do przekonania, że wszystko to do czego się dążyło w życiu – spełza na niczym. Potomstwa nasze tu na obczyźnie nie są zainteresowane niczem, za wyjątkiem „good Time and sex” i te wartości moralne, do których nasze pokolenie przywiązywało tyle uwagi, pomału zanikają. Od zakończenia II w. ś. pozostało mi parę pamiątek, które dla moich dzieci, czy też wnuków nie przedstawiają absolutnie żadnej wartości, a niestety tych parę „gratów” to nasza historia. Uwielbiamy obcych bohaterów zmieniając nazwy ulic, miast, na ich pamięć, tak jak by nam brakowało swoich własnych w walce o wolność Polski, więc wykorzystajmy co mamy. Do dzisiaj mogę na żądanie zaraz wysłać do przeglądu i sprowadzenia następujące rzeczy: mundur pełny z odznaczeniami, który był pod Arnhem, odznaczenia w gablotce, książki z II w. ś. polskie i w j. angielskim, fotografie osobiste z Andrychowa jako harcerz oraz z wojska itd. Resztę będę w stanie dołożyć, jak będę w Londynie (mój 2 dom), gdzie będzie można zrobić zakupy dalszego materiału [...]”.

Dyrekcja szkoły wraz z Radą Pedagogiczną oraz Drużyną Związku Harcerstwa Polskiego ustaliła, iż pamiątki przekazywane systematycznie do szkoły będą ekspozowane w Izbie Pamięci. Podczas dalszej korespondencji zarówno z panem Babuchowskim, jak i z innymi zainteresowanymi tym wydarzeniem ustalono termin i program uroczystości oraz wysłano zaproszenia.

W niedzielę 22 października 1989 roku o godz. 11.30 w nowym kościele parafialnym pw. św. Stanisława w Andrychowie odbyło się uroczyste nabożeństwo, w czasie którego odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Cichociemnym i żołnierzom I Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Mszę św. odprawił i dokonał poświęcenia tablicy ksiądz dziekan Andrzej Waksmański. W uroczy-



WZÓR ZAPROSZENIA NA UROCZYSTOŚĆ
(ZNAJDUJE SIĘ W KSIĘDZE
PAMIĄTKOWEJ SZKOŁY)



ODPOWIEDZI NA ZAPROSZENIE (ZNAJDUJĄ SIĘ
W KSIĘDZE PAMIĄTKOWEJ SZKOŁY)

stościach w kościele uczestniczyli byli spadochroniarze z Londynu i mieszkający w Polsce, m.in. w Katowicach, Sopocie, Gdyni i Łodzi. Byli także harcerze ze wszystkich drużyn noszących imię generała, andrychowski harcerze, nauczyciele i uczniowie ówczesnego Zespołu Szkół Technicznych oraz liczne grono wiernych. Dodać należy, że w uroczystościach uczestniczyli również przedstawiciele harcerskiej drużyny spadochronowej z Dębina, harcerze z Klubu „Pikującego Orła” z Kielc oraz delegacje żołnierzy Brygady Powietrzno-Desantowej im. gen. St. Sosabowskiego z Krakowa. Główny ofiarodawca nie mógł przybyć z uwagi na zły stan zdrowia. Tablicę pamiątkową w Kościele odsłonił brat pana Michała Babuchowskiego – Stanisław Babuchowski.

Znamienne słowa – „Tobie Ojczyzno” – umieszczone na tablicy pamiątkowej, przypominają heroiczną walkę polskich spadochroniarzy i Cichociemnych. Słowa umieszczone na tablicy są wyhaftowane na sztandarze I Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Sztandar I Samodzielnej Brygady Spadochronowej był wyjątkowy, ponieważ został wykonany w okupowanej Warszawie i przekazany brygadzie w Szkocji. Inicjatywa jego stworzenia wyszła od dowódcy brygady, gen.



TABLICA WMUROWANA W KOŚCIELE
ŚW. STANISŁAWA W ANDRYCHOWIE



SZTANDAR I SBS

Stanisława Sosabowskiego, który uważał, że sztandar musi pochodzić z walczącej Warszawy. Uroczystość wręczenia sztandaru odbyła się 15 czerwca w Szkocji. Po wojnie, w 1947 roku sztandar został złożony w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego w Londynie.



UROCZYSTOŚCI W KOŚCIELE
ŚW. STANISŁAWA. PAN STANISŁAW
BABUCHOWSKI ODSŁANIA TABLICĘ
PAMIĄTKOWĄ



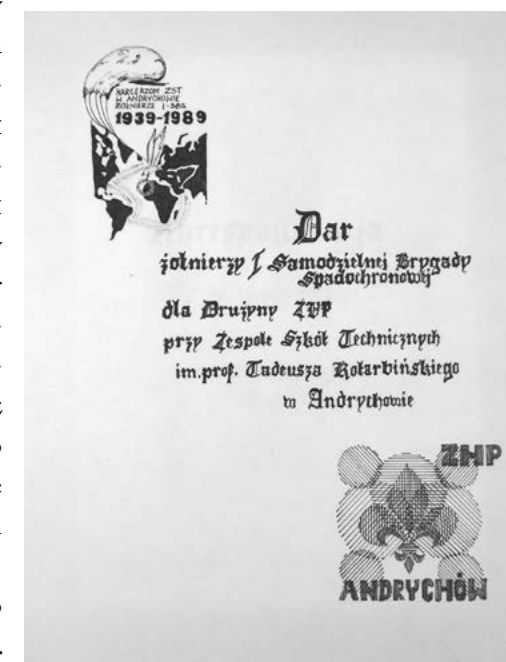
UROCZYSTOŚCI W KOŚCIELE ŚW. STANISŁAWA. POCZTY SZTANDAROWE



UROCZYSTOŚCI W KOŚCIELE ŚW. STANISŁAWA.
Ks. ANDRZEJ WAKSMAŃSKI W CHWILI POŚWIĘCANIA TABLICY

Po nabożeństwie, w budynku szkoły z udziałem wielu gości o godz. 13.00 otwarto Izbę Pamięci. Otwarcia wystawy dokonał brat ofiarodawcy, pan Stanisław Babuchowski. Gości przywitał dyrektor Zespołu Szkół Technicznych Eugeniusz Ryłko. Mogła ona powstać dzięki licznym darom przekazanych dla szkolnej Drużyny ZHP przez byłych żołnierzy I Samodzielnej Brygady Spadochronowej – Michała Babuchowskiego, zamieszkałego w Stanach Zjednoczonych i Stanisława Piekło, zamieszkałego w Anglii. Byli oni również fundatorami tablicy pamiątkowej w kościele. W uroczystości przekazania darów uczestniczyła najbliższa rodzina pana Babuchowskiego oraz żołnierze I Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Wśród przekazanych szkole pamiątek znajdowały się kompletny mundur, w którym Babuchowski desantował się pod Arnhem, odznaczenia, kserokopie wojskowych dokumentów, mapy, portret gen. Sosabowskiego, fotografie, książki i czasopisma poświęcone brygadzie i jej dowódcy. Pan Stanisław Piekło przekazał szkole część ekwipunku polskiego spadochroniarza z okresu bitwy pod Arnhem oraz 14 numerów pisma „Spadochron”. Pamiątki te zostały tak rozmieszczone, że stanowiły stałą ekspozycję, wzbogacając wiedzę uczniów o walce Polaków w czasie II wojny światowej. Uczniowie szkoły pod opieką Krystyny Płonki zaprezentowali montaż słowno-muzyczny związany z działaniami zbrojnymi I SBS. Następnie o swym bracie i jego drodze życiowej mówił Stanisław Babuchowski, a wspomnieniami z I SBS podzielił się jej były żołnierz Władysław Brzeg. Głos zabrał również oficer z Brygady Powietrzno-Desantowej im. gen. Stanisława Sosabowskiego w Krakowie oraz ksiądz dziekan Andrzej Waksmański. Po tej części goście zwiedzili niektóre sale szkolne, a przede wszystkim sale patrona i tradycji szkoły.

Obie uroczystości głęboko zapadły w serca ich uczestników. Ukazał się artykuł w lokalnych „Nowinach Andrychowskich” na



PIERWSZA STRONA PAMIĄTKOWEJ KSIĘGI SZKOŁY
(ZNAJDUJE SIĘ W KSIĘDZE PAMIĄTKOWEJ SZKOŁY)



DYREKTOR SZKOŁY EUGENIUSZ RYŁKO
WITA ZAPROSZONYCH GOŚCI



UROCZyste OTWARCIE WYSTAWY
W SZKOLE



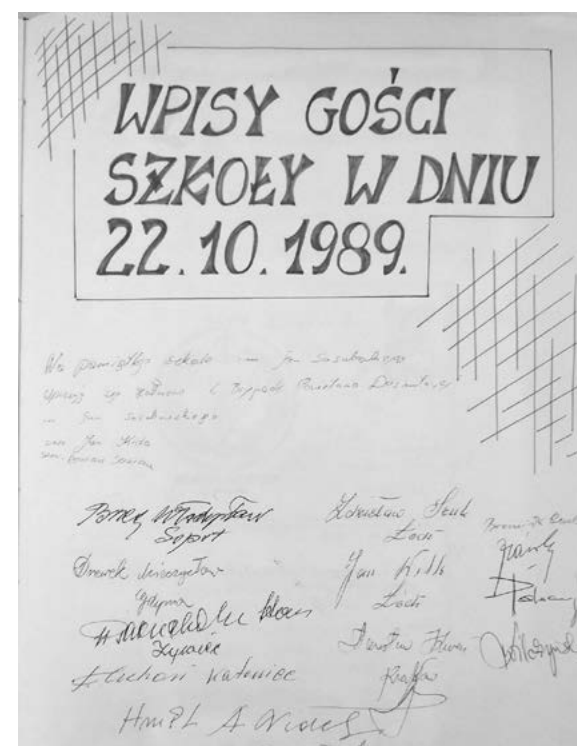
GOŚCIE PODCZAS SPOTKANIA W SZKOLE



UCZNIOWIE SZKOŁY NA TLE
EKSPOZYCJI DARÓW W SALI
HISTORII

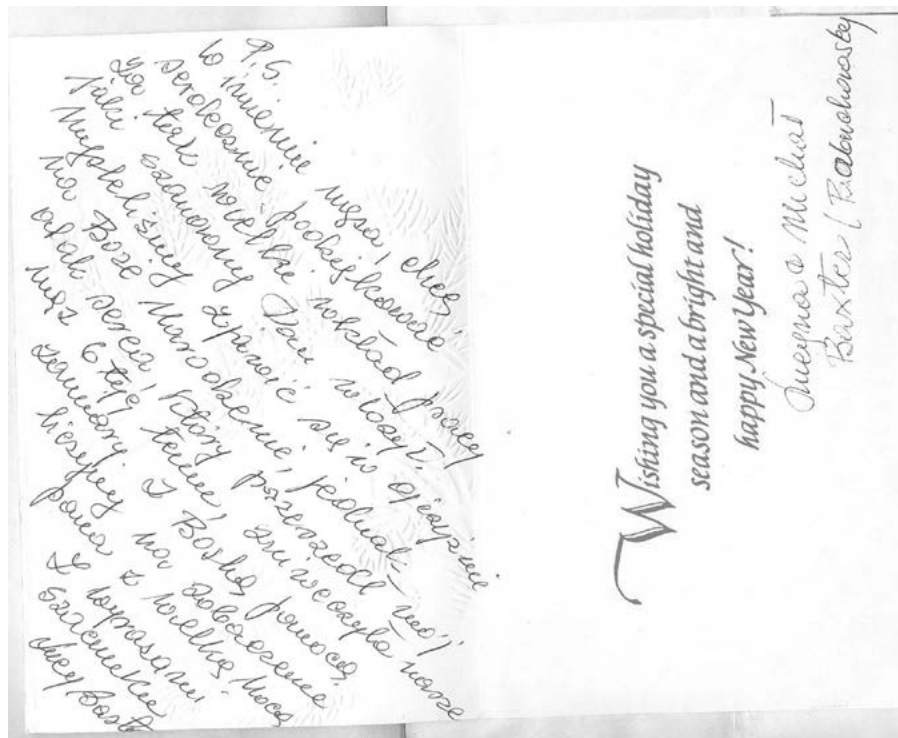


GOŚCIE PODCZAS SPOTKANIA W SZKOLE



WPISY GOŚCI DO PAMIĄTKOWEJ
KSIĘGI SZKOŁY

ten temat. Dyrekcja szkoły otrzymała liczne podziękowania za przygotowanie wydarzenia i gratulacje za realizację szczytnego celu. Podziękowanie wystosowali też państwo Babuchowsky.



PODZIĘKOWANIE PAŃSTWA BABUCHOWSKICH ZA ZORGANIZOWANIE WYSTAWY
(ZNAJDUJE SIĘ W KSIĘDZE PAMIĄTKOWEJ SZKOŁY)

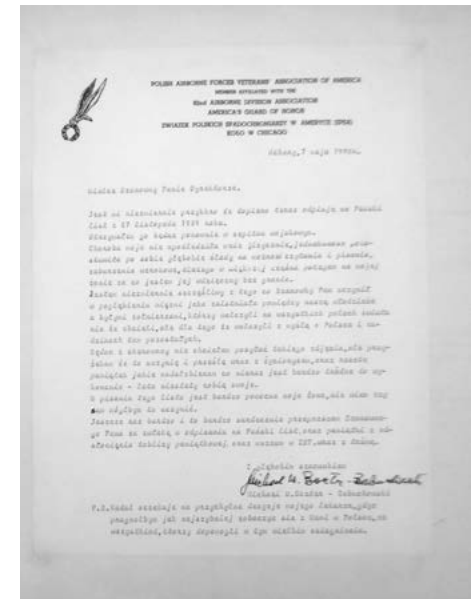
W liście skierowanym do Eugeniusza Ryłki, pan Babuchowski wyraził życzenie jak najszybszego przyjazdu po rekonwalescencji do Polski i odwiedzenia Andrychowa.

18 stycznia 1993 roku Michał Baxter-Babuchowski wraz z małżonką odwiedzili ZST w Andrychowie. Dokonali w księdze pamiątkowej szkoły następującego wpisu:

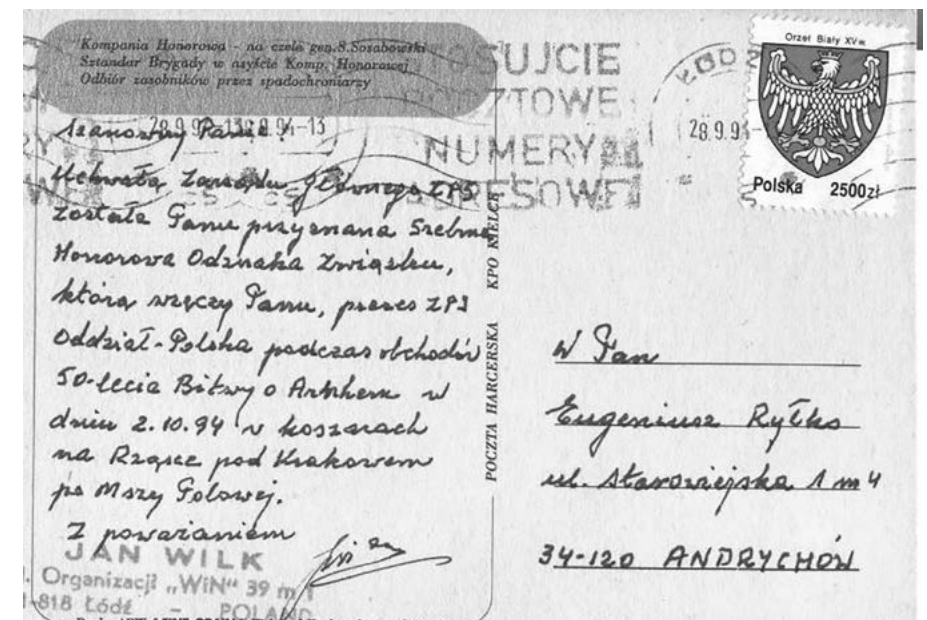
„W dniu 18 stycznia 1993 roku odwiedziliśmy Zespół Szkół Technicznych w Andrychowie, w którym są przechowywane, jako nasz dar dla młodzieży pamiątki o wartości historycznej związane z walkami pod Arnhem i Samodzielnej Brygady Spadochronowej.

nowej. Jesteśmy bardzo mile zaskoczeni. Będziemy w dalszym ciągu kontynuować współpracę ze szkołą, która opiekuje się eksponatami i tym samym podtrzymuje tradycję i pamięć o bitwie pod Arnhem”.

Mijały lata. Do szkoły przyjmowało coraz więcej uczniów. Izbę Tradycji z konieczności trzeba było poświęcić na salę lekcyjną. W związku z tym zapadła decyzja dyrekcji, aby wszystkie dary przekazać do Krakowa. Wzbogaciły one zbiory Muzeum Krakowskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej, noszącej imię gen. Stanisława Sosabowskiego. Tam też pośród innych eksponatów znajdują się te przekazane przez szkołę. Stało się to za porozumieniem z samym ofiarodawcą, człowiekiem o niezwykle pasjonującym życiu.



LIST PAŃSTWA BABUCHOWSKICH DO
EUGENIUSZA RYŁKI Z 7 MAJA 1990 ROKU
(ZNAJDUJE SIĘ W KSIĘDZE PAMIĄTKOWEJ SZKOŁY)



POCZTÓWKA INFORMUJĄCA O UROCZYSTOŚCI WRĘCZENIA SREBRNEJ ODZNAKI
(ZNAJDUJE SIĘ W KSIĘDZE PAMIĄTKOWEJ SZKOŁY)



Pocztówka upamiętniająca 50-rocznicę powstania I SBS
(znajduje się w księdze pamiątkowej szkoły)

Nie ma już w andrychowskiej szkole cennych pamiątek po spadochroniarzach I Samodzielnej Brygady Spadochronowej, ale została tablica w kościele św. Stanisława upamiętniająca te wydarzenia oraz nasza pamięć o nich.

Michał Babuchowski zmarł 19 października 2003 roku w wieku 81 lat. Pamiętamy o nim oraz o innych bohaterach spod Arnheim.

W dowód uznania za zaangażowanie w zorganizowanie uroczystości dyrektor szkoły Eugeniusz Ryłko został odznaczony Srebrną Odznaką Związku Polskich Spadochroniarzy, którą odebrał na uroczystości w Rzęsce.

BIBLIOGRAFIA:

Listy:

- Babuchowski M., Oryginał życiorysu Pana Michała Babuchowskiego. Rękopis niepublikowany w zbiorach autorki.
- Babuchowski M., List do mgr Janusza Ślesaka z 12 stycznia 1989 roku (znajduje się w księdze pamiątkowej szkoły).
- Babuchowski M., List do mgr Janusza Ślesaka z 7 kwietnia 1988 roku (znajduje się w księdze pamiątkowej szkoły).
- Brzeg Władysław, List do mgr Eugeniusza Ryłki z 26 września 1989 roku (znajduje się w księdze pamiątkowej szkoły).

Ryłko E., List do Pana Babuchowskiego z dnia 27 listopada 1989 roku (znajduje się w księdze pamiątkowej szkoły).

Ryłko E., List do Stanisława Piekło z 27 listopada 1989 roku (znajduje się w księdze pamiątkowej szkoły).

Skolimowski J., List do mgr Janusza Ślesaka z 10 lipca 1989 roku (znajduje się w księdze pamiątkowej szkoły).

Artykuły z „Nowin Andrychowskich”:

Biel-Pająkowa Maria, *Jak orły zwycięskie*, 1994.

Kubień K., *Tobie Ojczyzno!*, 1989.

Redakcja, *Mały Jubileusz*, 1999.

Książki:

Fryś A., Pytel-Skrzypiec M., Putek T., Rusin D., *Kto był kim w Andrychowie?*, Andrychów 2017.

Strony internetowe:

<https://ancestors.familysearch.org/en/L5B8-T7W/micha%C5%82-%28michael%-29-f.j.-baxter-babuchowski-1922-2003>

https://pl.wikipedia.org/wiki/1_Samodzielna_Brygada_Spadochronowa

https://pl.wikipedia.org/wiki/1_Samodzielna_Brygada_Spadochronowa#/media/Plik:Sztandar_1_SBS.jpg

Zdjęcia:

Putek Teresa, Zdjęcie tablicy pamiątkowej wmurowanej w ścianę kościoła p. w. Św. Stanisław w Andrychowie.

Szkolne Koło Fotograficzne, 8 zdjęć z uroczystości w kościele i szkole (znajduje się w księdze pamiątkowej szkoły).

TERESA PUTEK

O AUTORCE

Magister bibliotekoznawstwa i informacji naukowej. Emerytowana nauczycielka i bibliotekarka Zespołu Szkół nr 1 (obecnie Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego) w Andrychowie. Członek Zarządu Towarzystwa Miłośników Andrychowa. Autorka kilkudziesięciu artykułów na temat historii naszego regionu. Autorka obrazów w ołówku obrazujących historię Andrychowa. Inicjatorka i współautorka książki z okazji 60-lecia Zespołu Szkół nr 1 w Andrychowie oraz folderu z okazji 40-lecia Towarzystwa Miłośników Andrychowa. Współautorka książki *Kto kim był w Andrychowie*.



DZIAŁALNOŚĆ DELEGATURY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

W ANDRYCHOWIE W LATACH 1946-1948

DARIA RUSIN

XX-lecie międzywojenne było czasem wzmożonego rozwoju turystyki górskiej na terenie Beskidu Małego. Duży wkład w te działania wnieśli m.in. członkowie andrychowskiego Koła Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (dalej PTT) Oddziału Babiogórskiego w Żywcu. Okres II wojny światowej przyniósł wstrzymanie działalności koła, ale już niedługo po zakończeniu okupacji lokalni miłośnicy turystyki górskiej podjęli pierwsze próby jego reaktywacji, choć w nieco innej formie. Niniejszy artykuł stanowi omówienie głównych problemów, z jakimi przyszło się zmagać działaczom PTT z Andrychowa bezpośrednio po II wojnie światowej. Główną bazę źródłową stanowią materiały archiwalne dotyczące działalności Delegatury PTT w Andrychowie, przechowywane w Archiwum Państwowym w Katowicach Oddziale w Bielsku-Białej.

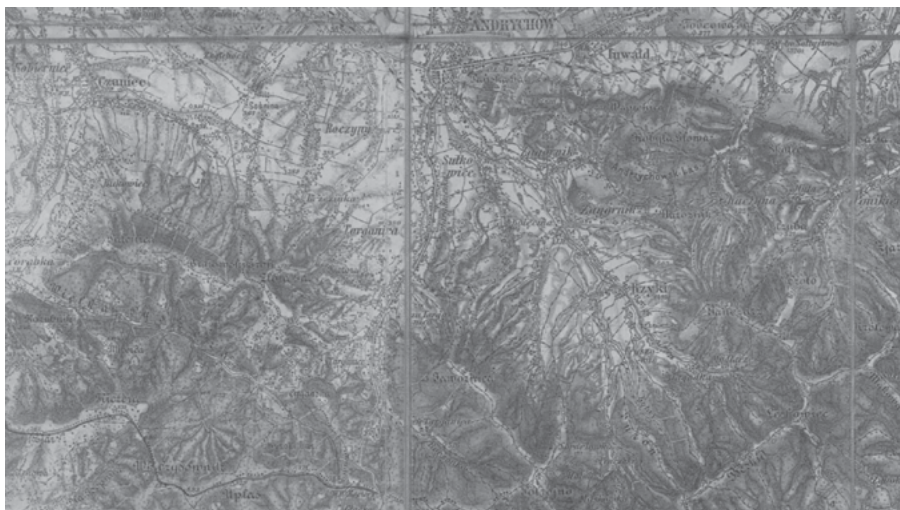
DZIAŁALNOŚĆ ANDRYCHOWSKIEGO KOŁA PTT ODDZIAŁU BABIOGÓRSKIEGO W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Koło PTT w Andrychowie powstało 10 maja 1932 r.¹. Na terenie Beskidu Małego działały już wówczas koła, mające swoje siedziby w Wadowicach oraz Białej, oba założone w 1926 r., podległe Oddziałowi Babiogórskiemu w Żywcu². Tymczasem lokalni pasjonaci gór tworzyli załączki turystycznej infrastruktury. Choć pierwsze schronisko w Beskidzie Małym założyli po zachodniej stronie na Magurce Wilkowickiej w 1903 r. działacze niemieckiego Beskidenverein, człon-

¹ Archiwum Państwowe w Katowicach Oddział w Bielsku-Białej (dalej APBB), zespół nr 13/900 *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział w Żywcu* (dalej PTT Żywiec), sygn. 68, s. 3.

² W. Krygowski, *Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*, Warszawa-Kraków 1988, s. 102.

kowie PTT dość szybko zaczęli organizować swoje bazy turystyczne. W 1927 r. powstała na Żarze stacja przy domu Magdaleny Pszczółkowej, podjęto też decyzję o budowie przez Koło PTT w Wadowicach schroniska na Leskowcu, które otwarto 3 września 1933 r.³ Niezwykle ważne było też wytyczanie szlaków dla turystów. Pierwszy z nich znakował w 1925 r. Władysław Midowicz. Był to czerwony szlak wiodący z Porąbki przez Wielką Puszczę do Przełęczy Kocierskiej⁴.



FRAGMENT MAPY BESKIDÓW WYDANEJ PRZECZ BESKIDENVEREIN, Z ZAZNACZENIEM BESKIDU MAŁEGO, OK. 1924 R. (BIBLIOTEKA NARODOWA)

W chwili założenia andrychowskiego koła PTT ustanowiono trzyosobowy zarząd. Przewodniczącym organizacji został dr Stefan Breyer, który w latach 1927-1934 pełnił w Andrychowie funkcję notariusza. Sekretarzem mianowano Kazimierza Frysia, projektanta tkanin w fabryce Braci Czczowiczka. Skarbnikiem koła został natomiast Alfred Weber, ekonomista, również pracujący u Czczowiczów. O tej postaci będzie mowa nieco więcej w dalszej części artykułu. Gdy w 1934 r. dr Breyer przeniósł się do Oświęcimia, doszło do zmiany w zarządzie. Na stanowisko przewodniczącego 20 kwietnia wybrano Franciszka Frysia, brata Kazimierza. W takim składzie zarząd funkcjonował do 1939 r.⁵

³ APBB, zespół nr 13/900 PTT Żywiec, sygn. 44, s. 5; T. Biesik, *Schroniska górskie dawniej i dziś. Beskid Mały i Beskid Śląski*, Bielsko-Biała 2013, s. 40.

⁴ A. Matuszczyk, *Beskid Mały. Przewodnik*, Warszawa-Kraków 1984, s. 25; w kwietniu 1927 r. Midowicz przedłużył szlak, który z Przełęczy Kocierskiej wiodł przez Potrójną, Łamaną Skalę, Leskowiec i Żar nad Ponikwią do Gorzenia.

⁵ D. Rusin, *Turystyka górską w Andrychowie i okolicy w okresie międzywojennym cz. II*, „Nowiny Andrychowskie”, 2018, nr 10, s. 33.



LEGITYMACJA PTT TADEUSZA WIETRZNEGO (ZBIORY PRYWATNE)

Andrychowskie koło PTT przyciągało miłośników turystyki górskiej. Już w pierwszym roku działalności powiększyło ono liczbę członków z początkowych 12 do 40 (stan na 13 lutego 1933 r.). Część z tych osób pochodziła z Andrychowa, niektórzy byli działaczami PTT jeszcze przed powstaniem koła. Od 1933 r. natomiast, na podstawie umowy z burmistrzem Romanem Mayzlem, zaczęto również przyjmować w swoje szeregi mieszkańców Oświęcimia⁶.

Jednym z głównych działań podjętych przez Koło PTT w Andrychowie w okresie międzywojennym była próba wybudowania własnego schroniska na Kocierzu (w tamtym czasie funkcjonował już w okolicy podobny obiekt zarządzany przez Żydowskie Towarzystwo Gimnastyczno-Sportowe „Makkabi” oraz stacje w domu Jana Karcza i w leśniczówce). Mimo zaawansowanych działań, realizacja przedsięwzięcia została najpierw ze względów finansowych odroczone, a wskutek wybuchu II wojny światowej całkowicie zarzucona⁷. Oprócz tego andrychowskie koło PTT w czerwcu 1932 r., a więc niedługo po rozpoczęciu

⁶ APBB, zespół nr 13/900 PTT Żywiec, sygn. 68, s. 3.

⁷ T. Biesik, op. cit., s. 37; APBB, zespół nr 13/900 PTT Żywiec, sygn. 89, s. 21-22.

działalności, objęło opiekę nad stacją turystyczną na Żarze, zarządzaną wcześniej przez oddział w Żywcu. Dodatkowo jesienią tego samego roku uruchomiło w domu Marii Knapowej w Porąbce zimową stację turystyczną. Oba obiekty pozostawały pod opieką Koła PTT w Andrychowie do 1937 r., kiedy to kierownictwo nad nimi objął ponownie oddział w Żywcu, a rok później oddział w Białej⁸.



STACJA TURYSTYCZNA PTT NA ŻARZE, NA ZDJĘCIU ALFRED WEBER (ZBIORY RODZINY WEBER)

Do innych zadań, które spoczywały na członkach Koła PTT w Andrychowie należało znakowanie szlaków turystycznych. Zajmowali się tym przeszkoleni znakarze, a w Andrychowie byli nimi Kazimierz oraz Franciszek Frysiowie, Irena Storchówna i Jolanta Korompay. Do 1939 r. wyznaczono następujące szlaki:

⁸ APBB, zespół nr 13/900 PTT Żywiec, sygn. 91, s. 1; D. Rusin, *Turystyka górska w Andrychowie i okolicy w okresie międzywojennym cz. III*, „Nowiny Andrychowskie”, 2018, nr 11, s. 38.



FRANCISZEK FRYŚ (W ŚRODKU) I IRENA FRYSIOWA (PONIŻEJ) W TATRACH
(ZBIORY ANDRZEJA FRYŚIA)

- szlak z Andrychowa, przez Inwałd, Zagórnik i Gancarz na Leskowiec (1933; bracia Frysiowie oraz Irena Storchówna – później Fryś);
- odnowienie części szlaku zielonego z Przełęczy Kocierskiej na Żar (1933; Franciszek Fryś, Irena Storchówna i Jolanta Korompay);
- szlak żółty z Andrychowa przez Zagórnik na Narożnik (1938);
- szlak niebieski z Andrychowa przez Targanice, Jawornicę i Potrójną (1938)⁹.

Warto nadmienić, że przed II wojną światową oprócz PTT na terenie Andrychowa działały również inne organizacje, które miały na celu promowanie turystyki górskiej. Przede wszystkim należy wspomnieć o sekcji narciarskiej KS „Beskid”, która ściśle współdziałała z PTT i Polskim Związkiem Narciarskim. Bardzo często zdarzało się, że niektóre osoby udzielały się jednocześnie w kilku organizacjach. W tym przypadku bracia Frysiowie, związani z kołem PTT, byli również przodownikami odznaki górskiej PZN. Dodatkowo Kazimierz Fryś był

⁹ APBB, zespół nr 13/900 PTT Żywiec, sygn. 77, s. 37, 52.

honorowym instruktorem narciarstwa w stopniu przodownika. Aktywnym działaczem KS „Beskid” i instruktorem narciarstwa był również Alfred Weber.

Z PZN związana była też sekcja narciarska Żydowskiego Towarzystwa Gimnastyczno-Sportowego „Makkabi”, którą kierował Maks Hammer. Członkowie klubu „Makkabi” organizowali treningi narciarskie, zwłaszcza w okolicach Przełęczy Kocierskiej. To właśnie tam wybudowali też swoje schronisko¹⁰.



ZAWODY NARCIARSKIE NA KOCIERZU, 1928 R., W ŚRODKU ALFRED WEBER
(ZBIORY RODZINY WEBER)

ODTWARZANIE STRUKTUR PTT W ANDRYCHOWIE W LATACH 1946-1948

Podczas II wojny światowej turystyka w Beskidzie Małym praktycznie zanikła. Schroniska i stacje turystyczne, przejęte formalnie przez Beskidenverein, uległy dewastacji, a działalność Koła PTT w Andrychowie zawieszono. Górskie szlaki przemierzali jedynie turyści głównie polskiego pochodzenia. Niemieccy osadnicy, ze względu na obecność oddziałów partyzanckich, bali się zapuszczać

¹⁰ APBB, zespół nr 13/900 PTT Żywiec, sygn. 89, s. 23; W. Nadolski, R. Krasowski, I. Pezdan-Śliż, M. Przydział, *Jewish Accommodations of Summer and Winter Tourism in the Interwar Period*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Kultura Fizyczna”, 2014, t. XIII, nr 2, s. 49-50.

do lasów. Jednak i te wyprawy miały raczej charakter rodzinny i odbywały się w niewielkich grupach¹¹.

Sytuacja zaczęła się zmieniać po wojnie. Zaledwie rok po zakończeniu okupacji hitlerowskiej podjęto pierwsze próby wznowienia działalności PTT na terenie Andrychowszczyzny. W notatce z 17 stycznia 1946 r. członek Zarządu Głównego PTT Tomasz Wróbel pisał, że po wizycie w Andrychowie, w związku ze służbowym wyjazdem, doszedł do wniosku, że reaktywacja koła, które działało tutaj przed wojną, nie ma sensu. Dodał jednak, że:

„PTT posiada na terenie Andrychowa pewne tradycje, dużo sympatii i są ludzie, którzy interesują się naszym Towarzystwem. W tym celu może należałoby utworzyć tam Delegaturę, (...) a jako delegata Ich Oddziału, proponowałbym dawnego członka zarządu Koła p. Alfreda Webera (Polak nie Volks) (...). Pan Weber skłonny jest funkcję tę przyjąć”¹².

Delegatura miała podlegać oddziałowi w Żywcu, którym kierował wówczas dr Władysław Haliński¹³. W tym miejscu warto wspomnieć parę słów o Alfredzie Weberze, osobie niezwykle zasłużonej nie tylko dla lokalnej turystyki, ale również samego Andrychowa. Urodzony 11 lutego 1897 r. w Krakowie Alfred Weber pochodził z rodziny kupieckiej o austriackich korzeniach. Koniec jego edukacji w gimnazjum klasycznym zbiegł się z wybuchem I wojny światowej. Weber służył w wojsku austriackim, a pod koniec konfliktu przeszedł w szeregi Wojska Polskiego, awansując ze stopnia podporucznika na porucznika. Podczas służby stacjonował m.in. na Zaolziu, w tym czasie studiował leśnictwo na Politechnice Lwowskiej i ukończył roczny kurs na krakowskiej Akademii Handlowej¹⁴.

Po odejściu ze służby wojskowej 1 lipca 1922 r. Weber przeniósł się do Andrychowa, gdzie został zatrudniony w fabryce Braci Czeczowiczka. Jako tzw. urzędnik prywatny – czyli zatrudniony w przedsiębiorstwie prywatnym, pełnił kolejno funkcję buchaltera (księgowego), kasjera, a następnie kierownika działu administracyjnego, korespondencji, biura wypłat. W trakcie II wojny światowej

¹¹ A. Siemionow, *Ziemia wadowicka*, Wadowice 1984, s. 456; J. Gajczak, *Historia turystyki w Beskidzie Małym*, „Wadoviana: przegląd historyczno-kulturalny”, R. 2000, nr 5, s. 36.

¹² APBB, zespół nr 13/900 PTT Żywiec, sygn. 133, s. 1.

¹³ Ibidem, s. 2.

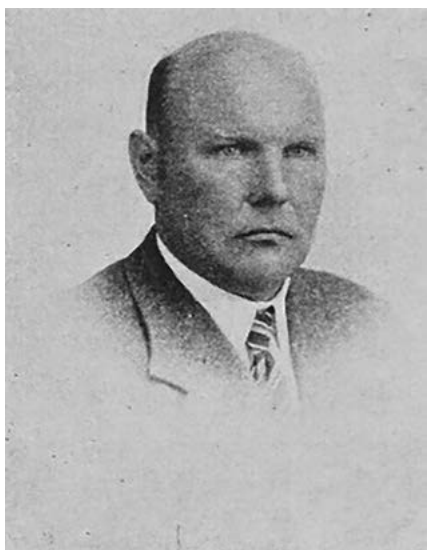
¹⁴ A. Fryś, T. Putek, *Relacja Alfreda Webera o gaszeniu Fabryki „Braci Czeczowiczka”, podpalonej przez hitlerowców w styczniu 1945 r.*, „Wadoviana: przegląd historyczno-kulturalny”, R. 2015, nr 18, s. 150-151.

Weber ponownie został skierowany do pracy w buchalterii, nieoficjalnie jednak z polecenia kierującego fabryką Fryderyka Zobla nadal zarządzał administracją zakładu¹⁵. Po wycofaniu się okupanta z Andrychowa, 15 lutego 1945 r. rozpoczął pracę w Państwowych Zakładach Przemysłu Bawełnianego (późniejsze AZPB). Początkowo zatrudniony został do pracy w księgowości, w dziale finansowym i kasie. 15 sierpnia 1950 r. mianowano go głównym księgowym w AZPB, ale już pół roku później, 1 stycznia 1951 r., wrócił na niższe stanowisko kierownika działu finansowego. Weber odszedł na emeryturę 1 maja 1962 r. Zmarł niedługo później, 2 grudnia tego samego roku w Krakowie. Tam też został pochowany na Cmentarzu Rakowickim¹⁶.

Prywatnie Weber od ok. 1920 r. ożeniony był z Heleną Ombachówną, z którą miał dwóch synów: Stanisława (1921-1997), inżyniera leśnictwa oraz Zbigniewa (1925-1978), doktora nauk rolniczych. Weber również miał trzech braci: Henryka, Erwina i Rudolfa. Ostatni z nich, sędzia, także przez pewien czas mieszkał

w Andrychowie, pełniąc funkcję naczelnika tutejszego Sądu Powiatowego, a od 1928 r. Sądu Grodzkiego¹⁷.

Alfred Weber był człowiekiem wielu pasji. Udzielał się społecznie w wielu lokalnych organizacjach. Był członkiem PTT (po 1950 r. Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego), w Polskim Związku Narciarskim pełnił funkcję sędziego narciarskiego. Zasiadał w zarządzie KS „Beskid”, w różnych okresach kierował sekcjami narciarską, pływacką oraz turystyczną. Był zapalonym ogrodnikiem i pszczelarzem, interesował się intrologatorstwem, fotografią, myślistwem, pisał też wiersze, nie zostały one jednak opublikowane¹⁸.



ALFRED WEBER, ZDJĘCIE Z PUBLIKACJI
ANDRYCHÓW W WALCE Z GRUŻLIĄ Z 1937 R.
(BIBLIOTEKA NARODOWA)

¹⁵ Ibidem, s. 150, 152.

¹⁶ Ibidem, s. 152-153.

¹⁷ Ibidem, s. 153; A. Fryś, M. Pytel-Skrzypiec, T. Putek, D. Rusin, *Kto był kim w Andrychowie*, Andrychów 2017, s. 150.

¹⁸ A. Fryś, T. Putek, op. cit., s. 153.

Weber oficjalnie został mianowany delegatem andrychowskim Oddziału PTT w Żywcu decyzją z 15 lutego 1946¹⁹. W korespondencji z 23 stycznia 1946 r. skierowanej do dr. Halińskiego tak opisywał ówczesną sytuację w Andrychowie odnośnie możliwości reaktywowania działalności PTT:

„Jeśli chodzi o prace obecne to ze względu na warunki gospodarcze otwarcie Koła w Andrychowie chwilowo wydaje mi się bezcelowe. O ile znajdą się członkowie dawni, którzy zechcą ponownie wpisać się do PTT, to Delegatura moim zdaniem w zupełności wystarczy, zwłaszcza, że obecnie PTT nie posiada przywilejów przedwojennych (możności przekraczania granicy itp.), co w okresie przedwojennym przyczyniało się do wpisywania się większych ilości członków”²⁰.

Niemniej jednak od razu przystąpiono do pracy. Działalność Webera na rzecz PTT doceniana była jeszcze przed wojną. W sprawozdaniu z 1933 r. Kazimierz Sędzimir odnotował: „Szczególnie zaimponowała mi praca p. Webera, który prowadzi księgę kas systemem amerykańskim z wielkim znawstwem i z pedantyczną dokładnością”²¹. Część dokumentacji z tego pierwszego okresu działalności andrychowskiego koła PTT Weberowi udało się uratować. Przetrwały kwity, książki kasowe, książeczka PKO. Tworząc po wojnie delegaturę w Andrychowie, zarząd żywieckiego oddziału zdecydował, że kasa ma być prowadzona w ten sam sposób co przed 1939 r.²²

Jednym z ważniejszych zadań, które podjęto w związku ze wznowieniem działalności PTT w Andrychowie, była kwestia pozyskania nowych członków, względnie poinformowanie o reaktywacji osób, które należały do organizacji przed wojną. Już wiosną 1946 r. podjęte zostały pierwsze działania, mające na celu zachęcenie do wstąpienia w szeregi Towarzystwa. W piśmie z 2 maja Weber raportował zarządowi oddziału: „komunikuję uprzejmie, że rozwiesiłem w kilku lokalach sklepowych w Andrychowie zawiadomienie o wznowieniu działalności PTT na tutejszym terenie”²³.

Wysokość opłat członkowskich w tamtych czasie przedstawiała się następująco: w 1946 r. wpisowe 30 zł, wydanie legitymacji 20 zł, składka roczna 120 zł²⁴;

¹⁹ APBB, zespół nr 13/900 PTT Żywiec, sygn. 133, s. 8.

²⁰ Ibidem, s. 4.

²¹ APBB, zespół nr 13/900 PTT Żywiec, sygn. 68, s. 1.

²² APBB, zespół nr 13/900 PTT Żywiec, sygn. 133, s. 4, 16.

²³ Ibidem, s. 12-13.

²⁴ Ibidem, s. 15, 22.

w 1947 r. wpisowe normalne 50 zł, zniżkowe 25 zł, składka normalna 250 zł rocznie, zniżkowe 125 zł²⁵. Zarząd oddziału zdecydował, że przedwojenni członkowie Koła PTT w Andrychowie zostaną zwolnieni z konieczności opłacania wpisowego. Zaznaczono przy tym, że członkami organizacji „mogą być Obywatele posiadający dobrą opinię, bez wątpliwości co do ich zachowania się podczas okupacji, względem Narodu i Państwa Polskiego”²⁶.

W dokumentacji przechowywanej w Archiwum w Bielsku-Białej zachowała się niepełna zdaje się lista członków andrychowskiej delegatury PTT. W latach



KARTKA POCZTOWA ADRESOWANA PRZEZ ALFREDA WEBERA DO WŁADYSŁAWA HALIŃSKIEGO, 1948 R. (ARCHIWUM PAŃSTWOWE W KATOWICACH ODDZIAŁ W BIELSKU-BIAŁEJ, NR ZESPOŁU 13/900, SYGN. 133)

ODZNAKA POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO (ZBIORY ANDRZEJA FRYŚIA. FOT. D. RUSIN)

1946-1948 do organizacji należeli z całą pewnością Alfred Weber, Franciszek Fryś, Władysław Krawczyk, Franciszek Krawczyk, Karolina Krawczyk, Janina Pabiś, inż. Jerzy Wolski, Franciszek Najbor, Jadwiga Łasak, Jerzy Zieliński, ks. Józef Sanak, Bolesław Marczyński, Andrzej i Krystyna Weber, Zbigniew i M. Weber, a także studenci z Łodzi: Eugenia Targaszewska, Kazimierz Janiga, Jerzy Jagodziński, którzy byli znajomymi syna Webera²⁷.

²⁵ Ibidem, s. 29.

²⁶ Ibidem, s. 16.

²⁷ Ibidem, s. 20, 26, 34, 36.

Pozyskując nowych członków do PTT w Andrychowie, delegat musiał zmagać się z różnymi komplikacjami, wynikającymi przede wszystkim z przyczyn organizacyjnych. Jedną z nich była niedoprecyzowana jeszcze kwestia zasad, na jakich mają być przyjmowane np. grupy uczestników, czy też osoby niepełnoletnie. W lipcu 1946 r. do Webera zgłosiła się delegacja andrychowskich harcerzy z pytaniem, czy mogą przystąpić do PTT. Pojawił się jednak problem, który trzeba było skonsultować z oddziałem, mianowicie

„ze względu na wiek tychże chłopców, wahający się między 10 a 16 lat, zapytuję, czy chłopców tych można przyjąć na członków zwyczajnych czy też na specjalnych warunkach ulgowych (...). Sprawa – ze względu na wakacje szkolne, jest bardzo pilną (...)”²⁸.

Ostatecznie zdecydowano, że chłopcy zostaną przyjęci do organizacji jako uczestnicy, tj. bez możliwości udziału w wyborach władz oddziału i PTT, nie mogli też otrzymywać bezpłatnie publikacji wydawanych przez towarzystwo, przy zapisie przysługiwała im natomiast zniżka²⁹. Niestety, kwestia zasad przyjmowania harcerzy do PTT musiała w dalszym ciągu być nieprecyzyjna, skoro z tego właśnie powodu pod koniec 1946 r. „kilkunastu skautów zrezygnowało z członkostwa”³⁰.

Inną problematyczną kwestię stanowiła obietnica ze strony oddziału dotycząca zniżek na przejazdy kolejowe dla członków PTT. Jeszcze w maju 1946 r. deklarowano, że będą oni mogli „korzystać z 33% zniżki kolejowej. Sprawa jest w trakcie opracowania w Ministerstwie Komunikacji. Polskie Tow[arzystwo] Tatr[zańskie] posiada prawo własnych linii komunikacyjnych-turystycznych, prawo posiadania autobusów i rejestracji aut”³¹. Propozycja z oczywistych względów spotkała się z dużym zainteresowaniem ze strony członków towarzystwa, którzy co jakiś czas pytali o postęp rozmów prowadzonych z przedstawicielami ministerstwa. Sprawa jednak cały czas się przeciągała i ostatecznie w omawianym okresie nie została zakończona sukcesem³².

Tym, co okazało się czynnikiem najbardziej hamującym rozwój andrychowskiej delegatury PTT, była kwestia wydawania legitymacji członkowskich. Przed

²⁸ Ibidem, s. 18, 29.

²⁹ Ibidem, s. 19.

³⁰ Ibidem, s. 27.

³¹ Ibidem, s. 14.

³² Ibidem, s. 19, 27, 29.

wojną były one dostępne dla zainteresowanych na miejscu w siedzibie koła. Po 1945 r. zdecydowano, że dowody członkostwa będzie wydawał oddział w Żywcu, po wcześniejszym wysłaniu zdjęć. W piśmie z 17 maja 1946 r. Weber zwracał uwagę, że

„(...) każdorazowe przysyłanie fotografii celem wystawienia legitymacji pociąga niepotrzebne koszty, z drugiej strony połączone jest z pewną stratą czasu, niejednokrotnie zaś zależy członkom na jaknajrychlejszym otrzymaniu legitymacji. Jakkolwiek połączone byłoby to z pewnymi trudnościami natury technicznej, to najwygodniej byłoby abym ja otrzymał pewną ilość legitymacji do rozliczenia”³³.

Zarząd z kolei proponował, by „przynajmniej o ile jest to możliwe, zebrać 10 sztuk, lub więcej i przesłać pod naszym adresem, gdyż legitymacje w myśl statutu muszą być wystawione przez Zarząd Oddziału”³⁴. Sytuacja powtórzyła się pod koniec roku. Zimą z wiadomych przyczyn zainteresowanie wstąpieniem do PTT wzrastało, Weber zwracał jednak uwagę, że problemem jest brak legitymacji in blanco, dostępnych na miejscu: „Zdarza się stosunkowo często, że ktoś jadąc na urlop do Zakopanego chce zapisać się na członka PTT i jedynie zwłoka jaka powstaje przez czas korespondencji itp. wstrzymuje go od tego kroku”³⁵. Sprawa jednak pozostała nierozwiązana, a osoby z okolic Andrychowa zainteresowane członkostwem w PTT częściej w tej sytuacji kierowały się do koła w Wadowicach (od 1947 r. oddziału), w którym legitymacje były dostępne na miejscu.

Dużym zainteresowaniem ze strony turystów cieszyła się nadal Górską Odznaką Turystyczną (GOT) PTT. Ustanowienie jej w 1935 r. miało na celu jeszcze bardziej zachęcić turystów do wędrowania po polskich górach, wprowadzając przy tym jednocześnie element rywalizacji. Jeszcze w okresie przedwojennym komisja GOT opracowała przepisy dotyczące zdobywania odznak, a także listę przodowników, którzy mieli za zadanie weryfikować zdobyte przez turystów punkty. Takim przodownikiem – czy też przewodnikiem, jak wtedy mówiono, był m.in. Franciszek Fryś. Ze względu na dość trudne wymagania regulaminu ilość wydanych przed wojną odznak nie była duża, według Władysława Krygowskiego oscylowała wokół 468 sztuk³⁶.

³³ Ibidem, s. 12.

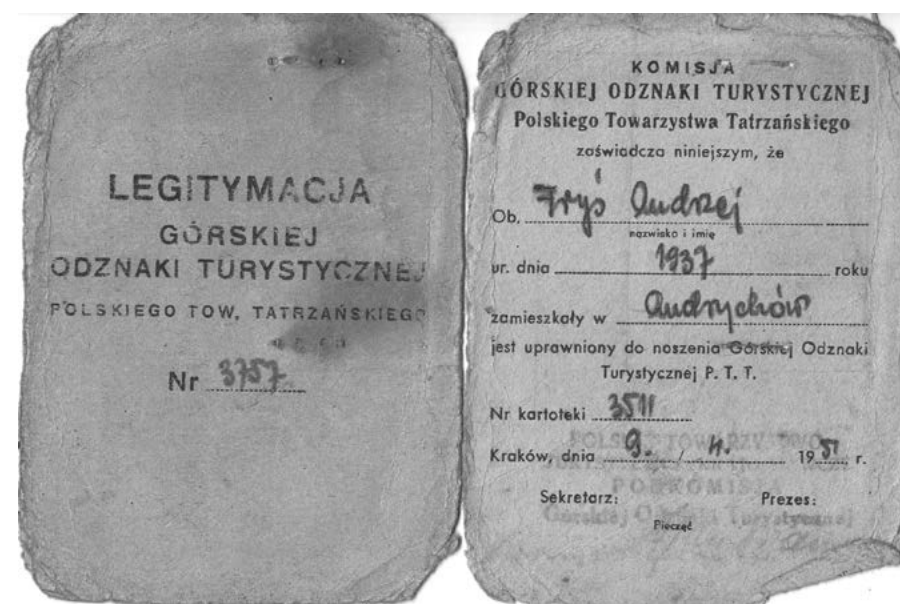
³⁴ Ibidem, s. 16.

³⁵ Ibidem, s. 27.

³⁶ W. Krygowski, op. cit., s. 52.

Po 1945 r. zainteresowanie GOT nie zmalało, wręcz przeciwnie – pojawiły się nowe grupy turystów, dla których zdobywanie kolejnych punktów za przejście wyznaczonych szlaków stanowiło wyzwanie. Należała do nich m.in. młodzież, co potwierdza relacja Alfreda Webera z lutego 1948 r. W liście do zarządu dopytywał on o warunki ubiegania się o odznakę, niezbędne druki, wyznaczone trasy, a także o możliwość zakupu samych odznak. Jak zauważył, zgłosiło się do niego parę osób chętnych do zdobywania GOT, zwłaszcza młodzież, która podejmowała górskie wyzwanie przede wszystkim w okresie wakacyjnym. Zapytania o możliwość zakupu odznaki składały też osoby, które straciły wcześniej zdobyte GOT podczas okupacji i starały się o ponowne ich wydanie³⁷.

Na konkretne zasady ubiegania się o odznakę Weber musiał czekać rok – w 1949 r. komisja GOT przy Zarządzie Głównym PTT wydała pierwszy po wojenny regulamin, który stał się bazą dla późniejszych opracowań. Działania te podyktowane były jak już wspomniano dużym zainteresowaniem odznaką ze strony turystów, również tych pochodzących z nizinnych części Polski. W samych tylko latach 1949-1950 liczba wydanych GOT wyniosła 5841³⁸.



LEGITYMACJA GOT PTT ANDRZEJA FRYŚA Z 1951 R.

³⁷ APBB, zespół nr 13/900 PTT Żywiec, sygn. 133, s. 31, 35.

³⁸ W. Krygowski, op. cit., s. 89-90.



GÓRSKA ODZNAKA TURYSTYCZNA PTT
(ZBIORY ANDRZEJA FRYSIA, FOT. D. RUSIN)

Niezwykle ważną kwestią związaną ze wznowieniem działalności PTT w Andrychowie po 1945 r. było ponowne uruchomienie działających w okresie międzywojennym schronisk i stacji turystycznych. Część obiektów w Beskidzie Małym w latach 1939–1945 uległa zniszczeniu i po wojnie nie nadawała się do udostępniania turystom. Tak było w przypadku stacji w Porąbce u Marii Knapowej i na Kocierzu u Jana Karcza, a także schronu turystycznego na Jawornicy, przy czym o ostatnim obiekcie i jego sytuacji po wojnie nieco więcej powiemy za chwilę. Przetrwały natomiast schronisko „Leskowiec”, które wróciło pod nadzór Koła PTT w Wadowicach, a także stacja turystyczna na Żarze. Obiekt funkcjonował do czasu budowy górnego zbiornika Elektrowni Szczytowo-Pompowej Porąbka-Żar w latach 70. XX w.³⁹

Wojnę przetrwała również willa – dawne schronisko ŻTGS „Makkabi” i właśnie ten obiekt już w styczniu 1946 r. stał się przedmiotem zainteresowania ze strony Zarządu Głównego PTT w Żywcu, który prosił Webera o rozeznanie się, w jakim stanie znajduje się budynek. Planowano, by „w wypadku gdyby nie było ono (schronisko – przyp. autorki) zniszczone, wziąć go ewentualnie w zarząd”⁴⁰. Kilka miesięcy później, w maju, z podobnym zapytaniem zwrócił się do delegatury w Andrychowie Czesław Panczakiewicz, prezes Koła PTT w Wadowicach. Weberowi udało się ustalić, że willa

„znajduje się w stanie niewiele uszkodzonym, wymagałaby jednak pewnego remontu, wstawienia szyb i pewnych napraw wewnętrznych. Obecnie mieszka tam pewien miejscowy człowiek, którego nazwiska chwilowo nie pamiętam, a który przed wojną prowadził w budynku obok rodzaj stacji turystycznej”⁴¹.

³⁹ D. Rusin, *Turystyka górska w Andrychowie i okolicy w okresie międzywojennym cz. III...*, s. 40–41. Jako że schronisko „Leskowiec” od samego początku związane było z Kołem, a następnie Oddziałem wadowickim PTT/PTTK, a jego losy w czasie wojny i zaraz po niej są w literaturze dość dobrze opisane, nie będzie ono przedmiotem niniejszego artykułu, zob. m.in. J. Gajczak, *Schronisko pod Leskowcem*, „Wadoviana: przegląd historyczno-kulturalny”, R. 2001, nr 6, s. 110–122.

⁴⁰ APBB, zespół nr 13/900 PTT Żywiec, sygn. 133, s. 1.

⁴¹ Ibidem, s. 13.

PTT interesował również stan prawny willi i możliwość zgłoszenia się ewentualnych właścicieli budynku⁴². Ostatecznie sprawa zakończyła się pomyślnie dla PTT, które przejęło budynek i prowadziło tu stację turystyczną. Mimo dość skromnych warunków obiekt funkcjonował do lat 60. XX w., kiedy to teren odkupiła kopalnia węgla „Miechowice” z Bytomia. Wybudowano tu ośrodek wypoczynkowy dla pracowników, a drewnianą willę rozebrano⁴³.



„SCHRONISKO PTTK NA LESKOWCU”, 1956 R. (ZBIORY PRYWATNE)

Sprawdzając stan willi na Kocierzu, Weber przypomniał przy okazji Oddziałowi w Żywcu także sprawę działki w okolicy, na której przed wojną Koło PTT w Andrychowie planowało wybudować swoje schronisko. Już wtedy zaobserwowano bowiem na przełęczy wzmożony ruch turystyczny i narciarski. Zwracano uwagę na to, że

„(...) niejednokrotnie ilość znajdujących się tam narciarzy przekracza 150 osób. Ludzie ci nie mając odpowiedniego pomieszczenia, muszą się płatać po chłopskich chałupach, zupełnie do pomieszczenia tak dużej ilości turystów nie dostosowanych”⁴⁴.

⁴² Ibidem, s. 17.

⁴³ T. Biesik, op. cit., s. 39; obecnie w tym miejscu znajduje się „Hotel & SPA Kocierz”.

⁴⁴ APBB, zespół nr 13/900 PTT Żywiec, sygn. 89, s. 14.



SCHRONISKO PTTK NA KOCIERZU (DAWNA WILLA ŻTGS „MAKKABI”), LATA 50.-60. XX W.,
(ZBIORY PRYWATNE)

W 1932 r. zakupiono więc od Piotra i Katarzyny Walasków za 700 zł działkę o powierzchni 0,5 ha, zlokalizowaną przy 10. kilometrze gościńca⁴⁵. W kwietniu 1935 r. w Oddziale PTT w Żywcu przedstawiono plan budowy schroniska, przygotowany przez Władysława Sordyla. Całość przedsięwzięcia opiewała na 7110 zł, przy czym w kosztach – oprócz Koła PTT w Andrychowie – mieli partycypować Oddział PTT Zagłębie Dąbrowskie w Sosnowcu, Dyrekcja Dóbr Żywieckich, Zarząd Główny PTT, miasto Andrychów i Rada Powiatu Wadowice. Projekt ostatecznie został odrzucony przez oddział jako zbyt kosztowny i nieodpowiedni. Andrychowscy działacze postanowili jednak nie rezygnować i dalej zbierali fundusze, pozyskali również dla swojego pomysłu przychyłność Automobilklubu Śląskiego⁴⁶.

Sprawa zakupionej parceli powróciła po wojnie. Weber zwrócił się do Oddziału z prośbą o uregulowanie kwestii wydzielania zakupionej działki:

„Parcela ta o obszarze około 1 morga znajduje się na wysokości 10,5 km drogi Andrychów – Żywiec po stronie północnej w odległości od wspomnianej szosy około 100

⁴⁵ Ibidem, s. 1.

⁴⁶ D. Rusin, *Turystyka górską w Andrychowie i okolicy w okresie międzywojennym cz. III*, „Nowiny Andrychowskie”, 2018, nr 11, s. 39.

m. Parcela ta nie została dotychczas wydzielona z obszaru ówczesnego właściciela z powodu trudności podziału gruntu. Należałoby i tę sprawę uregulować i w jakikolwiek sposób dokładniej ją wydzielić oraz używanie jej przez byłego gospodarza uregulować w sposób prawny⁴⁷.

Oddział obiecał przyrzeć się tej sprawie, nie wiemy jednak, jak przebiegała ona w późniejszym czasie.



PROJEKT SCHRONISKA NA KOCIERZU – WIDOK PO ROZBUDOWIE, 1937 R. (ZBIORY ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W KATOWICACH ODDZIAŁ W BIELSKU-BIAŁEJ, NR ZESPOŁU 13/900/89)

KOCIERZ, POCZTÓWKA Z LAT 1939-1945
(ZBIORY PRYWATNE)

Po założeniu Delegatury PTT w Andrychowie Weber przypomniał też kwestię schronu turystycznego na Jawornicy:

„Przed wojną Koło PTT w Andrychowie udzieliło pożyczki Sekcji Turystycznej KS Beskid na wybudowanie małego schroniska dla celów turystyki lokalnej. Pożyczka ta wynosiła zł 1000 – o ile sobie kwotę tę przypominam. Za pieniądze te na terenie jednego z członków PTT oraz KS Beskid zostało na szczycie Jawornicy wybudowane małe schronisko składające się z jednej dużej izby oraz sionki⁴⁸. Niestety w czasie wojny zostało ono zupełnie przez „Hitlerjugend” zdewastowane, a w czasie walk przejścio-

⁴⁷ APBB, zespół nr 13/900 PTT Żywiec, sygn. 133, s. 7.

⁴⁸ Mowa o Franciszku Frysiu, który zakupił teren po śmierci swojego rodzeństwa, Kazimierza i Janiny Frysiów na Babiej Górze 14 lutego 1935 r. Schron wybudowano nieopodal krzyża upamiętniającego tragedię babiogórską, który postawiono tam nieco wcześniej staraniem rodziny Frysiów. Autorem projektu i wykonawcą krzyża był inż. Tadeusz Wietrzny.



LEGITYMACJA CZŁONKOWSKA PTT FRANCISZKA FRYŚA, 1949 R. (ZBIORY RODZINY FRYŚIÓW)

wych uszkodzone⁴⁹. Aby schronisko to zabezpieczyć od zupełnego zniszczenia kilku ludzi chętnych ma zamiar poczynić pewne naprawy. Wobec powyższego zapytuję, czy mogę z ramienia PTT w sprawie tej wziąć udział w naradach i czy możnaby do wspólnego wysiłku przyczynić się i w jakiej formie. O ile wiem, potrzeba by było na ten cel trochę drzewa – do budowy schroniska uzyskaliśmy dzięki poparciu członków zarządu PTT w Żywcu kilkadziesiąt kubików drzewa – względnie czy i jak wysoką kwotę możnaby zaoferować w formie bezzwrotnej na ten cel subwencji. Sądzę, że pomoc wspomniana na początku, a więc w formie drzewa byłaby może wydatniejsza⁵⁰.

Zarząd Oddziału zaakceptował propozycję, obiecał też rozpropagowanie akcji „celem zabezpieczenia tego schroniska przed kompletną zagładą (...)”. Pomocy materialnej oddział nie mógł jednak udzielić, gdyż w tym czasie zajęty był odbudową czterech innych schronisk zniszczonych podczas wojny – na Rysiance, Hali Lipowskiej, Hali Boraczej i Hali Miziowej⁵¹. Ostatecznie schronu nie udało się ocalić i uległ całkowitemu zniszczeniu. W lipcu 2010 r. staraniem Dominika

⁴⁹ Istnieją różne hipotezy na temat losów schronu na Jawornicy. Według niektórych miał zostać spalony w czasie okupacji, inni podawali, że budynek rozgrabiono zaraz po wojnie.

⁵⁰ APBB, zespół nr 13/900 PTT Żywiec, sygn. 133, s. 6-7.

⁵¹ Ibidem, s. 14; W. Krygowski, op. cit., s. 102.

Tomy z Oddziału Zakładowego PTTK „Andropol”, przy udziale osób skupionych wokół Forum Beskidu Małego, zrekonstruowano fundamenty obiektu, które można oglądać do dziś, odnowiono też stojący nieopodal krzyż⁵².

KRZYŻ I SCHRON TURYSTYCZNY FRYŚIÓW NA JAWORNICY, KONIEC LAT 30. XX W.
(ZBIORY RODZINY WEBER)

Wreszcie istotną sprawą było rozpoczęcie akcji odnawiania szlaków turystycznych na terenie Beskidu Małego. Już w maju 1946 r. Weber dopytywał zarząd oddziału, czy planowane są na ten rok prace związane z ponownym znakowaniem, czy

⁵² T. Biesik, op. cit., s. 36-37; W 2005 r. ufundowano tablice upamiętniające narciarzy, którzy zginęli w 1935 r. na Babiej Górze, jedna znajduje się na krzyżu na Jawornicy, druga na stadionie KS „Beskid”.



POZOSTAŁOŚCI FUNDAMENTÓW SCHRONU TURYSTYCZNEGO NA JAWORNICY, 2020 R. (FOT. D. RUSIN)

są przewidziane na ten cel jakieś fundusze i w jaki sposób ma pozyskać potrzebne na ten cel farby. Chciał też wiedzieć, na jakich odcinkach znakowania mają zostać przeprowadzone w pierwszej kolejności. Ostatecznie ustalono, że niezbędne materiały mają zostać zakupione z funduszy delegatury, gdyż zarząd nie miał na to przewidzianych pieniędzy. „Odnowienie znaków musi nastąpić dobrymi farbami olejnymi, sporządzonymi na pokoście, które najlepiej zakupi WPan na miejscu”⁵³.

Weber planował rozpocząć odnawianie szlaków jeszcze latem 1946 r. przy pomocy wspomnianej już wcześniej grupy harcerzy, którzy wyrazili chęć przystąpienia do PTT. Ze względów bezpieczeństwa planowana akcja nie doszła jednak do skutku. W liście z 5 września tamtego roku poinformował bowiem oddział w Żywcu, że „projektowane (...) szlakowanie z powodu grasujących band napadających nawet i na turystów nie miało miejsca i może być podjęte dopiero w roku przyszłym z wiosną”⁵⁴. Choć nie wiadomo, na ile zagrożenie było realne, zdecydowano się nie podejmować ryzykownego przedsięwzięcia, zwłaszcza, że miała być w nie zaangażowana młodzież. Po 1947 r. sytuacja w Beskidzie Małym ustabilizowała się, na szlakach zrobiło się bezpieczniej, a to z kolei spowodowa-

⁵³ APBB, zespół nr 13/900 PTT Żywiec, sygn. 133, s. 12-13, 16.

⁵⁴ Ibidem, s. 22, 24.

ło ożywienie ruchu turystycznego. Jednocześnie pojawiła się wreszcie możliwość ponownego znakowania górskich szlaków – następna wzmianka na ten temat pochodzi dopiero z 21 października 1948 r., kiedy to Weber raportował o odnowieniu trasy z Andrychowa na Potrójną⁵⁵. Można jednak uznać, że dość szybko po zakończeniu wojny podjęte zostały pierwsze próby ponownego znakowania szlaków w Beskidzie Małym.

W tym samym czasie po sąsiedzku bardzo prężnie rozwijało się Koło PTT w Wadowicach, którym kierował wówczas Czesław Panczakiewicz. Latem 1947 r. zostało ono przekształcone w oddział. Jednocześnie rozpoczęto też rozmowy mające na celu podporządkowanie wadowickiemu oddziałowi delegatury w Andrychowie⁵⁶. Pytany o opinię Weber twierdził, że nie ma zdania w tej kwestii i jeżeli Zarząd Główny PTT postanowi przenieść andrychowską delegaturę z oddziału w Żywcu do Wadowic, on podporządkuje się tej decyzji. Jednocześnie sondowano – zdaje się – możliwość przekształcenia delegatury w koło PTT, skoro w piśmie z 21 października 1948 r. do zarządu oddziału w Żywcu Weber zamieścił taki oto opis sytuacji w Andrychowie:

„O utworzeniu chwilowo Koła w Andrychowie nie może być [być – przyp. autorki] mowy z powodu braku Quorum, część bowiem członków pozyskanych przezemnie mieszka na terenie Łodzi i są to znajomi względnie koledzy syna. Pozatem sporo tu-tejszych turystów należy do sekcji turystycznej miejscowego klubu sportowego i nie ma zainteresowania dalszymi wycieczkami, a tym samym nie korzysta z przywilejów członkowskich PTT. Niemniej jednak staram się o ich zjednywanie dla PTT. Kardynalnym warunkiem jest posiadanie przezemnie do dyspozycji legitymacji członkowskich od samego początku roku, gdyż jest tu sporo narciarzy, którzy z braku legitymacji na miejscu pobrali je w Wadowicach”⁵⁷.

Delegatura w Andrychowie ostatecznie trafiła pod nadzór wadowickiego oddziału PTT, a od 1951 r. – PTTK, wówczas już pod kierownictwem Rafała Tatk⁵⁸. W ramach tego oddziału w kolejnych latach intensywnie rozwijała się w Beskidzie Małym górska turystyka o charakterze masowym, ale to już inna historia.

W swojej książce *Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego* Władysław Krygowski napisał, że spośród kół PTT działających przed wojną w ramach

⁵⁵ Ibidem, s. 35.

⁵⁶ Ibidem, s. 33; A. Matuszczyk, op. cit., s. 28.

⁵⁷ APBB, zespół nr 13/900 PTT Żywiec, sygn. 133, s. 35.

⁵⁸ A. Matuszczyk, op. cit., s. 28.

Oddziału Babiogórskiego w Żywcu jedynie to założone w Andrychowie nie wznowiło działalności zaraz po 1945 r.⁵⁹ Tymczasem już rok po zakończeniu okupacji podjęto pierwsze próby reaktywacji struktur PTT w Andrychowie, choć ze względu na ówczesną sytuację były one nader skromne.

Wprawdzie nie zdecydowano się na wznowienie działalności Koła, a jedynie powołano delegaturę na czele z Alfredem Weberem, która działała pod nadzorem oddziału w Żywcu, to jednak już w 1946 r. rozpoczęto nabór członków do PTT. Część tych osób była związana z organizacją jeszcze w okresie międzywojennym. Jednocześnie przeprowadzono rozeznanie, w jakim stanie po okupacji znajdowała się infrastruktura zachęcająca do uprawiania turystyki górskiej. Sprawdzano więc stan schronisk i stacji turystycznych – i jeśli budynki nadawały się do użytkowania – udostępniano je ponownie. Planowano też rozpoczęcie odnawiania szlaków, które ze względu na trwające walki z oddziałami partyzanckimi było możliwe dopiero po 1947 r.

Tym, co najbardziej zaskakuje w związku z reaktywacją PTT na terenie Andrychowa (i nie tylko), jest motywacja, jaką kierowali się w swoich działaniach ówcześni członkowie organizacji. W liście skierowanym do Alfreda Webera 7 stycznia 1946 r. Tomasz Wróbel prosił o sprawdzenie stanu willi na Kocierzu należącej niegdyś do „Makkabi”, gdyż doszły go słuchy, że „ruch narciarski się wzmacnia⁶⁰”. Zaledwie rok po zakończeniu okupacji znalazły się osoby, które na przekór trudnej powojennej rzeczywistości zaczęły ponownie wędrować po górach, zrzeszać się w organizacjach turystycznych i podejmować wyzwanie, jakim było zdobywanie GOT. I choć o rozwoju turystyki górskiej na większą skalę można mówić dopiero od przełomu lat 40. i 50. XX w., warto pamiętać, że pierwsze próby miłośnicy górskich wędrówek podjęli już parę lat wcześniej.

DARIA RUSIN

O AUTORCE

Absolwentka historii ze specjalizacją archiwalną na Uniwersytecie Jagiellońskim, członkini zarządu Towarzystwa Miłośników Andrychowa. Współtwórczyni archiwum społecznego Archiwum Gminy Andrychów. Autorka artykułów naukowych i publicystycznych, a także publikacji dotyczących historii Andrychowszczyzny. Historię regionu popularyzuje także w autorskiej audycji na antenie Radia Andrychów.



⁵⁹ W. Krygowski, op. cit., s. 102.

⁶⁰ APBB, zespół nr 13/900 PTT Żywiec, sygn. 133, s. 1.

KILKA SŁÓW O PROPAGOWANIU HISTORII LOKALNEJ, CZYLI O HISTORIACH Z GMINY WIEPRZ

KRZYSZTOF SAFERNA



We wrześniu 2025 roku minęło dwa lata od założenia strony w serwisie internetowym Facebook o nazwie *Historie z gminy Wieprz*. Dla mnie, historyka, badacza i regionalisty 20 września 2023 roku zaczęła się niesamowita przygoda, ale też i ciężka praca, której efektami pragnę podzielić się w niniejszych przemyśleniach.

Postępująca cyfryzacja społeczeństwa przenosi częściowo życie człowieka w sferę Internetu. Coraz mniej popularne stają się tradycyjne źródła czerpania wiedzy historycznej, jak rozmowy, edukacja szkolna, czasopisma, publikacje książkowe czy telewizja. Dla odbiorców dostęp do treści internetowych jest stosunkowo ułatwiony i nie wymaga większych wysiłków i zaangażowania. Historyk, badacz dziejów czy regionalista musi zatem wejść w sferę *social mediów* z prezentowanymi przez siebie treściami, by móc zainteresować XXI-wiecznego odbiorcę. W dobie Internetu nastąpiła bowiem zmiana konsumpcji treści. Ze względu na przeciążenie informacjami, chęć uzyskania szybkiej odpowiedzi na

nurtujące nas kwestie czy rozproszenie uwagi użytkownicy wykazują niezdolność do przyswajania dłuższych, wymagających zaangażowania treści. Następuje zatem faktyczny powrót do swego rodzaju kultury obrazkowej. Aby być skutecznym w prezentowaniu treści historycznych, należy dostosować się do wymagań współczesnego odbiorcy. Jest to szczególnie ważne, kiedy chce się dotrzeć do tych obojętnych i mniej zaangażowanych historycznie adresatów. Należy więc porzucić naukowość na rzecz krótkich komunikatów przedstawiających tylko najważniejsze informacje czy ciekawostki na temat jakiegoś prezentowanego przez autora problemu. Oczywiście nadal publikacje naukowe pozostają kwintesencją pracy historyka i nic nie może odebrać im ich wagi. Jednakże siła ciężkości przesuwają się na Internet, który jest pełen różnego rodzaju treści, często nie mających źródłowych podstaw. Zatem historycy zobligowani są wręcz do wejścia w *social media* nie tylko po to, by promować siebie i swoje dokonania badawcze. Ich równie ważnym zadaniem jest weryfikacja prezentowanych przez innych treści, w celu uniknięcia zakłamania historii poprzez brak wiedzy, warsztatu badawczego czy zupełną ignorancję wielu domorosłych historyków. Z drugiej strony *social media* pozwalają na znalezienie dla badaczy własnej „niszy ekologicznej”. Największe pole do popisu w tym przypadku jest bez wątpienia w historii regionalnej, która ma wiele białych plam na mapie Polski. Taką swoistą „dziką krainą” był teren gminy Wieprz, jeszcze kilka lat temu pod względem historycznym praktycznie niereprezentowany w Internecie. Postanowiłem wykorzystać więc ten fakt i stać się pionierem w *social mediach*.

Źródeł chęci dzielenia się wiedzą regionalną należałoby szukać już w okresie mojego dzieciństwa. Pasją historyczną, co nie ulega wątpliwości, zaraziła mnie babcia Rozalia Wiktor (1922–2014). Miałem okazję spędzać z nią bardzo dużo czasu, który to ta niezwykła staruszka starała się wypełniać opowieściami o przeszłości. Babcia Rozalia, pomimo że ukończyła szkołę podstawową w dwunastym roku życia, wykazywała niezwykłą mądrość życiową, a także otwartość na świat. Choć zdrowie nie służyło dziewięćdziesięcioletniej kobiecie, to pamięć nigdy nie zawodziła. To ona była pierwszą encyklopedią o historii mojej rodzinnej wsi – Przybradza oraz rodziny. A pamiętała wiele. W II klasie gimnazjum trafiłem do kancelarii parafialnej we Frydrychowicach, gdzie zacząłem zgłębiać tajniki tamtejszego archiwum. Wkrótce za namową ówczesnego proboszcza księdza Józefa przejąłem kierowaną na parafię korespondencję genealogiczną i odpisywałem wszystkim tym, którzy pragnęli we frydrychowickich metrykach odszukać swoje korzenie. Z tego okresu zostało kilka znajomości. W 2022 roku wydałem swoją

pierwszą publikację książkową *Monografię wsi Przybradz*, która cieszyła się dużym zainteresowaniem, a kilkanaście egzemplarzy trafiło nawet za granicę, w tym do USA. Jak to bywa po wydaniu książki, nastąpił wysyp kolejnych nieznanych dotąd informacji. Dotarłem do źródeł, różnych osób, przez co zasób wiedzy o Przybradzu i okolicy stale się powiększał. Należę do grupy osób, które uważają, że zebranymi wiadomościami należy się dzielić z innymi. W związku z tym pragnąłem dotrzeć do współczesnego odbiorcy w najbardziej efektywny sposób.

Decyzja o rozpoczęciu działalności w Internecie zaczęła dojrzewać we mnie od 2023 roku. Od samego początku wiedziałem, że będę prezentował treści dotyczące historii lokalnej. Z racji tego, że gmina Wieprz w żaden sposób nie była w tym okresie promowana pod względem historycznym w tego typu inicjatywach (o czym już nadmieniałem), miałem więc ogromne pole do popisu i praktyczny brak konkurencji, co za często się nie zdarza. Nie miałem jednak pomysłu co do formy działalności internetowej. Radziłem się więc kilku znajomych, którzy działają w sieci już od kilku lat. Jedną z możliwości, którą brałem pod uwagę, było założenie typowego bloga, czyli strony z domeną blogspot.pl. Medium w takiej postaci prowadzi zaprzyjaźniony regionalista. Blog *Chocznia kiedyś* prowadzony jest od kwietnia 2014 roku i na dzień dzisiejszy liczy już prawie 1300 postów. Jego autor wykazuje ogromne zaangażowanie w badanie przeszłości swojej rodzinnej miejscowości, Choczni. Innym z rodzajów systemów zarządzających treścią jest witryna Wordpress, która może także służyć do promocji lokalnej historii. Korzysta z niej kolejny znajomy badacz okolicznych dziejów. Prowadzi stronę pod nazwą *Nasza Lgota. Internetowa kronika wsi*. Zaletą korzystania z tego typu blogów jest na pewno większa możliwość ochrony intelektualnej tworzonych przez siebie treści. Twórcy takiego typu stron stosują różne zabezpieczenia, które zapobiegają kopiowaniu prezentowanych przez nich treści bez autoryzacji wynikającej chociażby z potrzeby bezpośredniego kontaktu z autorem. Prezentowane treści są zabezpieczane nie tylko ze względu na ochronę praw autorskich, ale też ochronę przed botami. Za tego typu blogami przemawia jeszcze jeden konkretny aspekt. Możemy na nich publikować materiały zawierające dużą ilość treści będące zarówno przyczynkami naukowymi, jak i też różnego rodzaju felietonami. Docierają do nich jednakże bardziej wymagający koneserzy wiedzy historycznej.

Drugim rodzajem stron promujących lokalną historię były zakładane fanpage czy grupy na platformie społecznościowej Facebook. Tego typu *social media* prowadzą inni znajomi mi historycy i lokalni badacze. Na szczególną uwagę zasługuje tutaj strona *Historie podkrakowskie – Gminy Czernichów i Liszki*, której po-

mysłodawca codziennie dodaje nowe treści. I tak bez przerw od kilku lat! Z kolei strony promujące historie lokalne w postaci *grup*, zgodnie z możliwościami, jakie daje Facebook, mogą być prywatne bądź publiczne. Jako przykład tej pierwszej mogę podać grupę *Polanka Wielka – Historia* liczącą około 1300 członków. Z kolei grupa publiczna to na przykład *Osiek – historia i teraźniejszość*, która ma ponad 1500 członków. W porównaniu do typowych blogów prezentowane przez autorów treści na Facebooku w praktyce nie są chronione pod względem praw autorskich. Zarówno zamieszczane informacje czy zdjęcia bywają nagminnie kopiowane przez innych użytkowników bez podawania źródła. Mimo to najważniejszym autem działalności na Facebooku jest stosunkowo łatwa możliwość dotarcia do znacznej grupy osób, która posiada konto na portalu społecznościowym. W Polsce w lipcu 2024 roku z *Facebooka* korzystało 24,5 mln osób, co stanowi 83% wszystkich internautów.

Z racji tego, że chciałem dotrzeć do szerszej grupy ludzi, wybrałem założenie fanpage na Facebooku. Z góry odrzuciłem inne *social media* jak, np. Tik Tok, gdyż nie czułem się wystarczająco kompetentny w nagrywaniu filmików. Tik Tok jest też medium, które ma dwukrotnie mniejszy zasięg niż *Facebook* (w 2024 roku 11.8 mln użytkowników). Jest też częściej wybierany przez osoby będące w niższych kategoriach wiekowych. Historia, w szczególności historia lokalna, jest w częściej natomiast w obrębie zainteresowań osób w średnim i starszym wieku. Mimo obaw związanych z przywłaszczaniem prezentowanych przeze mnie treści, postanowiłem założyć fanpage na Facebooku. Jak się później okazało, był to strzał w dziesiątkę. Na samym początku zostałem jednakże poinstruowany przez znajomych, co do długości tworzonych na portalu postów oraz pory dnia ich publikacji. Rady okazały się na tyle cenne, że potwierdziłem ich prawdziwość poprzez własne doświadczenie.

Stronę *Historie z gminy Wieprz* założyłem 20 września 2023 roku. Początkowo posty dodawałem w każdy dzień tygodnia, lecz po kilku miesiącach, z obawy przed zbyt szybkim wypaleniem się, a także wyczerpywaniem się materiału, zacząłem publikować od poniedziałku do piątku. Moja strona nie miała szerszej promocji, oprócz wysyłania przeze mnie zaproszeń do znajomych na *Facebooku* oraz promowania w Radio Andrychów. Jak się okazało, kłopoty zaczęły sprawiać mi dwie miejscowości naszej gminy, o których wiem najmniej, a mianowicie Nidek i Gierałtowiczki. Było to o tyle kłopotliwe, że mieszkańcy Nidku od początku istnienia *Historii z gminy Wieprz* bardzo aktywnie śledzili posty dotyczące swojej miejscowości. Od razu można było zauważyć, że są zainteresowani historią

swojej małej ojczyzny, a także mają powód do dumy z dwóch pięknych zabytków – drewnianego kościoła parafialnego z XVI wieku oraz murowanego dworku z XVIII wieku. Duże zainteresowanie budziły także posty dotyczące Wieprza, z którego mam bardzo dużo obserwatorów. Miejscowość ta, choć cieszy się licznymi wydanymi publikacjami, to skrywa dalej wiele opowieści, o których warto przypomnieć.

Bardzo interesująco prezentują się także statystyki, które chciałbym przytoczyć. W ciągu dwóch lat przygody z *Historiami z gminy Wieprz* udało się pozyskać 1300 obserwujących. W 97,5% są to obserwatorzy z Polski. Pozostali to mieszkańcy Niemiec, Wielkiej Brytanii, Holandii czy Norwegii. Wśród obserwujących z Polski 58% mieszkało w okolicach Wieprza, 13% Andrychowa, 6% Krakowa, 5% Zatora, a 5% Wadowic. Wśród odbiorców 30% stanowiły osoby w wieku 35-44 lat. Na kolejnym miejscu plasowała się kategoria wiekowa 25-34 w 26%. Osoby w wieku 45-54 stanowiły 18.5%. Poniżej 10% obserwujących było w kategoriach wiekowych 18-24, 55-64 oraz 65+. Co ciekawe największe zainteresowanie historią lokalną przejawiają kobiety, które stanowią aż 61% wszystkich obserwujących. Związane jest to chociażby z tym, że to właśnie kobiety w Polsce przejawiają większą aktywność na Facebooku. Aż 57% osób, które wyświetlają prezentowane przeze mnie treści nie obserwują *Historii z gminy Wieprz*. Jest to spora grupa, która stanowi około 1750 osób. Łączna liczba osób, które odwiedzają fanpage'a wynosi więc około 3050 osób.

Facebook daje możliwość interakcji użytkowników serwisu na prezentowane posty na trzy sposoby: reakcje, udostępnienia oraz komentarze. Reakcje stanowią przytłaczające 92%. Komentarze pojawiają się pod postami sporadycznie. Wynikać to może z obawy przed innymi użytkownikami ze względu na szeroko panujący w sieci hejt. Nadto komentarze wymagają od obserwujących większego zaangażowania. Prezentowane posty komentują najczęściej jedni i ci sami obserwatorzy, którzy przejawiają największe zainteresowanie historią. Każdy post ma także kilka udostępnień przez użytkowników. Największą ilość udostępnień miał post z 7 maja 2025 roku, bo aż 28. Dotyczył on historii obrazu Matki Bożej znajdującego się w kościele w Magnuszewicach w województwie wielkopolskim. Ikona Maryi z Dzieciątkiem zawędrowała tam z Przybradza wraz z rodziną Żyłów, która opuściła wieś w 1921 roku. Co ciekawe post ten udostępniały głównie osoby z parafii Magnuszewice leżącej koło Jarocina, dzięki czemu zostałem zacytowany kilka miesięcy później, w sierpniu, w popularnym w tamtych stornach serwisie informacyjnym jarocińska.pl w artykule dotyczącym historii świątyni. Drugim pod względem ilości udostępnień był post z 24 lutego bieżącego roku

o pierwszej mapie, tzw. Mapie Porębskiego z 1563 roku, który udostępniono 25 razy. Warto dodać, że większa ilość udostępnień pozawala na poszerzenie zasięgów *Historii z gminy Wieprz*.

Największym zainteresowaniem cieszą się treści publikowane późnym popołudniem, po godzinie 16:00. Jest to czas, gdy *social media* przegląda największa ilość osób. Najmniejsza ilość wyświetleń przypadała na posty prezentowane w sobotę, która jest dniem wolnym od pracy. W sobotę obserwuje się spadek aktywności w sieci ze względu na wyjazdy, różne spotkania czy imprezy. Podobna sytuacja ma w niedzielę. Najwięcej reakcji jest pod postami publikowanymi w środku tygodnia.

Bez wątpienia największe zainteresowanie budzą posty, w których prezentowane są archiwalne fotografie, zarówno te portretowe, jak i przedstawiające różne wydarzenia czy dawną architekturę wiejską. To one zbierają najwyższą ilość reakcji obserwujących *Historie z gminy Wieprz*. Potwierdzają to także moi obserwatorzy w rozmowach ze mną. Proszą wręcz o częstsze publikowanie tego typu treści. Wykorzystywane fotografie pochodzą ze zbiorów prywatnych, archiwów cyfrowych, publikacji książkowych oraz domen internetowych. To one zbliżają najbardziej odbiorcę do minionej przeszłości. Co ciekawe prezentowane przeze mnie fotografie różnych osób i rodzin pozwoliły także na odnalezienie utraconych przed laty kontaktów rodzinnych. Taka oto nieoczywista i niezamierzona pomoc za każdym razem w szczególny sposób budzi moją radość. Na pewno znaczną trudność stanowi dotarcie do osób, które posiadają różne ciekawe zdjęcia i są gotowi się nimi podzielić. Często wiąże się to z wizytami w domach mieszkańców gminy Wieprz czy okolic lub przynajmniej prowadzenia korespondencji przez pocztę elektroniczną lub komunikatory internetowe. Pozwala to jednak na dotarcie do różnych perełek.

Oprócz fotografii pojawiają się także treści dotyczące dzieł sztuki sakralnej naszych świątyń, wspomnienia osób, które od nas odeszły, epitafiów, przyrody, układu urbanistycznego wsi czy różnego typu archiwaliów, jak świadectwa, mapy, plany itd. Staram się, aby prezentowane przeze mnie materiały były różnorodne. Ukazuję w ten sposób nie tylko mnogość materiałów o przeszłości okolic, ale i przedstawiam odbiorcom trud pracy regionalisty, który dociera do różnych źródeł znajdujących się zarówno w domach, archiwach, jak i przepastnych odmetach Internetu.

Niestety najmniejszym zainteresowaniem cieszą się posty, w których prezentowane są wycinki z archiwalnych gazet. Dla mnie, badacza dziejów, po-

siadają one ogromne znaczenie, gdyż przybliżają one nas do prezentowanych czasów i są „żywym słowem” osób z tamtych epok. Z archiwalnych czasopism udostępnianych w Bibliotekach Cyfrowych możemy dowiedzieć się bardzo dużo na temat przeszłości naszych stron. Potwierdzają one także wiele wydarzeń zachowanych w pamięci ludzkiej.

Staram się nie ograniczać prezentowanej tematyki tylko do miejscowości znajdujących się w gminie Wieprz. W związku z tym pojawiają się także posty związane z sąsiednimi wioskami, a także miastami, jak Andrychów, Wadowice czy Zator. W ten sposób pragnę także ukazać wzajemne oddziaływanie na siebie sąsiedztwa, a także nakreślić jak ważnym dla mieszkańców wsi były okoliczne miasta będące bazą zaopatrzeniową, rynkiem zbytu, a także centrami administracyjnymi i edukacyjnymi. Najwięcej takich oddziaływań na przestrzeni wieków miał Wieprz wraz z sąsiednim Andrychowem. Wieś ta przez od XVII wieku wchodziła w skład klucza andrychowskiego, a właściciele pałacu w Andrychowie, Bobrowscy, jeszcze na końcu XIX wieku posiadali w swoich rękach folwark Przykazę w Wieprzu. Przedstawiając zatem posty związane z okolicznymi miejscowościami, nie mogłem nie poruszyć tematów Pierwszej Galicyjskiej Tkalni Mechanicznej braci Czeczowiczka w Andrychowie, C.K. Gimnazjum w Wadowicach, historii XVI-wiecznego kościółka w Graboszycach czy wsi Głębowice, która do początków XXI wieku wchodziła w skład gminy Wieprz.

Część postów obejmuje znaną już tematykę, prezentowaną przez wielu okolicznych badaczy. Staram się także odkrywać przed obserwatorami nieznane treści, które mogą niejednokrotnie wzbudzać spore zainteresowanie. Do takich bez wątpienia należy historia rodziny Duninów, właścicieli Gierałtowiczek. Tytus Dunin był oficerem Wojska Polskiego, który zginął w wojnie obronnej. Jego żona Maria z Romerów przybliżyła nam natomiast wielką podręcznikową historię. Otóż ona jako panienka ujeżdżała najsłynniejszą polską klacz – Kasztankę Marszałka Piłsudskiego. Dwoje dzieci Tytusa i Marii, Teresa oraz Ludwik ponieśli śmierć w Powstaniu Warszawskim w 1944 roku. Do postaci już zapomnianych, a walczących o Polskę na pewno można zaliczyć legionistę Stefana Luranca (zm. 1915) z Wieprza, pułkownika Józefa Kusia, ofiarę zbrodni w Charkowie czy pilota Mieczysława Juliana Safernę (zm. 1941). Na szczególną uwagę zasługują także postacie właściciela Wieprza Andrzeja Ankwicza, prymasa Czech i Galicji Henryka Szczerbowskiego z Przybradza (zm. 1965) nauczyciela, pamiętnikarza i poetę opiewającego w swych wierszach piękno okolicznych wiosek, Józefa Wowkę, przebywającego w Przybradzu znanego przed wojną na całą Polskę znachora le-

czącego gruźlicę czy Marka Łuszczkiewicza (zm. 1932), ziemianina z Frydrychowic i posła do parlamentu wiedeńskiego.

Z racji tego, że jeszcze kilka dekad temu głównym źródłem utrzymania mieszkańców okolicznych wsi była praca na roli, to część prezentowanych postów dotyczy właśnie wiejskiej codzienności. W *Historia z gminy Wieprz* pisze się o hodowli zwierząt, sadzeniu i kopaniu ziemniaków, sianokosach, siewie zbóż i żniwach. W tę monotonię wiejskiego życia wplatam historię tutejszych ludzi, starając się dowiedzieć, że nawet losy zwykłego człowieka, którego największymi troskami były utrzymanie rodziny i zebranie plonów z pracy własnych rąk, są godne uwagi. Właśnie z tych małych prozaicznych historii, które często umykają naszej uwadze, tworzone są losy naszej ojczyzny. Wśród nich umieszczam także wiele elementów związanych z dziedzictwem kulturowym wsi. W cyklu *Dawnych zwyczajów weselnych* przedstawiałem fotografie ze ślubów mieszkańców gminy Wieprz, ubarwiając je zebranymi wspomnieniami, jak wyglądały dawne wesela. Piszę także o pogrzebach, odpustach, pielgrzymkach czy dożynkach. Nie zapominam wśród opowieści i o życiu obywateli ziemskich. Wszak i ziemiaństwo, któremu kres zadała II wojna światowa oraz dekret o reformie rolnej z 1944 roku, było nieodłącznym elementem każdej wsi w gminie Wieprz. Dwór był często ośrodkiem życia kulturalnego, a znajdujący się przy nim majątek dawał okolicznym mieszkańcom pracę. W związku z tym przypominałem historię wielu dworów i dworaków znajdujących się niegdyś na terenie naszej gminy.

Część postów stanowi swoisty materiał promocyjny. Proponuję między innymi odbiorcom zapoznanie się z publikacjami historycznymi i regionalistycznymi, jakie pojawiają się na okolicznym rynku. Nie mogłem pominąć zatem ukazania się monografii Wadowic czy Andrychowa, książki o parafii w Wieprzu czy *Sekretów Andrychowa, Wadowic i Kalwarii Zebrzydowskiej. Historie z gminy Wieprz* to także miejsce prezentowania mojej aktywności badawczej. Pojawiają się posty dotyczące wystąpień w Radio Andrychów, pogadanek historycznych, spotkań z ludźmi, uczestnictwa w konferencjach naukowych oraz opublikowanych artykułów naukowych.

Co wniosła działalność w *social mediach* w moje życie? Założenie przeze mnie fanpage'a *Historie z gminy Wieprz* miało dwa zasadnicze cele. Pierwszym z nich, bez wątpienia najważniejszym, była promocja naszej lokalnej historii. Chciałem w ten sposób przywrócić pamięć nie tylko o mieszkających tutaj przed laty ludziach, ale i wydarzeniach, architekturze, codzienności i zwyczajach. Drugim celem była natomiast promocja własnej osoby. Poszukiwanie nowych informacji i zdjęć, które

następnie były publikowane, pozwoliło mi na wypłynięcie na nieznane dotąd wody i poznanie nowych, ciekawych historycznych aspektów. Działalność w *social mediach* umożliwiła mi poznanie nowych osób i nawiązanie niejednokrotnie dobrze rokującej współpracy. Publikacja treści jest także bardzo ciekawą przygodą, w którą warto choćby na niedługi czas wejść. Wymaga od nas oczywiście dużego zaangażowania, co jest czasem uciążliwe przy licznych innych obowiązkach, szczególnie, kiedy nie mamy pomysłów lub prezentowane materiały wymagają weryfikacji. Ważne jest także to, by nie tworzyć z tego typu treści „dzieła naukowego”, gdyż zniechęci to do obserwacji osób, które na co dzień nie zgłębiają się mocno w historię. Warto także pamiętać o tym, by nie publikować od razu wszystkich swoich pomysłów i zdobyć. Nie można zapominać bowiem, że kwintesencją pracy badacza są jednakże papierowe publikacje, które bądź co bądź nadal mają swoją materialną i naukową wartość. W porównaniu z treściami internetowymi, które mogą zniknąć za pomocą jednego kliknięcia myszy, są bardziej trwałe.

PRZYKŁADOWE PREZENTOWANE TREŚCI W *HISTORIACH Z GMINY WIEPRZ*:

Dawne zwyczaje weselne, cz. 2

3 października 2023

Takie oto wspomnienia zarejestrowali w 1968 roku uczestnicy obozu etnograficznego na temat głębowickich wesel:

„Kiedy drużyna młodego wraz z muzyką przychodzą pod dom młodej, zastają drzwi zamknięte. Zaczynają się dobijać i wówczas staroscina pyta przez drzwi: do kogo idą i czego szukają. Odpowiada drużba, że przychodzą do młodej, okazuje się, że takiej nie ma, że chyba się pomylili i przyszli do innego domu. Targi trwają długi czas, aż wreszcie staroscina żąda wylegitymowania się i odpowiednich papierów. To tak robią dla śpasów (żartów)”.

„Kiedy otrzymuje papiery, drużyna musi się okupić wódką i zostają wpuszczeni do środka”. (Z archiwum MEK).



WESELE PIOTRA SAFERNY Z WIEPRZA I
WŁADYSŁAWY MIKUŁY Z GŁĘBOWIC, 1960 R.
(ZE ZBIORÓW AUTORA)



OŚMIIOBOCZNA STODOŁA Z GIERAŁTOWICZEK
(ZE ZBIORÓW MUZEUM ETNOGRAFICZNEGO)

Nietypowa stodoła z Gierałtowiek

31 października 2023

Stodoły ośmioboczne były charakterystycznym elementem architektury ziem chrzanowskiej, oświęcimskiej oraz pszczyńskiej. Budowane były u zamożniejszych gospodarzy. Składały się najczęściej z boiska i dwóch sąsieków. Charakterystyczne ściany z drewnianych bali były stosunkowo niskie o konstrukcji zrębowej. Dach bardzo stromy, kryty słomą, znajdował się nisko nad ziemią. Charakterystyczny obły kształt budowli pozwalał na lepszą ochronę przed wiatrem. W XX wieku budynki te przestały być użyteczne ze względu na małą kubaturę i nowsze rozwiązania technologiczne (zaczęto używać betonowych dachówek, które układano na dwuspadowych dachach). Ośmioboczną stodołę z Przeciszowa można obserwować dziś jeszcze w skansenie w Wygiełzowie.

Stodoła ze zdjęcia znajdowała się zaś w Gierałtowiekach i istniała jeszcze w 1960 roku. Myślę, że nasz krajobraz zachodnio-małopolskich wsi bardzo zubożał, gdy z wraz z postępem urbanizacyjnym nieodwołalnie utraciliśmy te nietuzinkowe budynki.



EMIL MIGDAŁEK Z PRZYBRADZA PASĄCY KROWĘ.
FOTOGRAFIA WYKONANA PRZED II WOJNĄ ŚWIATOWĄ
(ZDJĘCIE ZE ZBIORÓW A. GÓRALCZYK)

Pasionka

18 grudnia 2023

Pasienie krów było jednym z obowiązków wiejskich dzieci. Z dzisiejszej perspektywy może wydawać się szokującym to, jak małe dziecko mogło sobie poradzić z kilkusetkilogramowym zwierzęciem. Pasienie krów wydaje się być bardzo nudnym i monotonnym zajęciem. Starsi mieszkańcy naszych okolic też różnie wspominają to zajęcie. Jedni z sentymentem, inni wręcz jako karę.

A tak wspominał to prof. Stanisław Urbańczyk, który dzieciństwo spędzał w Kwaczale, od nas już po drugiej stronie Wisły:

„Pasienie miało swoje dobre i złe strony. Przyjemny był pobyt na świeżym powietrzu, jeżeli była pogoda. Odczuwało się to zwłaszcza rano, kiedy słońce przeświecało łagodnie przez liście drzew, kiedy błyszczała rosa. Wtedy zbierała się ochota do śpiewania. Miły też był kontakt z innymi pasterzami [...] Słysząc było pokrzykiwania, przyjazne lub drwiące, śpiew na wyścigi. Można było swobodnie plotkować bez kontroli starszych. Zdarzały się bójkę: obrzucanie się bryłami ziemi na żarty, dla pokazania celności oka i ręki, ale czasem w złości”. (S. Urbańczyk, *Z miłości do wiedzy*)

Albin Jura z Wieprza

24 lutego 2024

Urodził się w 1883 roku w rolniczej rodzinie Jana i Joanny z Hermów. W 1902 roku ukończył gimnazjum w Wadowicach, a później studiował na wy-



ALBIN JULA (DOMENA PUBLICZNA)

dziale filozoficznym UJ. Pracował jako nauczyciel w gimnazjach w Krakowie. Angażował się w działalność ludową i społeczną. Był jednym z inicjatorów utworzenia w Wieprzu mleczarni. Był prezesem Związku Młodzieży Małopolskiej oraz wiceprezesem Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, a także redaktorem naczelnym gazety „Zagroda Wzorowa”. Pisał także w wielu innych czasopismach związanych ze wsią i rolnictwem. Początkowo związał się z Stronnictwem Demokratycznym, a później z PSL Piast. W czasach PRL był posłem do Krajowej Rady Narodowej, a później Sejmu Ustawodawczego. Z zamiłowania archeolog, prowadził badania na krakowszczyźnie, a także w Tatrach. Zmarł w Krakowie w 1958 roku.

Sianokosy u Władysławy Żabińskiej

13 czerwca 2024

Czerwiec to czas sianokosów – po żniwach chyba najtrudniejszy okres dla rolników. W poszukiwaniu odpowiedniego zdjęcia na post związany z sianokosami, natrafiłem na świetne zdjęcie mieszkanki Przybradza przewracającej grabiami siano. Władysława urodziła się w USA, w rodzinie Bizoniów, emigrantów z Przybradza. Rodzice wraz z dziećmi po I wojnie światowej wrócili do kraju i zamieszkali w pobliżu stawów przy granicy z Frydrychowicami, gdzie wybudowali murowany dom. Władysława wyszła za mąż za Franciszka Żabińskiego i pracowała z mężem na odziedziczonym gospodarstwie rodziców. A jak wspomina się sianokosy w gospodarstwie Żabińskich? Tak mówią o tym potomkowie Władysławy:



WŁADYSŁAWA ŻABIŃSKA Z PRZYBRADZA
(FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW M. WARMUZ)

„Sianokosy były czasem bardzo wytężonej pracy. Wtedy w ruch szły wszystkie niezbędne narzędzia wymagające siły ludzkich rąk, takie jak kosy, widły i grabie. Podczas pracy bardzo często spoglądano w niebo, mając nadzieję na to, że zdąży się przed nadciągającą burzą. Deszcz był bowiem w czasie sianokosów bardzo niekorzystny – trzeba było od nowa przewracać i suszyć siano, które następnie stawiało się w kopy. Nie można wtedy było zwracać uwagi na doskwierający upał. Siano w kopach musiało pozostać przynajmniej przez kilka dni. W międzyczasie kosiło się miejsca mniej dostępne, a samą skoszoną trawę wynosiło się z cienia, aby szybciej wyschła na otwartym słońcu. Praca na gospodarstwie przodków była ciężka, trawa mokra, teren podmokły i trudny do gospodarowania z powodu sąsiedztwa stawów i grobel... Wiele zależało od pogody, ale mimo wszystko praca zajmowała bardzo dużo czasu”.

Wnętrze kościoła parafialnego we Frydrychowicach w 1935 roku

8 stycznia 2025

Jednym z najbardziej wartościowych zdjęć (i od lat poszukiwanym!) jest fotografia wnętrza kościoła parafialnego we Frydrychowicach wykonana w 1935 roku, którą miałem szczęście odnaleźć w początkach grudnia. Jest ona o tyle cenna, że przedstawia świątynię zaledwie 5 lat po jej wybudowaniu i to jeszcze przed jej



PREZBITERIUM KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO WE FRYDRYCHOWICACH W 1935 ROKU
(FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM MIEJSKIEGO W WADOWICACH)

malowaniem, które miało miejsce dopiero 5 lat później, a mianowicie w 1940 roku. O takim kościele opowiadała mi babcia i nigdy nie chciało mi się wierzyć, gdyż zawsze przed oczami miałem piękną polichromię frydrychowskiej świątyni. Zdjęcie pochodzi z pogrzebu Romana Szczerbowskiego, wybitnego sportowca wywodzącego się z Frydrychowic, który zmarł tragicznie w Rumunii w sierpniu 1935 roku. Zobaczcie, jak obecna polichromia potrafi optycznie powiększyć wnętrze kościoła. Prezbiterium świątyni na zdjęciu z 1935 roku wydaje się wprost niewielkie!

Sadzenie ziemniaków

14 kwietnia 2025

Sadzenie ziemniaków to jedno z bardziej wymagających rolniczych zajęć na wiosnę. Co prawda schemat uprawy jest niezmienny, zmieniała się natomiast sama praca człowieka. Dawniej przed sadzeniem należało na pole wywieźć wozem obornik, rozrzucić go, zaorać i zabronować pole. W międzyczasie przygotowano sadzeniaki – bulwy przeznaczone do sadzenia. Rozbierano więc kopce, w których trzymano zabezpieczone słomą i ziemią ziemniaki, jeśli nie było zbyt wiele miejsca w piwnicy. Następnie w kilka osób przebierano ziemniaki, duże do konsumpcji, małe dla zwierząt, średnie i kształtne z ładnymi „oczkami” do sadzenia. Następnie ziemniaki sadzono ręcznie kopaczkami. Kopaczka przeznaczona do sadzenia ziemniaków, o krótkim stylisku w mojej rodzinie nazywana była sadzarką.



PRZEBIERANIE ZIEMNIAKÓW PRZY KOPCU. GIERAŁTOWICE
(FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW A. GÓRALCZYK)

Siostry Zawierucha z Gierałtowiec

5 czerwca 2025

Franciszek Zawierucha (1857-1940), gospodarz i wójt Gierałtowiec z pierwszego małżeństwa z Magdaleną z Jarzynów (1857-1911) pozostawił cztery córki. Nie było by w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że wszystkie nosiły po mężu nazwisko Wołek, w tym trzy z nich wyszły za braci.

A mianowicie:

1. Wiktoria (ur. 1882) - I mąż Władysław Zimnal, II mąż Jan Wołek, syn Michała i Wiktorii z Kurowskich;
2. Marcjanna (ur. 1886) - mąż Franciszek Wołek, syn Michała i Wiktorii z Kurowskich;
3. Józefa (ur. 1899) - mąż Antoni Wołek, syn Michała i Wiktorii z Kurowskich;
4. Zofia (ur. 1891) - mąż Jan Wołek, syn Jana i Zofii z Kałębów (ów był najbliższym kuzynem braci Wołków).

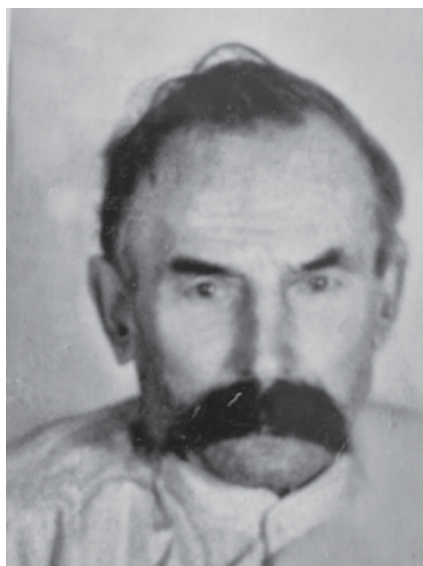


OD LEWEJ JÓZEFA WOŁEK, ZOFIA WOŁEK, SIEDZI MARCJANNA WOŁEK Z SYNEM FRANCISZKIEM, STOI STANISŁAW ZIMNAL, SYN WIKTORII WOŁEK Z PIERWSZEGO MAŁŻEŃSTWA., OK. 1915 R.
(FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW M. WOŁEK-BURY)

Alojzy Serwin z Wieprza

30 lipca 2025

Urodził się w styczniu 1882 roku jako syn Jana Serwina i Anny z Kocembów, rolników z Wieprza. W 1912 roku ożenił się z Anną Bryzek. Małżeństwo to pozostało bezdzietne, gdyż żona zmarła rok później na gruźlicę. Alojzy wyemigrował do USA, gdzie przebywał do 1920 roku, pracując między innymi na farmie. Po powrocie, w 1923 roku zawarł związek małżeński z Anną Madeją (jej losy przedstawiłem w jednym z postów), z którą miał trzech synów: Stanisława, Tadeusza oraz Jana. W 1932 roku zakupił 12 morgów ziemi (niecałe 7 ha) wraz



ALOJZY SERWIN Z WIEPRZA
(ZE ZBIORÓW J. SERWINA)

z zabudowaniami od Tadeusza Najbora, gdzie się osiedlił. Zmarł w lutym 1952 roku w wieku 70 lat. Ze wspomnień rodzinnych wynika, że był człowiekiem czytającym, rozpolitykowanym, choć dość porywczym. Bez wątpienia na jego szerokie horyzonty wpłynął kilkuletni pobyt w USA.

Prezentowaną fotografię wykonano tuż przed śmiercią Alojzego w ramach akcji wyrabiania dowodów osobistych wszystkim Polakom na podstawie ustawy z 1951 roku. Za informację oraz niezwykle dobrą fotografię dziękuję wnukowi Alojzego, Janowi.

PS. Niemniej bardzo jestem wdzięczny wszystkim, którzy dostarczają mi fotografie swoich przodków. Zdjęcia te są unikatowe. Bez wątpienia pozwalają spojrzeć w przeszłość, ale też są w pewien sposób naszym odbiciem – naszych pragnień, decyzji, życia.

Śmierć od pioruna

2 września 2025

10 maja 1906 roku w Wieprzu wydarzyła się tragedia w rodzinie Knapików, rolników i właścicieli „opacnego” młyna. Andrzej i Magdalena Knapikowie wraz z liczным potomstwem około 1906 roku przenieśli się z podkrakowskich Wołowic do Wieprza. Już na samym początku spotkało ich tutaj ogromne nieszczęście. Otóż Magdalena wraz z córką Anną, jak wspominał w pamiętniku ich sąsiad

Śmierć od pioruna. W gminie Wieprzu koło Wadowic zabił w tych dniach piorun podczas burzy Annę Knapikównę, córkę tamtejszego gospodarza.

„PRZYJACIEL LUDU”, 1906, NR 24

Józef Kołaczyk, wybrała się sadzić ziemniaki. W polu zastała ich burza, a piorun trafił śmiertelnie małą Annę mającą zaledwie 10 lat. Jej matce nic się nie stało prócz omdlenia. O śmierci Anny Knapik informowało nawet w 24 numerze czasopismo „Przyjaciel Ludu”.

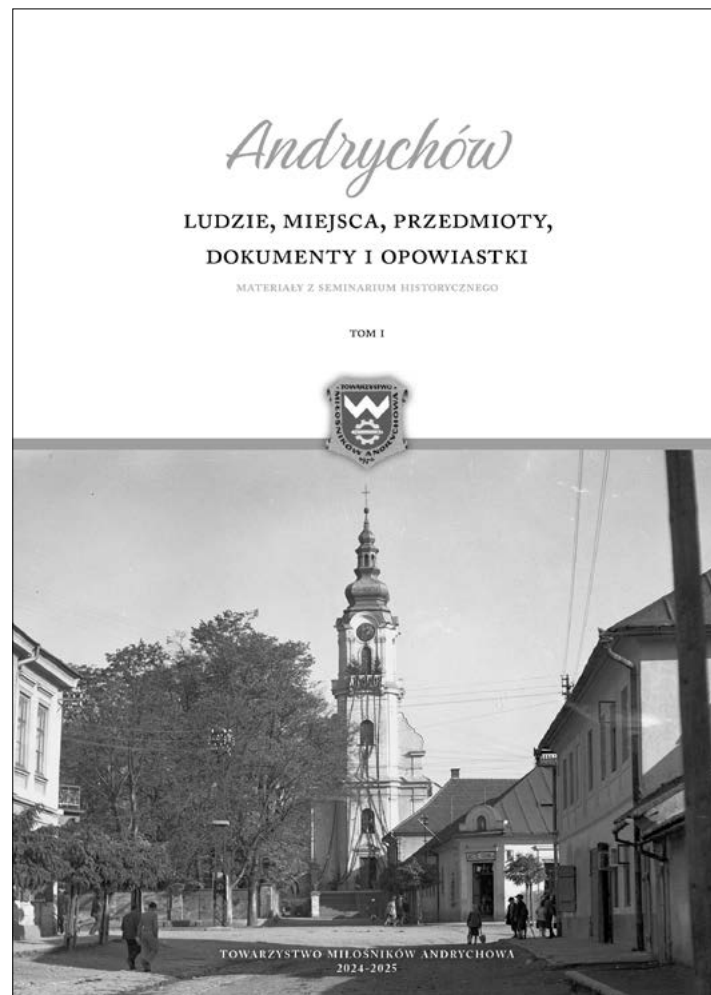
Prywatnie tragicznie zmarła Anna była siostrą mojej prababci Bronisławy Saferny.

KRZYSZTOF SAFERNA

O AUTORZE

Pochodzący z Przybradza badacz, regionalista i społecznik. Z wykształcenia inżynier rolnictwa oraz historyk. Prowadzi wraz z rodzicami gospodarstwo rolne. Autor książek *Monografii wsi Przybradz, Po między Małopolską a Wielkopolską. Historia rodziny Żyłów* oraz kilku artykułów naukowych dotyczących przeszłości okolicy. Peregrynuje od archiwum do archiwum, od domu do domu w celu uchwycenia śladów przeszłości i zebrania wszelkich możliwych informacji na temat życia na dawnych wioskach. Chętnie dzieli się różnymi nowinkami zarówno w radio, na konferencjach, pogadankach, jak i przy czarnej kawie z dobrym ciastem. Członek Towarzystwa Miłośników Andrychowa. Zainteresowania badawcze: historia wsi, historyczne interakcje człowieka z przyrodą, genealogia, ziemiaństwo, demografia historyczna, etnografia. Od września 2023 roku prowadzi bloga *Historie z gminy Wieprz*, o którym pragnął opowiedzieć podczas seminarium.





TOM I PUBLIKACJI *ANDRYCHÓW – LUDZIE, MIEJSCA, PRZEDMIOTY, DOKUMENTY*
I OPOWIĄSKKI TO 17 TEKSTÓW I 270 STRON NIEZWYKŁYCH HISTORI.

CHCESZ GO ZDOBYĆ? SKONTAKTUJ SIĘ
Z TOWARZYSTWEM MIŁOŚNIKÓW ANDRYCHOWA.

AUTORZY PUBLIKACJI:

- **ANDRZEJ FRYŚ**
- **ŁUKASZ GIERUSZCZAK**
- **JADWIGA JANUS**
- **MICHAŁ JARNOT**
- **ARTUR OBOZA**
- **DR HAB. PRZEMYSŁAW PŁONKA**
- **EWELINA PRUS-BIZOŃ**
- **TERESA PUTEK**
- **DARIA RUSIN**
- **KRZYSZTOF SAFERNA**

Niniejsza publikacja to drugi tom opowieści o Andrychowie i okolicy. Podobnie jak 12 miesięcy temu, tak i teraz Towarzystwo Miłośników Andrychowa zorganizowało seminarium historyczne.

Zapraszamy do zapoznania się z 10 artykułami naszych autorów. Tym razem w naszej książce znajdziecie informacje o andrychowskich zabytkach i młynarzach, o postaciach takich Józef Heriadin, Damazy Miśko, Józef Młynarczyk, Franciszek Płonka, Michał Babuchowski. Są także artykuły o budynku Kasy Chorych i Domu Zdrojowym w Targanicach, działalności PTT w Andrychowie oraz o historiach z gminy Wieprz.



ISBN 978-83-969901-4-3



SEMINARIUM ZORGANIZOWANO DZIĘKI WSPARCIU
URZĘDU MIEJSKIEGO W ANDRYCHOWIE



ANDRYCHÓW
miejsce utkane z atrakcji

